

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



UWIĘZIONA
W RAJU

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Uwięziona w raju

Tłumaczenie
Małgorzata Świątek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emily Richardson dała nura pod rusztowanie przed wejściem do wytwornego budynku w samym centrum Londynu, minęła przestronne atrium i udała się w stronę szerokiej klatki schodowej. Gdy dotarła na drugie piętro, skręciła w lewo, doszła do końca korytarza i nacisnęła guzik windy. Dopiero kiedy weszła do środka, a drzwi się za nią zamknęły, pozwoliła sobie na głęboki oddech.

Uniosła brwi, ujrawszy swoje odbicie w lustrzanej ścianie. Służbowe garsonki to nie był jej styl, szczególnie te pochodzące z lat osiemdziesiątych. Miała wrażenie, że się dusi, a czarne szpilki jeszcze pogarszały sprawę.

Musiała jednak pasować do tego biurowca, by nikt się za bardzo nie przyglądał. Jej typowy strój rzucałby się w oczy, zostałaby rozpoznana, zanim postawiłaby nogę na progu budynku. Nawet teraz musiała być ostrożna. Zrobiła odpowiednie rozeznanie, kiedy wejść – nie za wcześnie, aby nie wzbudzać podejrzeń, i nie za późno, żeby nie spotkać ludzi, których chciała uniknąć. Na razie wszystko szło jak po maśle.

W tej specjalnej windzie należało wstukać odpowiedni kod. Emily znała go i już po chwili stała na najwyższym piętrze, gdzie znajdowały się biura kadry zarządzającej Bamber Cosmetics International lub, jak brzmiała ich nowa nazwa, Virszilas LG.

Największe z biur należało do Saszy Virszilasa. Dzisiaj Virszilas był w Mediolanie.

W przeciwieństwie do reszty budynku prace remontowe na ostatnim piętrze miały się dopiero rozpocząć. Podeszła do skromnych drzwi, otwieranych kartą magnetyczną. Emily miała taką kartę, „wypadła” z portfela jej ojca.

Otworzyła drzwi prowadzące do dużego przestrzennego biura dyrekcji. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się puste. Przeszła przez środek, lekko kołysząc pustą, czarną teczką. Doskonale. Właśnie pokonała biuro sekretarek zarządu.

Zaskoczyło ją, że gabinet pana Virszilasa nie był zamknięty. Biorąc pod uwagę, jak dbał o bezpieczeństwo, zakładała, że pokój będzie raczej obłożony materiałami wybuchowymi na wypadek, gdyby jakiś intruz ominął zwyczajne środki ochrony.

Może Virszilas nie był aż takim paranoikiem, jak jej powiedziano.

Uchyliła drzwi na centymetr i delikatnie zapukała. Jeśli nie ma szczęścia i właśnie jedna ze sprzątaczek tam sprząta, przeprosi i powie, że się zgubiła. Pukanie nie wywołało żadnej reakcji.

Weszła z bijącym sercem. Wiedząc, że ma niedużo czasu, rozejrzała się szybko, sięgnęła do tylnej kieszeni spódnicy i wyciągnęła kartę pamięci.

Według jej źródła Sasza Virszilas miał identyczny laptop w każdym ze swoich biur na świecie. Jeśli źródło było wiarygodne, laptop na biurku dawał dostęp do wszystkich plików tworzonych przez każdy departament każdego przedsiębiorstwa będącego własnością Virszilas LG. Laptop zawierał dane mogące oczyścić imię jej ojca.

Rozglądając się wokół, stwierdziła, że Virszilas utrzymywał najschludniejsze biuro w historii świata. Każdy element był na swoim miejscu, bez kurzu i okruszków. Papiery i przybory ułożono na wypolerowanym hebanowym biurku z militarną precyzją. Pod dużym oknem leżał laptop i coś, co wyglądało na plik dokumentów.

Laptop był otwarty i, ku jej zaskoczeniu, wystarczyło wcisnąć przycisk, by natychmiast odpalił.

Ściągnęła brwi. Czyżby zapomniał go wyłączyć? Z tego, co wiedziała o tym mężczyźnie, wydawało się to niedorzeczne.

Nieważne, nie będzie darowanemu koniowi zaglądać w zęby. Miała nadzieję, że gwiazdy jej sprzyjają. Włączony laptop podarował jej jakieś dwie minuty.

Włożyła kartę pamięci, przycisnęła kilka klawiszy i rozpoczęła proces. Teraz -tylko czekać. Jeśli wierzyć obliczeniom kolegi hakera, wszystkie dane zawarte w laptopie powinny się dać skopiować w sześć minut.

Niebieski plik dokumentów obok laptopa był gruby na dobrych kilka centymetrów. Podniosła okładkę. Czerwony napis na pierwszej stronie głosił: „Prywatne i poufne”.

Zaczęła czytać...

– Kim, do cholery, jesteś i co robisz w moim biurze?

Zamarła. Dosłownie. Nieruchome ręce zastygły nad dokumentami.

Odwróciła się i napotkała kamienne spojrzenie Saszy Virszilasa.

– To ty – syknął. Zimne szare oczy zwęziły się.

Nie wiedziała, co było większym szokiem: czy to, że złapał ją na gorącym uczynku, czy że ją rozpoznał. Gdy spotkała go pierwszy raz, wyglądała zupełnie inaczej.

Z wielkim wysiłkiem zmusiła się, by zachować spokój. Nie był to moment, by ujawniać niechęć czy nienawiść. Spotkała go sześć tygodni temu, na imprezie wydanej z okazji nabycia Bamber Cosmetics przez Virszilas LG. Emily przyszła tam dla ojca, który po niedawnej śmierci żony stał się kłębkim nerwów; jego obecność jednak jako członka zarządu była wymagana.

Kiedy przy prezentacji uściśnęła dłoń Saszy, popatrzył na nią z lekką wzdrganą i przeniósł wzrok na następną osobę. Gdyby chciało mu się poczekać i porozmawiać z nią, mogłaby przeprosić za niewłaściwy strój i wyjaśnić, że przybiegła prosto z pracy i nie miała czasu na zmianę ubrania. Wracła z pokazu mody; jej obowiązkiem było pracować w takim stroju. Emily i ojciec z grzeczności spędzili wówczas na przyjęciu godzinę.

Wątpiła, by ucieczka z biura Saszy Virszilasa okazała się teraz możliwa.

– Zadałem pytanie, panno Richardson. Radzę odpowiedzieć.

– Ale właśnie odpowiedziałeś na pytanie, kim jestem – odparła hardo. Tu, w biurze, wyglądał na większego. Wysoki i muskularny, co podkreślały biała koszula i nienagannie skrojone spodnie... I ta twarz... wyrzeźbiona doskonałość.

– Nie pogrywaj ze mną. Co robisz w moim biurze?

Zerknęła na laptop. Ze swojego miejsca Sasza mógł widzieć tylko górną pokrywę. Nie mógł zobaczyć karty pamięci. Jeśli dopisze jej szczęście, da radę uciec z danymi.

Udając nonszalancję, pochyliła się tak, by jej piersi spoczęły na biurku.

– Przechodziłam i pomyślałam, że wpadnę zobaczyć, jak ci idzie. – Gdy mówiła, wysunęła lekko palce, oparła je o kartę pamięci i wyciągnęła ją, chowając w dłoni.

Jeśli zobaczył, co zrobiła, nie dał po sobie poznać.

Wstała i niedbale włożyła rękę w tylną kieszeń, uwalniając kartę.

– Jak widzę, wszystko jest fantastycznie, więc zostawię cię już samego.

– Nie tak szybko. Zanim pozwolę ci wyjść, opróżnij kieszenie.

Angielski Saszy był bardzo dobry, jednak w akcencie słyhać było ślad rosyjskiego dziedzictwa. Głęboki głos, z nutą chropowatości, wywoływał gęsią skórkę.

– Nie ma szans – odparła, okrążając powoli biurko i przybliżając się do wyjścia. W duchu przeklinała, że nie zwróciła baczniejszej uwagi na drzwi wewnętrzne, przez które zapewne wszedł. Widziała je kątem oka, gdy włamywała się do biura, ale ledwo je zarejestrowała.

– Powiedziałem, opróżnij kieszenie.

– Nie. – Tęsknie zerknęła w kierunku drzwi. W czasach szkolnych była zwinnym biegaczem. Miała

połowę jego wzrostu i pomyślała, że pewnie jest szybsza...

W najmniejszym stopniu nie zdziwiło go, gdy rzuciła się do ucieczki, dobiegła do drzwi i pociągnęła za klamkę.

– Są zablokowane – powiedział spokojnie.

– Właśnie widzę – warknęła.

– Nie otworzą się, dopóki nie nacisnę przycisku, by zwolnić blokadę, a nie zrobię tego, dopóki nie oddasz mi zawartości kieszeni.

Spojrzała na niego. Miała ładną twarz w kształcie serca, zdradzającą zadziorny charakter.

Nie rozpoznał jej na podglądzie z kamery, z którego korzystał na małym ekranie w prywatnym pokoju. Kiedy spotkał ją na przyjęciu, miała na sobie długą, czarną koronkową suknię, czarne buty motocyklowe i ciemny, teatralny makijaż. Czerń ubioru wybitnie kontrastowała z jej porcelanową cerą.

Inne kobiety obecne na powitalnym party włożyły w kreacje sporo wysiłku, Emily chyba się tym nie przejęła. Była doskonałą gotycką panną młodą.

Dziś miała na sobie zwykły strój biznesowy – granatowy żakiet i spódnicę do kolan oraz pasującą do tego delikatną kremową bluzkę. Na stopach proste czarne czółenka. Tylko jej ciemnobrązowe oczy rozpoznałby wszędzie...

Wyciągnął rękę i czekał. Jeśli to konieczne, będzie czekał cały dzień.

Emily wsunęła rękę do tylnej kieszeni. Coś stamtąd wyjęła, upuściła mu na dłoń i stanęła z dala.

Tak jak podejrzewał: karta pamięci.

Zajął swój fotel i skrzyżował ręce na piersi.

– Usiądź.

Przesunęła krzesło na drugą stronę biura, jak najdalej od niego.

– Emily, to jest czas, żebyś zaczęła mówić. Dlaczego chciałaś wykraść dane z mojego laptopa?

– Dlaczego tak myślisz? Próbuję udowodnić, że mój ojciec jest niewinny.

– Wykradając dane?

– Musiałam coś zrobić. Według moich źródeł nawet nie rozpoczęłeś śledztwa w sprawie zaginionych pieniędzy, o których kradzież go oskarżyłeś. Stres uczynił go poważnie chorym.

Zrobi wszystko co w jej mocy, aby oczyścić imię ojca. Wszystko. Dobrze wiedziała, że sama nie jest wystarczającym powodem, dla którego ojciec uwierzyłby na nowo w sens życia. Już jako dziecko widziała, jak wpadał w depresję i całymi tygodniami pozostawał w łóżku. Przerazający stan. Tylko matka potrafiła go z niego wydostać. Ale teraz ona nie żyje. W ciągu trzech miesięcy ojciec stracił żonę i został zawieszony w pracy, z której był tak dumny. Wisiała nad nim groźba więzienia. Emily obawiała się, że może popełnić samobójstwo. Raz niemal mu się udało.

Utrata matki była dla Emily tragedią. Świeżą, otwartą raną, której nie mogła zaleczyć, kiedy zdrowie ojca było tak niepewne. Gdyby jego też straciła...

Sasza zebrał dokumenty, które przeglądała, zanim ją przyłapał.

Więc ma kreta w firmie? Później pomyśli, co z tym zrobić. Teraz ma ważniejszą sprawę na głowie: ile przeczytała? Nie wiedział, jak długo była w gabinecie, zanim zauważył ją na monitorze. Pewnie z dziesięć minut, bo tyle go nie było. Wystarczająco, by dowiedziała się o rzeczach, które powinny zostać w ukryciu.

– Zaraz poruszymy temat twojego ojca – powiedział. – W międzyczasie powiedz mi, o czym czytałaś. I nie zaprzeczaj, byłaś pogrążona w lekturze.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadała, tylko przyglądała mu się, mrużąc oczy. Jakby go oceniała...

– Nie za dużo. Tyle tylko, że firma o nazwie RG Holdings wykupuje Pluszenkę.

Pluszenko to rosyjska firma jubilerska, której wyroby były uważane za jedne z najbardziej luksusowych na świecie. Marka Pluszenki rywalizowała ze słynnym rosyjskim jubilerem Fabergé. W ostatnich latach klejnoty straciły wiele ze swego blasku i sprzedaż była ułamkiem tego, co sprzedawano dziesięć lat temu.

W największej tajemnicy Sasza, stojąc na czele RG Holdings, szykował się do wykupu firmy.

– Aha, i czytałam, że jesteś właścicielem RG Holdings. Jednak twoje nazwisko nie pojawia się w oficjalnych dokumentach między RG i Pluszenko.

Zmarszczyła brwi, próbując sobie coś przypomnieć, a potem rozchyliła wargi w uśmiechu.

– Co ja takiego jeszcze czytałam? Coś jakby: „Warunkiem jest, aby Marat Pluszenko nie wiedział o zaangażowaniu w wykup Saszy Virszilasa”. Czy o to chodzi?

Tylko z największym wysiłkiem udało mu się utrzymać nerwy na wodzy, choć żołądek skoczył do gardła.

– To oczywiste, że wykup jest dla ciebie ważny i trzeba zachować to w tajemnicy. Proponuję umowę: jeśli zgodzisz się wycofać groźby działań prawnych wobec mojego ojca, zatrzymam szczegóły transakcji z Pluszenką dla siebie.

Zacisnął palce na w dokumencie.

– Myślisz, że możesz mnie szantażować?

Nonszalancko wzruszyła ramionami.

– Możesz nazwać to szantażem, ale wolałabym o tym myśleć jak o umowie. Oczyść imię mojego ojca. Chcę dostać na piśmie, że zwolnicie go od ewentualnych opłat. Albo wszystko wyśpiewam.

Emily widziała, jak zacisnął pięści, jak walczył, by zachować zimną krew.

Jakim sposobem sama utrzymywała nerwy na wodzy, nie wiedziała. Nigdy nie była słodkim kwiatuszką, ale też nie prowadziła z nikim wojny.

Stanąc naprzeciw tego potężnego człowieka – człowieka zdolnego do zniszczenia jej ojca, do zniszczenia jej samej – i wygrywać z nim... To było silne przeżycie.

– Mogę sprawić, że cię za to aresztują – odezwał się niskim i groźnym głosem.

– Spróbuj. – Pozwoliła sobie na uśmiešek. – Będę miała prawo do rozmowy telefonicznej. Myślę, że skontaktuję się z firmą Shirokov. Tak ją wymawiasz? Sprawdzę, czy byliby zainteresowani reprezentowaniem mnie.

Powstrzymał wybuch wściekłości. Shirokov była firmą reprezentującą Marata Pluszenkę.

Odważyła się mu grozić i szantażować go? Ta mała czarownica z językiem tak pokrętnym jak jej włosy śmie myśleć, że może go zastraszyć?

Spędził dwa lata, starając się, aby umowa doszła do skutku. W celu uniknięcia podejrzeń kilka miesięcy temu kupił nawet Bamber Cosmetics, jako przykrywkę. A teraz Emily Richardson miała moc posłać to wszystko w diabły!

Jeśli Marat Pluszenko usłyszałby, że Sasza stoi za RG Holdings, zrezygnowałby z transakcji, nie oglądając się za siebie. I wielka firma, którą Andriej Pluszenko zbudował od zera, poszłaby na dno.

Mógł zaufać tej kobiecie? To było pytanie.

Nie miał wątpliwości, że jej działaniom, w tym kradzieży danych, towarzyszyła chęć udowodnienia niewinności ojca. Prawie ją za to podziwiał.

Ale pod tym wszystkim wyczuwał w niej dzikość. Widział to w ciemnych oczach. To była kobieta na krawędzi.

Właśnie odpowiedział sobie na pytanie. Nie, nie mógł jej zaufać.

Dokładnie za tydzień zaplanowano podpisanie umowy z Pluszenką. Siedem dni, podczas których musiałby się zastanawiać i martwić, czy dziewczyna naprawdę jest w stanie trzymać buzię na kłódkę.

Pod artystyczną duszą, której nawet zwykły strój nie mógł ukryć, czaił się przenikliwy, dociekliwy umysł. Przenikliwy umysł i gotowość na wszystko mogą być zabójczą kombinacją.

Umowa była wszystkim. Musi się udać.

Minęło osiem lat, odkąd odwrócił się od rodziny. Jest już za późno, aby zadośćuczynić człowiekowi, który wychował go jak własnego syna, ale można przynajmniej uratować dziedzictwo po nim. I uzyskać w końcu wybaczenie matki.

I z tego powodu Emily musi zniknąć...

ROZDZIAŁ DRUGI

Emily nie podobał się sposób, w jaki ją oceniał. Strasznie denerwował ją ten bezruch. Wręcz wytrącał z równowagi.

Po trwającej wieczność chwili Sasza oparł się łokciami o blat stołu i splótł palce.

– Więc, panno Richardson, myślisz, że możesz mnie szantażować? Nie przestraszę się i nie zniszczę czegoś, nad czym pracowałem dwa lata. Nie poddam się szantażowi. Nie, to pani, panno Richardson, będzie musiała zniknąć.

Z miejsca się wyprostowała. Pokręciła głową, niepewna, czy dobrze go usłyszała.

– Co? Sprawisz, że zniknę?

– Nie w tym sensie – powiedział, patrząc na pobladłą twarz.

Za kogo ona mnie bierze?

– Nie mogę ryzykować ujawnienia specyfiki tej transakcji, więc musisz zniknąć na tydzień.

Znał do tego idealne miejsce.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, z odrobiną ulgi, że prawdopodobnie nie zniknie w drewnianej skrzyni.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Ja zawsze jestem poważny.

– W to nie wątpię. Ale ja nigdzie się nie wybieram.

– Wybierasz się. Zgodzisz się zniknąć na tydzień, a w zamian oczyszczę twojego ojca.

Wiedział, że trzeba dać jej coś w zamian. Zaproponował to, widząc, jak bardzo chce przywrócić dobre imię ojca. Chodziło o kradzież stu pięćdziesięciu tysięcy funtów. Firmowe pieniądze zniknęły.

Emily analizowała sytuację. Ten człowiek domagał się od niej jakichś szalonych rzeczy, ale wyraz chłodnych szarych oczu mówił, że nie blefuje.

– Nie mogę tak po prostu odejść... mam zobowiązania...

– Nie myślałaś o nich, gdy włamywałaś się do biura.

– Przewidywałam utratę co najwyżej dwóch dni, gdyby przyłapała mnie ochrona. Ciebie się nie spodziewałam. Powiedziano mi, że jesteś w Mediolanie.

– Naprawdę byłaś bardzo dobrze poinformowana.

Cudowne usta wygięły się w udawanym uśmiechu. Zaraz, cudowne usta? Czyżby stres zaćmiewał jej umysł?

– Ale nie bój się, dowiem się, kto jest twoim źródłem.

Rzuciła mu uśmiech w stylu „to ty tak myślisz”.

Nigdy nie sprzedałaby przyjaciela, zwłaszcza człowiekowi tak niebezpiecznemu jak Sasza Virszilas, rujnującemu reputację i zdrowie ludzi dla zabawy.

Sasza wstał i spojrział na zegarek.

– Dam ci pięć minut na podjęcie decyzji. Wolność ojca za twoją.

– Ale dokąd miałabym pojechać?

– Znam takie miejsce. Jest na uboczu i jest bezpieczne.

Otworzył drzwi łączące biuro z jego prywatnymi pomieszczeniami i zostawił ją samą.

Zakładał, że dziewczyna się zgodzi, ponieważ dostanie dokładnie to, po co przyszła. Napisał kilka mejli do swoich sekretarek i asystentek. Równocześnie zastanowił się nad sposobem przyspieszenia formalności dla Emily i opłaceniem tak zwanych dodatkowych kosztów.

Prace nad wykupieniem Pluszenki były już na finiszu. Wszystkie negocjacje zakończono przed terminem, teraz prawnicy dopieszczali szczegóły techniczne. Saszy zostawało już tylko podpisanie ostatecznej umowy. Jednak... Wolałby być na miejscu, w Londynie, na wypadek jakiegoś nagłego kryzysu, a nie w drodze z jakąś szantażystką i złodziejką.

Drzwi łączące z gabinetem otworzyły się nagle. Emily bez pardonu wparowała do prywatnych pokoi. Miała zmierzwiłone włosy opadające na twarz i plecy, po eleganckim koku nie było śladu.

Bez żadnych wstępów rzuciła:

– Jeśli się zgodzę na to porwanie, chcę na piśmie, że uwolnisz ojca od wszelkich oskarżeń.

– Już się na to zgodziłem.

– Chcę pisemnej gwarancji. Wątpię, by kiedykolwiek był w stanie wrócić do pracy, więc chcę, żeby zostały mu wypłacone pieniądze, których mu odmówiono, gdy go oskarżono. I chcę, żeby dostał przyzwoitą odprawę, powiedzmy ćwierć miliona funtów.

Zszokowany kręcił głową z niedowierzaniem.

– Twoje wymagania są absurdalne.

Buntowniczo wzruszyła ramionami.

– Tego chcę. Jeśli zgodzisz się na moje wymagania, ja zgodzę się na twoje.

– Myślę, że zapomniałaś, kto rozdaje karty. To nie przyszłość mojego ojca wisi na włosku.

– Racja. Ale tajemnica twojego udziału w sprawie Pluszenki jest zagrożona. – Jej twarz przybrała wyraz fałszywej słodyczy. – Albo zgodzisz się na moje żądania, albo wyśpiewam wszystko światu. Możemy to nazwać obopólnie korzystnym interesem lub, jeśli wolisz, wzajemnie korzystnym szantażem.

Emily nigdy wcześniej nie spotkała się z tak jawnie okazaną przez rozmówcę odrazą. Postanowiła, że nie będzie się kulić ze strachu.

Nie obchodziły jej jego motywy dotyczące wykupu, wiedziała tylko, że było to coś więcej niż transakcja biznesowa. Nie, dla Saszy Virszilasa wykup był sprawą osobistą. A skoro wykorzystywał jej emocje dla własnych celów, to i ona mogła użyć jego emocji dla swojego dobra – lub, w tym przypadku, dla dobra ojca.

Teraz piłeczka była po jego stronie.

Po dłuższej chwili odpowiedział:

– Zgadzam się na twoje żądania odnośnie ojca, ale znikniesz do czasu, aż wykup dobiegnie końca. Jeśli jednak w tym czasie komuś się wygadasz, nasza umowa będzie nieważna, a ja osobiście zniszczę was oboje.

Sasza zatrzymał samochód przed domem na przedmieściach Londynu.

– Mieszkasz tu?

Przytulny domek nie był tym, czego się po niej spodziewał.

– To dom ojca – odparła. – Wynajęłam moje mieszkanie i wróciłam tu miesiąc temu.

– To pewnie krok wstecz, zamieszkać znowu z rodzicami.

Utkwiła w nim twarde spojrzenie.

– Nie udawaj, że mnie znasz albo że wiesz coś o moim życiu. Daj mi dwadzieścia minut. Muszę załatwić kilka spraw i wziąć swoje rzeczy.

Otworzył drzwi, po czym przyjrzał jej się wnikliwie.

– Idę z tobą.

– Na pewno nie.

– Nie masz wyboru. Dopóki nie dotrzemy do celu, nie spuszczę cię z oka.

W jej oczach pojawiły się iskry.

– Żeby było jasne, jeśli cokolwiek powiesz lub zrobisz, by urazić mojego ojca, to nasza umowa idzie do kosza.

– Wtedy będziesz miała do czynienia z konsekwencjami.

– Tak samo jak ty.

Jej twarz straciła nagle hardość, stała się nieomal delikatna, dziecinna.

– Proszę. On jest w bardzo złym stanie. Prawdopodobnie nawet go nie zobaczysz, ale jeśli tak, to, proszę, bądź miły.

– Nie powiem nic, co mogłoby go zdenerwować. – Zanim się zorientował wyskoczyła z samochodu.

– Chodźmy więc – rzuciła.

– Tato? – zawołała, krzycząc na schodach. – To ja. Będę za chwilę z filiżanką herbaty.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do dużej kuchni połączonej z jadalnią, wstawiła czajnik i sięgnęła po telefon.

Zanim zdążyła wybrać numer, Sasza chwycił ją za rękę.

– Do kogo dzwonisz?

– Do brata. Mówiłam ci, że muszę wszystko ogarnąć. Zabieraj rękę.

Nie ufając jej ani trochę, cofnął się o krok, ale stanął na tyle blisko, by przerwać połączenie, gdyby czegoś próbowała.

– James? – powiedziała do słuchawki. – To tylko ja. Słuchaj, przepraszam, że tak nagle, ale musisz przyjść i zostać z tatą przez następny tydzień, a nie tylko dzisiaj.

Ze zniecierpliwionego tonu i z tego, w jaki sposób nadymała policzki, można było wywnioskować, że nie była zadowolona z odpowiedzi brata.

Myśli Saszy powędrowały do człowieka, którego zawsze uważał za brata, a który odziedziczony po ojcu biznes prędzej sprzedałby diabłu niż jemu. Podczas gdy Sasza roztaczał nad bratem parasol ochronny, Marat nigdy nie krył swej niechęci. Kiedy Sasza zachorował i śmierć nad nim wisiała, Marat życzył mu tej śmierci.

Emily zakończyła rozmowę słowami:

– Mandy może wpaść na trochę raz czy dwa razy, gdybyś potrzebował wyjść. Proszę cię tylko, żebyś przychodził przez tydzień. Nic ci się nie stanie. Amsterdam nie zniknie przez tydzień.

Skończyła połączenie i natychmiast ponownie umieściła słuchawkę przy uchu, wybierając kolejny numer. Tym razem przekazała, że to nagły wypadek i poprosiła rozmówcę o poinformowanie jakiegoś Huga, że potrzebuje wziąć tydzień wolnego.

– Skończyłaś? – zapytał, gdy odłożyła słuchawkę.

– Tak.

– Nie dzwonisz do chłopaka? – Nawet nie próbował ukryć sarkazmu.

W odpowiedzi rzuciła spojrzenie zimne jak lód.

– Nie – odwróciła się, by wyłączyć czajnik.

Trzymając się blisko, wszedł za nią po schodach. Kiedy dotarli do szczytu, odwróciła się do niego.

Tym razem szepnęła, doskonale przekazując niechęć do niego:

– To pokój ojca. Nie wchodź tam. Jeśli cię zobaczy, mogą go ponieść emocje.

– Więc trzymaj drzwi otwarte. Chcę słyszeć, co mówisz.

– Nie zrozumiesz naszej rozmowy.

Otworzyła drzwi i przekroczyła próg sypialni. Zasłony były zaciągnięte, panował półmrok.

– Cześć, tato – powiedziała tak łagodnym głosem, że łatwo mógłby uwierzyć, że to mówi ktoś inny.

– Zrobiłam ci herbatę.

Sasza patrzył, jak podeszła do okna i odsłoniła zasłony.

– Wpuśćmy tu trochę powietrza – powiedziała tym samym łagodnym tonem, otwierając okno. – Jest piękny dzień.

Strumień światła wpadający do pomieszczenia pozwolił Saszy dostrzec duże lustro na ścianie, co dało doskonały widok na postać w łóżku.

Malcolm Richardson w niczym nie przypominał mężczyzny sprzed miesiąca. Wyglądał, jakby się postarzał o dwie dekady. Sasza poczuł nieprzyjemne ukłucie w żołądku.

Nie trwało długo, zanim ponownie do niego dołączyła.

– Przyjrzałeś się? – syknęła, przechodząc obok.

– Nie bądź śmieszna – warknął przez zaciśnięte zęby. – Kiedy zjawi się twój brat?

Nie przesadzała. Ojciec był naprawdę w złym stanie.

– Gdy tylko zakończy spotkanie.

– Potrafi zadbać o ojca?

– Tak. Prowadzi własną działalność gospodarczą. Jest doradcą finansowym i sam ustala swój grafik.

– Musimy się pospieszyć – powiedział, starając się ignorować natarczywe klucie w brzuchu. Nie mógł przecież pozwolić Emily na pobyt tutaj. Ryzyko było zbyt duże.

– Mamy przed sobą lot.

– Zabierasz mnie za granicę?

– Tak.

– Spodziewałam się, że ukryjesz mnie w jakimś lochu.

– Kuszająca myśl.

Otworzyła drzwi z gniewną miną.

– Możesz wejść, ale tylko dlatego, że nie chcę, by tata cię zauważył.

Wzięła głęboki oddech i wpuściła go do pokoju.

– Zebranie potrzebnych rzeczy zajmie mi trochę czasu – powiedziała, kręcąc się nerwowo. – Możesz usiąść.

– Niby gdzie? – zapytał. Mały fotel w rogu był zawalony starymi ubraniami, które planowała zastąpić nowymi.

– Na podłodze? – zasugerowała z fałszywą słodyczą, szarpiąc otwarte drzwi szafy i ciesząc się, że zdołała ukryć palące ze wstydu policzki.

Ignorując jej sugestię, Sasza zebrał garść ubrań i stworzył zgrabny stos na podłodze. Uniósł brwi, a następnie ostrożnie usiadł.

– Mogę wiedzieć, jaka pogoda tam będzie?

– Będzie gorąco. – Pochylił się lekko do przodu, opierając łokcie na udach i pokazując opalone przedramiona. – Nie lubisz słońca?

– Skóra mnie od niego swędzi – odparła.

Rzut oka na jego ramiona sprawiło, że krew jej stężała. To z kolei wprawiło ją w zakłopotanie, otworzyła więc szufladę, zebrała naręczę bielizny i nonszalancko wrzuciła do walizki.

– Muszę się przebrać – powiedziała, gdy spakowała już wystarczająco dużo ubrań.

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem, po czym obrócił się na krześle. W innych okolicznościach wyszedłby z pokoju i dał jej trochę prywatności. W tej sytuacji nie mógł. Starał się, nie słuchać

dźwięku rozsuwania zamka błyskawicznego i szelestu zrzuconych ubrań. Z determinacją skupił myśli na dziennych notowaniach akcji. Skoncentrować się na czymś. Nie myśleć o tym, co się dzieje za nim, gdzie się rozbiera... Nie może sobie pozwolić na takie myśli.

– Skończyłam.

Obrócił się na krześle.

Przebrała się w długą czarną sukienkę z cienkimi rękawami, a strój biznesowy zawiesiła na wieszaku.

– Więc wiesz, jak prawidłowo powiesić ubranie – rzucił, gdy wkładała strój do garderoby.

Brązowe oczy zwęziły się.

– To należało do mojej matki.

– Należało? Twoja matka...?

– Nie żyje. Tak.

Sposób, w jaki na niego spojrzała, sprawił, że poczuł, jakby był osobiście za to odpowiedzialny. Ale było tam coś jeszcze, błysk rozpaczy, szybko ukryty, a jednak wyraźny.

– Przykro mi.

Naprawdę tak myślał.

– Mnie też. – Powiedziała to tonem dającym do zrozumienia, że to nie jest temat do rozmowy.

– Czy to naprawdę konieczne? – zapytał, gdy usiadła na krześle i zaczęła nakładać makijaż.

– Tak – odparła. Choć nie posunęła się tak daleko jak na przyjęciu, to jednak gdy skończyła, efekt był podobny,

Niechętnie przyznał sam przed sobą, że było jej z tym do twarzy.

Spojrzał na zegarek.

– Jeśli nie będziesz gotowa w ciągu dwóch minut, wyniosę cię stąd.

– Jasne, powodzenia.

W odbiciu w lustrze napotkał kamienny wzrok. Na ułamek sekundy coś zawisło między nimi. Spojrzenie.

Odwróciła wzrok z niemal niedostrzegalnym grymasem.

– Ile bagażu mogę wziąć ze sobą? – spytała przy pakowaniu kosmetyków.

– Będziemy lecieć moim samolotem, nie ma więc żadnych ograniczeń.

– Okej. – Zanurkowała z powrotem do garderoby.

– A teraz po co znowu? – Jego irytacja sięgnęła zenitu. Im wcześniej zostawi ją na wyspie, tym lepiej.

– Moja maszyna do szycia. – Wyciągnęła duże kwadratowe pudło i rzuciła je obok walizki.

– Czy chciałabyś, żebym rozkręcił twój zlewozmywak, gdy będziesz tu zajęta?

Coś na kształt uśmiechu zagościło na jej wargach, ale zignorowała jego komentarz i wsunęła się pod łóżko.

Rozdrażnionego Saszę rozproszył rzut oka na ciemnoniebieski lakier do paznokci na jej ładnych palcach... i mały tatuaż motyla na lewej kostce.

Nie powiedziałby, że lubi tatuaże, lecz nie mógł zaprzeczyć, że ten był gustowny. A nawet delikatny.

Gdy pojawiła się ponownie, niosła cztery duże tuby kartonowe.

– Co to jest?

– Tkanina. – Na jego pytające spojrzenie, dodała: – Cóż, bez sensu brać maszynę do szycia, jeśli nie wezmę materiału.

– Masz paszport?

– Jest w mojej torebce.

Zacisnąwszy zęby, wstał i podniósł ciężką walizkę. Gdyby wiedział, gdzie trzymała paszport, mógłby ją zabrać prosto na to cholerne lotnisko bez tej całej „oprawy”.

Pomyśl o nagrodzie, przypomniał sobie. Za tydzień będzie po wszystkim.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sasza spisał treść umowy w samochodzie, a na lotnisku ją wydrukował. Emily podpisała dokument, zanim wsiedli do samolotu, nie chcąc wspinać się po metalowych schodach, dopóki Sasza również nie złoży podpisu. Emily nalegała, by mieć świadka – jednego z członków załogi.

Odsunęła od siebie myśli, że prawdopodobnie w ciągu najbliższego tygodnia znajdzie się bez pracy. Zwolnienia lekarskie, które ostatnio brała, a teraz kolejny tydzień urlopu bez ostrzeżenia groziły definitywnym końcem. Nie miała na co liczyć.

W chwili gdy znaleźli się w powietrzu, zignorowała Saszę i zanurzyła się w magazynach mody zabranych z domu. Lubiła je przeglądać, znajdując w nich inspirację, ale dziś nie mogła się skupić. Miała mętlik w głowie, jakby wypita kilkanaście kaw z rzędu.

Gdy w Puerto Rico rozpoczęli podróż na niewielkim luksusowym jachcie, który zabrał ich w ostatni etap wyprawy, rozbolała ją głowa. Pozostawiając Saszę omawiającego kwestie bezpieczeństwa z szyprem, usadowiła się na kanapie w salonie i zamknęła oczy. Żaluzje chroniły ją przed popołudniowym słońcem. Przysnęła. Gdy nagle poczuła delikatny dotyk na ramieniu, gwałtownie otworzyła oczy.

Sasza spoglądał na nią.

– Wkrótce będziemy na miejscu – powiedział, wychodząc.

Okropny cytrusowy zapach. No dobra, może nie okropny. W sumie raczej miły. Zbyt miły. Czują się... głodna. Nie chciała, by cokolwiek jej się w nim podobało, nawet zapach. Pomimo niepokoju mogła doświadczyć radosnego podniecenia, gdy dołączyła do niego na pokładzie i poczuła, jak promienie słońca ogrzewają jej twarz. To naprawdę była prześliczna scena. Na błękitnym niebie ani jednej chmurki.

– To Wyspa Aliana. – Pierwszy raz wymówił nazwę miejsca docelowego, wskazując na wystającą przed nimi małą zieloną wyspę.

Wyspa Aliana, nawet nazwa była piękna.

Emily przypomniała sobie jednak, że nie ma żadnej różnicy, czy jej więzienie będzie gdzieś w piwnicy, czy w raju. Przyczyny pobytu są takie same. Jest tu wbrew swojej woli.

Mimo to im bliżej było celu, tym więcej nabierała optymizmu. Woda pod nimi była niesamowicie turkusowa, a promienie zachodzącego słońca oświetlały piękną piaszczystą plażę.

– Musimy być ostrożni przy przeprawie na wyspę. Otacza ją rafa koralowa – wyjaśnił.

– Jest niebezpieczna dla łodzi? – Nie wiedziała zbyt wiele o rafach koralowych, ale tej jednej rzeczy była dość pewna.

– Wyjątkowo niebezpieczna – przytaknął. – Tylko głupiec nawiguje przez wody koralowe bez dokładnej znajomości akwenu. Luis porusza się po tych wodach od lat.

– Dobrze wiedzieć – mruknęła.

W tym krótkim czasie ich znajomości Sasza dał się poznać jako człowiek, który kwestie bezpieczeństwa traktował bardzo poważnie.

– Czy to świątynia? – zapytała, spoglądając na coś, co wyglądało jak buddyjska budowla.

– Nie. To mój domek letniskowy.

– Twój domek?

– Wyspa Aliana należy do mnie.

Wbrew sobie była pod wrażeniem.

– Jest piękna. Skąd się wzięła jej nazwa? Czy Aliana to osoba, która ją odkryła?

– Nie. Aliana to moja matka.

– Naprawdę? Nazwałeś wyspę imieniem matki? Wspaniały pomysł. Założę się, że była zachwycona.

– Cóż...

Miał problem, jak prawidłowo opisać reakcję matki: wymierzyła mu policzek i powiedziała: „Myślisz, że jakaś wyspa może naprawić szkody, które wyrządziłeś?”.

Zdecydował się na:

– Nie była niezadowolona.

Kupił tę wyspę trzy lata temu. Wszystko miał zaplanowane. Chciał odwiedzić matkę i Andrieja po pięciu latach braku kontaktu. W ramach pokuty mógłby ich zapraszać do wspólnego spędzania wakacji na wyspie. Mógłby dać im własne klucze i powiedzieć, by myśleli o wyspie jak o miejscu dla nich wszystkich, do dzielenia się i korzystania według własnego uznania.

Czas i odległość pozwoliły mu spojrzeć na plany i wydarzenia z odpowiedniej perspektywy. Kiedy zamknął oczy, wszystko, co widział, to zmartwienie wyryte na twarzy matki, gdy czuwała przy nim, nie wiedząc, czy będzie żył, czy umrze. Widział też cierpienie Andrieja, choć ten starał się nigdy nie pokazywać swoich uczuć adoptowanemu synowi.

Los zadziałał na jego niekorzyść. Tuż przed ukończeniem domku, zanim Sasza był w stanie naprawić relacje między nimi, Andriej zmarł. Położył się do łóżka i nigdy się nie obudził. Atak serca.

Mężczyzna, który wychowywał go tak, jakby był jego rodzonym synem, który dawał z siebie wszystko, by Sasza mógł żyć, człowiek, którego opuścił... zmarł. Sasza stracił szansę, by mu zadośćuczynić i go przeprosić. Stracił okazję, by mu powiedzieć, że go kocha.

Jego pograżona w żalu matka...

Przeprosiny i wyrzuty sumienia Saszy nie obchodziły jej. Słowa przyszły zbyt późno. Powinien je wypowiedzieć, gdy Andriej jeszcze żył. Wyspa Aliana nic nie znaczyła dla matki, kiedy nie miała już ukochanego męża, z którym wspólnie mogłyby się cieszyć.

Ale, jeśli nie mógł już zadośćuczynić Andriejowi, mógł przynajmniej zabezpieczyć jego dziedzictwo. A gdyby odniósł sukces, może matka by mu wybaczyła...

– Dużo czasu tu spędzasz? – zapytała Emily, kierując rozmowę na bezpieczniejsze tory.

– Nie tak dużo, jak bym chciał.

Jacht wprowadzono do laguny i zacumowano przy moło.

Saszę kusilo, by zlecić Luisowi, sternikowi jachtu, żeby od razu zabrał go w drogę powrotną. Jednak od zbyt wielu godzin był na nogach. We wczesnych godzinach rannych przyleciał z Mediolanu do Londynu, a potem nie miał chwili przerwy – aż dotarł tu, na wyspę. Sasza potrzebował snu. Jeśli z czymś nie eksperymentował, to z własnym zdrowiem, a sen to podstawa.

Szansę powrotu choroby, która zagrażała jego życiu, gdy był dzieckiem, były małe, ale mała szansa była gorsza niż zerowa szansa. Sen, ćwiczenia i zdrowa dieta – to wszystko mógł kontrolować.

Potrzebował odpoczynku i miejsca do tego. Zje szybki posiłek, prześpi osiem godzin, aby naładować akumulatory, i wyjedzie przy pierwszych promieniach słońca.

Podążył ścieżką do głównego wejścia do domku, świadomy, że Emily jest tuż za nim. Valeria, gospodyni domowa, czekała, by ich powitać.

Po wymianie uprzejmości, powiedział:

– Proszę wskazać pani Richardson domek dla gości. Czy damy radę zjeść w ciągu godziny?

Jeśli oczy Emily mogłyby być jeszcze większe, to w tej chwili byłyby. Jej „chatka” podłączona do głównego budynku poprzez zestaw schodów wyglądała bardziej jak luksusowa willa lub pawilon wysokiej klasy, z oknami od podłogi do sufitu, które dawały widok nie tylko na okolicę, ale również na otaczający ich ocean. Cała przednia część była wielkimi przesuwными drzwiami. Schody prowadziły na werandę z dużym stołem, następnie w dół na balkon z dużą liczbą miękkich białych leżaków. Kolejne schody prowadziły na plażę.

Po krótkiej dyskusji na temat dietetycznych wymagań Emily, a było trzech kucharzy do spełniania jej zachcianek, dano jej czas na oswojenie się ze wszystkim.

W kącie pawilonu znajdowało się jacuzzi. Miała ochotę wejść do niego, ale czuła się niezręcznie z powodu otaczającego je wszędzie szkła. Zdecydowała się więc na prysznic w łazience, który był na szczęście całkowicie prywatny.

Przebrała się w obcisłe czarne spodnie ze srebrnymi cekinami i jedwabistą szarą kamizelkę. Zrobiła też make-up. Uwielbiała nosić makijaż, kochała sposób, w jaki poprawiał jej nastrój.

Zabrała się za rozpakowywanie rzeczy, po czym poszła bosą na werandę. Jej nastrój polepszył się jeszcze bardziej, gdy odkryła mały prywatny basen. Widziała długi basen, który wił się wokół głównego budynku, ale gdy zobaczyła, że ma swój, do wyłącznej dyspozycji, bardzo się ucieszyła. Postanowiła, że będzie korzystać z kąpeli w godzinach porannych. Zmusiła się jednak do stonowania zachwyków. W końcu to nie były wakacje. Nie może o tym zapominać.

Gdy wychyliła głowę zza ściany oddzielającej balkon od schodów prowadzących w kierunku plaży, dostrzegła w górze na lewo od niej zarys innej chaty. Wyciągając szyję, żeby lepiej widzieć, ujrzała Saszę opartego o murek i rozmawiającego przez telefon. Od pasa w górę był nagi...

Musiał wyczuć jej wzrok, bo nagle spojrzał w dół. Na ułamek sekundy ich oczy się spotkały. Wycofała się.

Położyła dłoń na piersi. Jej serce biło szybciej, miała gęsią skórę, chciała się wyzbyć widoku obnażonej klatki piersiowej z napiętymi mięśniami.

Wytrącona z równowagi swoją reakcją, postanowiła pozostać w domku na resztę wieczoru. Skorzystała z telefonu, by zadzwonić do kuchni i poprosić o przyniesienie obiadu.

Czuła się bezpieczniej, trzymając się od niego z daleka. O wiele bezpieczniej.

W międzyczasie stwierdziła, że musi zadzwonić do domu. Okazało się jednak, że telefon w jej domku połączony jest tylko z głównym budynkiem. Gdy wybierała inny numer, w słuchawce rozlegał się ciągły sygnał. Była rozczarowana, ale niespecjalnie zaskoczona. Sasza nie chciał przecież, by komunikowała się z kimkolwiek. Spróbowała z telefonem komórkowym. Skuliła się na kanapie, która była całkowicie ukryta przed wzrokiem innych, i włączyła go. Nic. Brak sygnału, brak dostępu do internetu. Nic dziwnego, że Sasza nie zadał sobie trudu, by go jej odebrać.

Zdusiła w ustach przekleństwo, zanim rozległ się dzwonek do drzwi.

– Proszę! – zawołała, zakładając, że przyniesiono obiad. Wzięła głęboki wdech, gdy zobaczyła Saszę.

– Jak ci się mieszka? – zapytał, wchodząc, by dołączyć do niej na werandzie.

Przebrał się w ciemne lniane spodnie i w niebieską podkoszulkę w serek.

– Na razie w porządku – odpowiedziała, opierając się pokusie zamknięcia drzwi prowadzących na werandę. Nie byłoby żadnej różnicy, gdyby byli oddzieleni oknem. Pokazała mu trzymany telefon.

– Muszę zadzwonić do domu.

Nawet na niego nie spojrzał.

– Jest blokada komunikacyjna, potrzebne jest hasło dostępu.

– Rozumiem. Ale muszę zadzwonić do domu. Czy jest jakiś inny telefon, którego mogę użyć?

– Nie ma cię dopiero od rana.

– Wiele się może zdarzyć w ciągu jednego dnia. Możesz być przy mnie. Wykonam połączenie, nie ujawniając żadnych tajemnic państwowych. Chcę się tylko upewnić, że mój brat jest z ojcem i że wszystko jest w porządku.

Zapadła cisza, gdy rozważał jej prośbę.

– Możesz użyć mojego telefonu.

– Jaki numer mam podać, żeby tata lub brat mogli mieć ze mną kontakt?

Liczyła się z tym, że Sasza zabierze jej telefon, ale zakładała, że rodzina będzie mogła się z nią kontaktować.

– Słuchaj, albo podam im jakiś numer alarmowy, albo będę najtrudniejszym gościem, jakiego w życiu miałeś.

– Już jesteś najtrudniejszym gościem, jakiego tu miałem.

– Jeszcze nic nie widziałeś.

– Mogę w to uwierzyć. Możesz zadzwonić do domu i dać im mój numer jako kontakt w nagłych wypadkach, ale zrobisz to po tym, jak coś zjemy.

Zmrużyła oczy.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Tak, Emily, będziesz dziś wieczorem jadła ze mną kolację.

– Planuję zjeść tutaj, na werandzie. Sama – dodała z naciskiem.

– Możesz jeść samotnie na werandzie do końca tygodnia, ale dziś wieczorem chcę mieć przyjemność z twojego towarzystwa. Moi pracownicy ustawili dla nas stolik na plaży.

Sposób, w jaki wypowiedział słowo „przyjemność”, sugerował, że miał na myśli coś dokładnie odwrotnego.

– Dlaczego nie? – rzuciła mu cierpki uśmiech. – Jesteśmy idealnymi kandydatami na romantyczną kolację we dwoje.

– Okoliczności są, jakie są. Wyjeżdżam do Paryża w godzinach porannych, a jest wiele rzeczy, które musimy omówić, zanim wyjadę.

– Doskonale – uśmiechnęła się bez krzty ciepła. – Miejmy to już za sobą, a przy odrobinie szczęścia będzie to ostatni raz, gdy będziemy cierpieć, z powodu swojego towarzystwa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Długi stół ustawiono na plaży zaledwie kilka metrów od brzegu oceanu, w świetle latarni świecącej pod mrocznym niebem.

– Siądziemy na matach? – zapytała, wskazując na nie.

– Masz z tym jakiś problem?

– Nie. – Wzruszyła ramionami. – Jestem po prostu zaskoczona. Nie wyobrażałem sobie, że siądziesz na piasku w swoich drogich ubraniach.

– Uważam szum oceanu za kojący – odpowiedział krótko.

Usiadła na macie, chowając bose stopy pod sobą. Zauważył, że były naprawdę bardzo drobne; delikatne, podobnie jak cała reszta jej ciała. Z wyjątkiem niewyparzonego języka.

Schodził za nią po schodach, trzymając się poręczy. Emily szła bez pomocy, wiatr rozwiewał jej długie czarne włosy we wszystkich kierunkach.

Miała w sobie mnóstwo energii. Intrygowała go. Każda inna kobieta w jej położeniu prawdopodobnie uciekałaby się do łez, aby uzyskać swój cel. Emily stawiała się coraz bardziej czupurna.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu pomyślał o Janie. Nigdy nie wspominał swojej byłej; bezlitośnie wyrzucił wszelkie wspólne chwile, więc była tylko mglistą postacią z przeszłości.

Jana i Emily były przeciwieństwami, zarówno jeśli chodziło o wygląd, jak i o temperament. Im więcej czasu spędzał z Emily, tym bardziej przypominała mu nieoszlifowany opal, pełen pasji i tętniący życiem. Jana była jak wypolerowany diament z firmy Pluszenko. Ale w momencie, kiedy zakończył ich związek, była diamentem bez błysku. I to była jego wina.

Nigdy nie miał problemu z zauroczeniem kobiet, ale od kiedy odszedł od Andrieja i zbudował w mniej niż dziesięć lat imperium warte wiele miliardów dolarów, stał się jeszcze bardziej łakomym kąskiem. Jedyne jednak, co mógł ofiarować, to seks.

Jego myśli zostały przerwane. Podano kalmary z grilla wraz z przystawkami i schłodzone białe wino.

Obserwował, jak Emily bierze kęs, jak jej usta poruszają się w sposób, który mógł opisać tylko jako zmysłowy.

– Co? – zapytała po chwili, patrząc na niego pytająco.

– Przez ten czas, kiedy tu będziesz, nie chcę, żebyś się czuła zmuszona do ukrywania się.

– Kiedy już pojedziesz, nie będzie z tym problemu. Nie mogę się doczekać zwiedzania wyspy.

– Dobrze.

To nie powinno mu przeszkadzać, że nie chce przebywać w jego towarzystwie. Nie przeszkadza mu.

– Znajdziesz na wyspie pełno ukrytych skarbów. Moi pracownicy są bardzo dobrze wyszkoleni i są w stanie zaspokoić każdą twoją zachciankę, co prowadzi mnie do kolejnego punktu programu.

– Chcesz, żebym sporządziła protokół?

– Słucham?

– Wspomniałeś o punktach programu. – Odłożyła nóż i widelec na talerz i odsunęła go od siebie. – Czy chciałbyś, żebym pełniła funkcję sekretarki i pisała protokół, aby żadne z nas nie zapomniało, co było omawiane?

Gdyby nie nieoczekiwana iskierka, która błysnęła w jej oczach, mógłby uwierzyć, że mówiła

poważnie.

– Jestem pewien, że zapamiętasz to wszystko bez problemów.

– To prawie jak komplement. Jestem wzruszona.

Na krótką chwilę na jego ustach zagościł uśmiech.

– Następny punkt: moi pracownicy. Nie chciałbym, żebyś mieli z tobą kłopot.

Iskra w oczach Emily zniknęła.

– Moim problemem jesteś ty, nie twoi pracownicy.

– Tak długo, jak będziesz o tym pamiętać. Mają ode mnie wskazówki i wiedzą, że nie mogą ci pomagać w komunikacji ze światem zewnętrznym. Nie zawstydzaj ich, prosząc o pomoc.

– Dobrze, jeśli obiecujesz przekazywać mi od razu każdą wiadomość od rodziny.

– Jeśli skontaktują się ze mną po tym, jak opuszczę wyspę, dam Valerii znać, by przekazywała ci wiadomości.

– Lepiej, żeby tak było – wymamrotała.

Wkrótce podano świeżego homara, sałatki i pikantne dania z ryżu. Emily napelniła talerz wszystkim po trochu, a następnie gołą ręką chwyciła homara. Drugą ręką złapała za szczypce i wykręciła je z trzaskiem.

Sasza skrzywił się. Emily używała sztucców do owoców morza tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Sasza wykorzystał bardziej metodyczne podejście, delikatnie oddzielając twardą skorupę. Kiedy skończyli jeść, był tak czysty, jak wtedy, gdy rozpoczynali, natomiast jej usta i palce były śliskie od tłuszczu.

Nieświadomie zaczął sobie wyobrażać, jak go dotykają...

Co jest z tą kobietą? Odkąd zwrócił Janie wolność, miał dużo krótkich znajomości z bardzo zadbanymi, pięknymi kobietami. Żadna z nich jednak, nie wywoływała u niego zbyt wielkiego poruszenia. Na pewno nie porwały jego zmysłów. Nie tak jak Emily w tej chwili, mimo że nawet się nie starała.

– Chcesz o czymś jeszcze rozmawiać? – spytała, wytrącając go z natłoku myśli.

– Nie. To wszystko.

– W takim razie przejdźmy do innej sprawy: mojego telefonu do domu. Dałeś mi słowo.

Podziwiał jej lojalność wobec ojca.

Gdzie osiem lat temu była jego lojalność? Uniósł się dumą, a teraz było już za późno. Andriej zmarł opuszczony przez adoptowanego syna, którego zawsze kochał. Czy można się dziwić, że matka nie mogła mu wybaczyć?

Otrząsając się z melancholii, wyciągnął telefon i wprowadził hasło.

– Jaki to numer?

Wyrecytowała z pamięci.

– James? – Emily nie mogła ukryć ulgi, gdy usłyszała głos brata.

Wysłuchawszy o tym, jak ojciec nie chciał wstać z łóżka na kolację, Emily rzuciła gniewne spojrzenie obserwującemu ją Saszy. Było tak wiele pytań, które chciała zadać, ale się powstrzymała.

Nie czas na to w obecności Saszy. Ludzie mogli wiedzieć o tym, że ojciec jest chory, ale nie o jego próbie samobójczej... Nie, to musiało pozostać pomiędzy nią, Jamesem i lekarzami. Kiedy ojciec odzyska zdrowie, zrobi wszystko co konieczne, by było lepiej.

– Mój telefon nie ma tutaj zasięgu – okłamała brata. – W razie nagłego wypadku korzystaj z tego numeru. A przy okazji, czy Hugo dzwonił?

Nie wiedziała, czy to była ulga, czy strach, kiedy James odpowiedział przecząco.

Rozłączyła się i odłożyła telefon.

Uświadomiła sobie nagle, że jest na skraju płaczu.

– Kim jest Hugo? – zapytał. – Wspomniałaś o nim już wcześniej.

Westchnęła.

– Hugo jest moim szefem. A może powinnam powiedzieć: był moim szefem.

Uniósł brew.

– Był?

– Raczej nie będę już miała pracy, gdy wrócę. Większość pracodawców nie byłaby zadowolona, gdyby ważny pracownik wziął bez zapowiedzi tydzień urlopu, zwłaszcza gdy dostał już ostrzeżenie o zbyt dużej liczbie nieplanowanych nieobecności.

Nie powinna jednak narzekać na Huga. Był niezwykle pomocny przez cały ten straszny czas, ale musiał pilnować swojego biznesu i w końcu przed niespełna miesiącem dał jej oficjalne ostrzeżenie.

– Jestem pewien, że zrozumie, jeśli po powrocie wyjaśnisz sytuację. Przecież wie, jak chory jest twój ojciec.

Z powodu tej nieoczekiwanej życzliwości poczuła ukłucie w okolicy serca. Z bezduszością mogła sobie poradzić, ale nie z tym.

Walczyła, by kontrolować emocje. Nie mogła pozwolić, by je zobaczył. Po prostu nie mogła. I tak miał nad nią już wystarczająco dużą przewagę.

– Ja... muszę się przespać – powiedziała, odsuwając się od niego. – Czy czegoś jeszcze chcesz?

Potrząsnął głową. Miał dziwny, przenikliwy wzrok.

To był długi wieczór i jeszcze dłuższa noc. Poszła do łóżka znacznie wcześniej niż zwykle. Nie mogła jednak zasnąć, kakofonia myśli, wspomnień: matka, ojciec, brat, Sasza...

Czuła się uwięziona. Była wolna na wyspie, ale nie mogła się z niej wydostać. Nie mogła nawet zabrać się za szycie. Na wyspie panowała taka cisza, że hałas pracującej maszyny do szycia obudziłby każdego.

Następnego ranka, uzbrojona w płyn na komary, kremy przeciwsłoneczne z filtrem i butelkę wody, wyruszyła na zwiedzanie wyspy.

Poszła wzdłuż plaży. Zobaczyła kilkoro dzieci goniących się po piasku. Machnęła grzecznie do Luisa, który był na dziobie jachtu. Musiał już wrócić po zawiezieniu Saszy do Puerto Rico.

Wiedząc, że Sasza jest poza wyspą, mogła trochę odetchnąć. Postanowiła spróbować przekonać Valerię, by pozwoliła jej zatelefonować do Anglii i sprawdzić, co u ojca. Co z tego, że wystawi się na pośmiewisko? Niektóre rzeczy były ważniejsze niż zachowanie twarzy.

Gdy skończyła ze spacerowaniem wzdłuż plaży, ruszyła w gęstą roślinność. Im dalej szła w głąb łądu, tym bardziej trasa wydawała się prowadzić donikąd.

Miała już wracać, gdy usłyszała szum wody.

– Niesamowite – szepnęła pod nosem.

Po drugiej stronie otwartej przestrzeni, na której się znalazła, zobaczyła potężny strumień wylewający się znad krawędzi terenu. Zauważyła lekko wysuniętą półkę skalną. Weszła na nią i spojrzała w dół. Spadek miał co najmniej kilkanaście metrów, wodospad wlewał się do dużego okrągłego basenu.

Usiadła z nogami zwisającymi nad półką i pociągnęła duży łyk wody. Mogłaby spędzić tydzień w tym małym zakątku raju. Pozbyła się japonki i koszulki, pozostawiając tylko górę od bikini i szorty, wklepała w siebie trochę kremu i szczęśliwa położyła się na plecach.

Po chwili jakiś ruch zwrócił jej uwagę. Obróciła się i całe zadowolenie zniknęło, gdy zobaczyła stojącego tuż przy niej Saszę.

– Co ty tu robisz? – zapytała niegrzecznie.

Powinien wygodnie siedzieć w samolocie, przelatując nad oceanem.

Ubrany był w płócienne beżowe spodenki sięgające kolan oraz rozpiętą, czarną koszulkę polo. Był naprawdę niesamowicie przystojny.

– Myślałam, że pojechałeś do Paryża.

– Nieważne. Odejdź trochę od brzegu.

– Podoba mi się tu, gdzie jestem. Dziękuję.

Cóż, przynajmniej do tej pory jej się podobało...

– Tam gdzie siedzisz, jest niebezpiecznie.

– Boisz się, że spadnę? Zaoszczędzi ci to przynajmniej konieczności więzienia mnie.

– Nie bądź dziecinna. – Jego twarz nabrała gniewnej barwy. – Podczas twojego pobytu na tej wyspie odpowiadam za twoje bezpieczeństwo.

– Tak właściwie – powiedziała – to chyba widzisz, że jestem dorosła i w pełni zdolna do podejmowania decyzji co do mojego bezpieczeństwa.

– Nie w pobliżu mnie.

– Skakałeś już do basenu? – zapytała, choć podejrzewała, jaka będzie odpowiedź.

– Śmieszne pytanie.

– To jak latanie. Nie ma czegoś podobnego na tym świecie.

– Nie obchodzi mnie, jak to jest. To jest niebezpieczne. Zejdź z półki. Nie przydasz się ojcu, jeśli się sturlasz i zginiesz.

Niech go szlag!

Przez kilka krótkich chwil zapomniała, co się stało z jej życiem, zapomniała o troskach i odpowiedzialności. Ale miał rację. Co będzie z ojcem, jeśli jej się coś stanie? Co będzie z Jamesem?

Sasza wiedział, że to było zagranie poniżej pasa, ale dopóki Emily nie opuści tego skalnego występu jego puls będzie bił jak szalony. Pot spływał mu po plecach i nie miał on nic wspólnego z temperaturą.

Kiedy stanęła na nogi, temperatura jego ciała wzrosła jeszcze bardziej. Hebanowe włosy układały się niedbale, loczki spływały po bokach twarzy, która była wolna od makijażu. Pełnia jej piękna uwidaczniała się w niepokojący sposób. I to ciało... skóra jak jedwab...

Jego tętno rosło w szaleńczym tempie, ciśnienie krwi podskoczyło.

Oddychając powoli, starał się ukryć swoją niepożądaną reakcję.

– Załóż buty, wracamy.

Splotła ręce na ślicznym biuście.

– Zeszłam z półki, ale nie mam zamiaru być twoją służącą. Jeśli chcesz wrócić, to idź sobie sam. Ja tu zostaję.

– Nie jadłaś od dawna. Kucharze przygotowują dla nas późny obiad. Możesz wrócić tu później, jeśli chcesz.

– Daj mi chwilkę – powiedziała, wkładając japonki.

Czyżby naprawdę wytropił ją, chcąc się tylko upewnić, że coś zje?

Jedyną osobą, którą obchodziło, czy zjadła trzy posiłki dziennie, była mama. Podczas codziennych rozmów telefonicznych zawsze pytała, co jadła tego dnia, co planuje na kolację...

Kręcąc głową, by się pozbyć przygnębienia, wzruszyła ramionami, założyła plecak na ramię

i poszła z Saszą z powrotem na szlak.

– Dlaczego ciągle tu jesteś? – zapytała po kilku minutach ciszy. Upiła łyk wody. Upał w gęstym baldachimie drzew szybko stał się nie do zniesienia.

Sasza dał nura pod zwisającą gałąź.

– Mamy problem z silnikiem. Musimy czekać na części.

– Jak długo?

– Powinny być pod koniec dnia.

– Doskonale. Więc wyjeżdżasz do Paryża przed wieczorem?

– Przepraszam, że cię rozczaruję, ale te części muszą być zainstalowane, a następnie, zanim pozwolę komukolwiek wypłynąć, sprawdzone pod kątem bezpieczeństwa. Pewnie będę mógł wypłynąć w godzinach rannych, ale to jeszcze zależy od tego, jaka będzie pogoda. Z Karaibów zmierza do nas tropikalna burza. Nie wyjadę, dopóki nie przejdzie.

– Czy jesteśmy na jej drodze?

– Nie. Prawdopodobnie będzie silny wiatr i deszcz, ale to jeszcze nic pewnego.

Zanim zdążył dokończyć, Emily straciła równowagę, ześlizgując się ze stromego podejścia.

– Wszystko w porządku? – zapytał, spiesząc do niej.

– Tak. Nic się nie stało.

Przyjęła jego pomoc. Postawił ją z powrotem na nogi.

– Dziękuję – wymamrotała, wiedząc, że policzki pokryły się czerwienią.

Wpatrywał się w nią z uwagą.

– Na pewno nic ci nie jest? – zapytał po dłuższej przerwie.

– Naprawdę, wszystko w porządku.

– Na pewno się nie zraniłaś?

– Powiedziałam, że wszystko w porządku.

Nie zdążył zadać kolejnego pytania, bo rozległ się dźwięk przypominający jej ulubioną kreskówkę z dzieciństwa. Ku jej zdumieniu okazało się, że to dzwoni jego telefon. Miał motyw z *Flinstonów* jako dzwonek w telefonie?

Przycisnął go do ucha.

– Tak? – Momentalnie skierował na nią wzrok. – Tak, jest tuż przy mnie. Chwileczkę. – Podał jej telefon. – Twój brat.

Natychmiast zawładnął nią strach.

– James? – Uspokoiła się, gdy się dowiedziała, dlaczego dzwonił.

Nie umiał włączyć pralki. Matka zawsze robiła to za niego, nawet gdy opuścił dom rodzinny. Odkąd zmarła, korzystał z pralni na mieście.

Skończyła rozmowę rozdrażniona. Wyraźnie mu mówiła, że ma dzwonić tylko w sytuacjach awaryjnych. Jeśli telefonów będzie zbyt wiele, to Sasza może podjąć decyzję o nieprzekazywaniu jakichkolwiek wiadomości. Szczęście, że była z nim w tej chwili.

Sasza słuchał rozmowy z niedowierzaniem.

– Zadzwoił w związku z pralką?

Starannie dobierała słowa.

– James jest na bakier z prostymi czynnościami.

– Robienie prania nie wymaga doktoratu.

– Według mojego brata wymaga. W każdym razie, co ty możesz o tym wiedzieć? Założę się, że

nigdy w życiu nie używałeś pralki.

– Stawiam sobie za punkt honoru, by umieć korzystać ze wszystkich urządzeń w moich domach – odpowiedział zimno.

Rozumiał, dlaczego tak zakładała, ale zabolalo go to. Nie urodził się bogaty. Na wszystko, co miał, ciężko zapracował. To, że tutaj jest, że żyje, było najtrudniejszą batalią.

– Po co to robisz? – Tym razem nie było sarkazmu w jej głosie, tylko prawdziwa ciekawość. – Na pewno masz pracowników we wszystkich swoich posiadłościach.

– Chciałbym umieć zadbać o siebie – powiedział twardo.

Budynek był już tylko kilka metrów przed nimi. Zwolniła, by zdjąć plecak.

– Rozumiem, dlaczego to robisz – przyznała. – Myślę, że Wyspa Aliana może być najpiękniejszym miejscem na ziemi.

– Też tak myślę.

Obdarzyła go czymś, co wyglądało jak nieśmiały, szczery uśmiech.

Na ten widok doświadczył szczególnego uczucia w sercu. Zanim miał szansę je zanalizować, zauważył Valerię machającą na niego z oddali.

– Przepraszam – powiedział – robota wzywa.

Odchodząc miał to samo dziwne uczucie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wzięła szybki prysznic i zaczęła się zbierać do wyjścia. Kiedy weszła do jadalni, stół był przygotowany tylko dla jednej osoby.

Młoda dziewczyna, zapewne córka Valerii i Luisa, niezręcznie przeprosiła Emily za to, że Sasza się nie zjawi, bo ma coś ważnego do załatwienia. Pokazano jej duży dom, w którym znajdowało się wiele sprzętów do zabaw na świeżym powietrzu. Bez wysiłku znalazła to, czego szukała: fajkę do nurkowania i płetwy.

Wyposażona, ruszyła do laguny, rozkoszując się promieniami słońca i ciepłem białego piasku. Wokół rozciągały się wspaniałe widoki. Kolorowe kwiaty we wszystkich kształtach i rozmiarach, obfitość ryb i innych morskich stworzeń. Było po prostu niebiańsko.

Siedząc wcześniej na półce skalnej z widokiem na wodospad, miała poczucie spokoju. Teraz czuła tak samo. Tylko ona i laguna. Tutaj reszta świata nie istniała i Emily miała zamiar cieszyć się tym. Nawet jeśli tylko przez chwilę.

Domek Emily była wciąż pusty.

Zaklął pod nosem.

Musiał z nią porozmawiać, a ona znowu zniknęła. Pewnie poszła nad wodospad. Była nim taka zachwycona. To kilkunastominutowy spacer. Może nie było to daleko, ale według najnowszych zapowiedzi pogodowych każda sekunda była cenna.

Wychodząc na werandę, dostrzegł postać daleko w lagunie. Wiedział, że to ona.

Zaklął ponownie i pokonał schody prowadzące do plaży w znacznie szybszym tempie niż zwykle.

W normalnych warunkach mógłby do niej kogoś wysłać, ale teraz trzeba by oderwać członków personelu od pracy, którą musieli wykonać.

Jak tylko dotarł do piasku, ściągnął buty. Na próżno czekając, aż go zauważy, zdjął koszulkę, gotowy, by do niej popłynąć. Tylko że stracił ją z pola widzenia.

Gdzie ona jest?

Zmrużył oczy, wypatrywał oznak życia, ale nic nie dostrzegał. Serce zabiło mu mocniej. Gdzie ona jest?

Wtem wynurzyła się, dosłownie pół metra od linii brzegowej.

Na ułamek sekundy serce przestało mu bić.

Emily miała na sobie skromne bikini; mokry materiał stał się przejrzysty, wyglądał na niej jak druga skóra. Nigdy nie był świadkiem czegoś tak erotycznego. Kaskada mokrych włosów, dłuższych niż mógł sobie wyobrazić, sięgała samego dołu pleców.

Nie mógł oderwać od niej wzroku, w ustach mu zaschło i poczuł gorąco.

Kiedy zaczęła wyciskać wodę z włosów, zauważyła go. Spojrzała groźnie, ale przez jej twarz przemknął uśmiech. Zdjęła płetwy i podeszła.

– Przyszedłeś się pobawić?

Chciał wyciągnąć rękę do jej talii i przyciągnąć ją do siebie. Chciał ją rzucić na piasek i...

– Następnym razem, gdy zdecydujesz się iść do laguny, upewnij się, że ktoś o tym wie – powiedział znacznie ostrzejszym tonem, niż zamierzał.

Nagle poczuł wściekłość. Powinien być w Paryżu, finalizując

dokumenty, a nie martwić się o bezpieczeństwo kobiety, której działania właśnie opóźniały jego

podróż i utrudniały pracę. Nie powinien fantazjować o kochaniu się z nią, a już na pewno nie teraz, kiedy może być niebezpiecznie.

Spojrzała na niego chłodno, po czym tak szybko, że nie miał czasu na reakcję, zebrała gęste włosy i wycisnęła je ponownie, tym razem nad nim, zimne krople spadły na klatkę piersiową.

Odskoczył.

– Po co to zrobiłaś?

– Bo miałam ochotę – odparła, wzruszając ramionami. – I ponieważ spędziłam najbardziej relaksujące i najwspanialsze godziny w całym moim życiu, a ty całkowicie zniszczyłeś mój nastrój z powodu irracjonalnego moralizatorstwa.

– Nie jestem ani irracjonalny, ani moralizatorski. Różne rzeczy mogły ci się przydarzyć. Mogłaś mieć skurcz...

– Mogły się przydarzyć, ale się nie przydarzyły.

– Ale gdyby się zdarzyły, to nie byłoby nikogo do pomocy. W przyszłości, byłbym wdzięczny, gdyby ktoś wiedział, dokąd idziesz.

Wytrzymała jego wzrok.

– Wiadomość odebrana.

– Okej.

Tak czy inaczej zanotował w pamięci, by uczulić swoich pracowników, żeby mieli na nią oko. Emily potrafiła być lekkomyślna. Nie chciałby, by coś jej się stało.

– Czy istnieje konkretny powód, dla którego mnie szukałeś, czy po prostu mnie prześladujesz? Już drugi raz dzisiaj za mną chodzisz.

Zignorował jej prowokację.

– Tropikalny sztorm, o którym wcześniej wspominałem, idzie prosto na nas.

Otrzymał wiadomość w drodze do jadalni.

Zbladła.

– Myślałam, że zrobiło się tylko trochę wietrznie.

– Burze tutaj bardzo szybko mogą powstać z niczego.

– Więc co mamy robić?

– Musimy się udać w bezpieczne miejsce – powiedział ponuro.

– Czy opuszczamy wyspę?

– Nie. Posiadamy schron i wszystko co potrzebne.

– Sposób, w jaki to mówisz... Czy musimy się przenieść w bezpieczne miejsce już teraz?

– Tak. Fale morskie już są potężne. Wysłałem ostatnich z pracowników, którzy mieszkają na sąsiedniej wyspie, do domu, żeby byli z rodzinami, ale reszta z nas musi przejść wyżej.

Emily była sceptyczna wobec nalegań Saszy, żeby kierowali się prosto do schronu. Teraz zrozumiała. Pogoda zmieniała się zbyt szybko, nawet dla niej...

Kiedy ruszali szlakiem, słońce wciąż prażyło. Na miejsce docierali przy świetle potężnej latarki Saszy.

Nalegał, by też niosła latarkę. Wzięła ją do plecaka wraz z kilkoma innymi rzeczami, które pozwolił jej zabrać do schronu. Pospieszał, gdy byli w jej domku, i groźnie spoglądał, gdy się zastanawiała, co powinna zabrać.

W końcu rzucił z irytacją:

– Ten dom i inne mają najwyższe standardy. Szanse na to, że doznają uszkodzeń, są niewielkie. Twoje mienie będzie bezpieczne.

– To dlaczego musimy stąd iść? – spytała.

– Ponieważ niewielka szansa jest gorsza niż zerowa. Schron znajduje się wyżej i jest tak zaprojektowany, by wytrzymać najgorszą pogodę. Tam mogę zagwarantować bezpieczeństwo.

Bunkier był betonowym budynkiem na małej polance, chronionym przez okoliczne drzewa, które rosły na tyle daleko, by przy upadku nie spowodować żadnej szkody. Kiedy podążyła za Saszą do środka, była bardziej skłonna przyznać, że nie może ich spotkać żadna szkoda; wewnętrzne ściany schronu to była wzmocniona stal.

Ale czy w nocy nie grozi jej niebezpieczeństwo innego rodzaju...?

– Gdzie są wszyscy?

– Poszli do własnego schronu.

– Ten jest tylko dla ciebie i mnie?

Skinął głową.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że będziemy tu tylko we dwoje? – zapytała, nie zadając sobie trudu, by ukryć irytację.

– Nie sądziłem, że to ważne.

– Cóż, ważne. Gdybyś mi powiedział, mogłabym koczować z Valerią i resztą personelu.

Uniósł brew.

– Moi pracownicy są jedną wielką rodziną. Zbudowałem im własny schron, by przy takich wydarzeniach byli razem. Możesz być gościem, a ja mogę być ich szefem, ale zasługują na prywatność.

Jak mogłaby z tym polemizować? Pewnie, że chciałyby. Naprawdę by chciała. Dzielenie zamkniętej przestrzeni z Saszą w najbliższej przyszłości może przynieść tylko kłopoty.

Wnętrze schronu było praktyczne, ale luksusowe, z podwójnym łóżkiem, pluszową kanapą, stołem i małym aneksem kuchennym z barem na końcu. Łazienka, według wszelkich standardów, była bogato wyposażona.

Wyrzała przez małe okrągłe okienko, jedyne źródło naturalnego światła w bunkrze. Przypominało iluminator na statku.

Schron? Miał ten sam rozmiar co jej londyńskie mieszkanie.

Odwróciła się i zobaczyła Saszę otwierającego szafki i grzebiącego w szufladach.

– Czy mogę zaproponować ci drinka? – zapytał.

Zaskoczona ofertą, spojrzała na niego.

– Co masz?

– Wszystko.

– Rum z colą? – zapytała, chcąc go przetestować.

Napotkała jego wzrok.

– Z lodem?

– Poważnie?

Sięgnął za barek i wyciągnął butelkę rumu.

Musiała przyznać, że była pod wrażeniem. A napój alkoholowy może stępić jej strach. Może.

– Nie, bez lodu, dziękuję.

– Dziękuję? To dla mnie szok.

– Lubię zaskakiwać.

– Świetnie to robisz.

Gdy zajęty był przyrządzaniem dla nich drinków, z ciekawości omiotła wzrokiem aneks kuchenny i zawartość szafek. Niesamowite. Tu było wystarczająco dużo żywności, by żyć jak królowie przez

co najmniej dwa tygodnie. Lub miesiąc jak książęta.

– Rozumiem, że jest tu zapasowy generator? – spytała.

– Oczywiście.

Coś w jego głosie kazało jej na niego spojrzeć. Był wściekły.

– O co chodzi?

– Zostawiłem ładowarkę do telefonu.

– I?

– I nie mam naładowanej baterii na tyle, by wystarczyć na całą noc.

– Proponuję udać się z powrotem, choć sądzę, że nie będzie to zbyt mądre.

– W końcu powiedziałaś coś sensownego.

– Nie ja zostawiłam ładowarkę, więc nie wyzywaj się na mnie.

Również nie była zadowolona. Przecież mógł zadzwonić ktoś z jej domu. Zmusiła się, by myśleć praktycznie. Trzeba się pogodzić z sytuacją. W końcu i tak nie jest w stanie nic zrobić.

Cały wieczór spokoju.

Nie mogła się nawet zmusić, by czuć się winną. Spokój stał się nieuchwytną rzeczą w jej życiu.

Szkoda, że musiała spędzić ten wieczór z Saszą Virszilasem. Byłoby przyjemniej spędzić go z groźnym niedźwiedziem. Choć musiała przyznać, że niedźwiedzie nie mają seksapilu...

Skąd się pojawiła ta myśl?

Nie, nie, nie. Jeśli będzie musiała spędzić tu całą noc, musi dostosować się do tego, że jest w zamkniętej przestrzeni z najseksowniejszym żyjącym człowiekiem na ziemi.

Najseksowniejszy człowiek na ziemi?

Dziesięć minut w schronie i dostała chyba gorączki.

– Nie wyzywam się na tobie – powiedział.

– To dobrze.

Technicznie rzecz biorąc, to nie była wina Emily, ale gdyby nie był tak zdeterminowany, żeby doprowadzić ją do schronu, nie zmarnowałby czasu na plaży i nie zapomniałby czegoś tak istotnego jak ładowarka.

Powinien teraz być ze swoimi prawnikami. Co prawda, żaden z nich nie zostawiał niczego przypadkowi, wszystko z nim konsultowali, mejlowali, ale to nie to samo co praca twarzą w twarz. Zawsze coś mogło pójść źle, a on był oddalony o tysiące kilometrów. A wkrótce będzie zupełnie odcięty od wszelkiej komunikacji.

Skończył mieszać drinka i podał jej.

– Dziękuję.

Przeszła do salonu.

Kiedy szła, zauważył, jak pięknie się kołysała, seksowna w tych skromnych szortach i skłaniająca do nieprzystojnych myśli...

– Co tu jest do rozrywki? – zapytała, zwijając się w kłębek na kanapie.

– Jestem pewien, że taka zaradna kobieta jak ty może wymyślić własną rozrywkę.

Upiła łyk drinka.

– Może to ukołysz mnie do snu, a gdy się obudzę, będzie już po burzy.

– Będiesz miała kaca, jeśli wypijesz za dużo.

– Wtedy wezmę tabletkę na kaca.

Ta kobieta miała odpowiedź na wszystko.

– Czy jesteś głodna?

– Trochę.

– Nie jestem najlepszym kucharzem, ale wiem, jak zrobić jajka na grzance. Chcesz?

Skoczyła z powrotem na nogi.

– Powiem ci coś: ja przygotuję jedzenie.

– Potrafisz?

Dlaczego go to zaskoczyło?

– Tak. To mi da zajęcie.

– Jesteś znudzona?

– Tak. Jest coś, czegoś nie lubisz?

– Zjem wszystko.

Ochoczo ruszyła do aneksu. Otworzyła szafki i lodówkę i zaczęła przeglądać produkty. Niektóre wybierała, inne odrzucała.

– Nie ekscytuj się za bardzo – ostrzegła. – Mogę coś ugotować, ale to nie będzie tak wytworne jak to, co jadasz na co dzień.

– Nie nawykłem do wytwornego jedzenia – odparł.

– Ktoś, kto ma trzech kucharzy na swojej wakacyjnej wyspie, nie jada prostego jedzenia.

Podążył za nią i jego ogromna postać zablokowała jej drogę do szafy z naczyniami. Poczowała męski zapach z nutą cytrusów.

– Przepraszam – mruknęła.

Przesunął się w lewo.

Klęknęła i chwyciła rondel. Wyszarpnęła go i natychmiast straciła równowagę. Rondel upadł na podłogę. Podniosła go i pchnęła na stół.

– Słuchaj, stoisz mi na drodze. Usiądź spokojnie, a ja przygotuję kolację, dobrze?

Co się z nią dzieje? Ciało jej płonęło, jakby była ogrzewana od wewnątrz, ręce i palce nie wykonywały poleceń mózgu.

Jedyne, co wiedziała, to że noc będzie wyjątkowo długa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Starła się zjeść kolację, ale nie potrafiła się zmusić do przełknięcia. Nie potrafiła się zrelaksować. Potrzebowała hałasu. Nie lubiła ciszy. Gdy jadła w swoim mieszkaniu lub w domu ojca, zawsze w tle grało radio. Tu nie było nic poza ciszą. Ciężką, przytłaczającą ciszą.

– Nie smakuje ci? – zapytał.

Spoglądając w dół, odkryła, że popchała makaron wokół talerza.

– Nie jestem głodna – wyznała. – Mówi się, że szef kuchni traci apetyt, gdy chodzi o jedzenie tego, co przygotował.

– Według mnie to jest pyszne – powiedział, na potwierdzenie wkładając kopiastą porcję makaronu do ust.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, ale wciąż czuła skurcz w żołądku. Jak miała jeść, kiedy Sasza siedział na tyle blisko, że gdyby wyciągnął nogę, dotknęłaby jej?

Jej stosunek do niego łagodniał. Czuła to. I wcale jej się to nie podobało.

Czuła się nielojalna względem ojca, jakby w jakiś sposób zdradziła go poprzez uznanie, że wróg też jest człowiekiem. I do tego niezwykle seksownym...

Czymkolwiek to było – wzajemnym szantażem czy przymusem – Sasza nie dał jej wyboru i sprowadził ją tu. Nic nie mogła zrobić.

A jednak w krótkim czasie Sasza wykazał się większą troską o nią niż ktokolwiek z jej znajomych. Szukał jej przy wodospadzie, ponieważ obawiała się, że może być głodna. Szukał jej przy lagunie z powodu burzy, bo chciał ją zabrać w bezpieczne miejsce. Nawet złość z powodu jej nurkowania wywołana była troską o jej zdrowie.

Czy ktoś ostatnio martwił się o jej bezpieczeństwo?

– Usiądź i się zrelaksuj – powiedział, zbierając talerze. – Swoje zrobiłaś. Ja posprzątam.

Dopiero gdy się od niej odwrócił przy kuchennym stole, odetchnęła. Miała wrażenie że nie oddychała przez cały posiłek.

Patrzyła, jak wkłada rzeczy do zmywarki, i podziwiała jędrność jego pośladków w grubych, bawełnianych szortach. Ogarnęło ją dziwne uczucie. Zaniepokojona tym zdecydowała, że równie dobrze może skorzystać z porady Saszy i się zrelaksować. Biorąc kolejny łyk wina, położyła gołe nogi na krześle.

Uświadomiła sobie, że nic nie wie o jego życiu prywatnym. Nic. Czy istnieje jakaś kobieta? Bez względu na bogactwo, człowiek, który wygląda jak Sasza, przyciąga pewnie prawie każdą kobietę, na którą spojrzy.

– Myślisz, że kiedyś się ożenisz? – spytała.

Spojrzał na nią.

– Po co pytasz?

– Nudzi mi się – skłamała, wzruszając ramionami. – Nie masz tu nic dla zabicia czasu.

– Nie możesz się nudzić po cichu?

– Dlaczego? Denerwuję cię?

– Tak.

– To dobrze.

Ze smutnym uśmiechem pokręcił głową.

– Więc masz zamiar odpowiedzieć na moje pytanie?

– Odpowiedź brzmi: nie. Nie, nie sądzę, bym kiedykolwiek się ożenił. Tak po prawdzie, nie wierzę w to.

– To brzmi dość stanowczo.

– Bo tak jest.

– Dlaczego nie chcesz się ożenić?

Odwrócił głowę i spiorunował ją spojrzeniem.

– Dlaczego nie ma mężczyzny w twoim życiu? – odparował. – Jak długo jesteś samotna?

– Siedem lat.

Oparł się o blat i skrzyżował ręce na piersi.

– Tak długo?

– Tak.

– Ale próbowałaś?

– Nie. Pracuję w branży mody. Zdecydowana większość samotnych mężczyzn, z którymi pracuję, to geje. Rzadko spotykam kogoś heteroseksualnego. – Starła się mówić jasno i swobodnie.

Okej, może przesadzała, ale to była stara, wypróbowana odpowiedź, której używała od lat. Wszystko było lepsze niż przyznawanie się, że nie udaje jej się znaleźć kogoś, kto by sprawił, że poczuła się kimś ważnym. Kto dałby jej poczucie, że znalazła drugą połówkę. I że dla tego kogoś jest najważniejsza.

Przeczuwała, że miłość na wieki jest nie dla niej. Kiedy ojciec popadał w depresję, to zawsze matka była tą, która go z tego wyciągała, nigdy Emily. Kiedy był na samym dnie, mogła dla niego nie istnieć. Nigdy nie wątpiła w jego miłość, ale to nie wystarczało. Ona nie była wystarczająco ważna. Próba samobójcza ojca tylko wzmocniła to uczucie. Jeśli nie była wystarczającym powodem, dla którego ojciec chciałby żyć, to jak może być takowym dla kogoś innego?

Posępne myśli spowodowały skurcze żołądka.

Czas wkroczyć na bezpieczniejszy grunt, z daleka od jakichkolwiek głębszych relacji.

– Skoro pytania o relacje i małżeństwo wprowadzają nas w minorowe nastroje, to może zamiast tego powiesz mi, dlaczego chcesz kupić Pluszenkę? Domyślam się, że musi to być sprawa osobista.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nie zmuszałbyś mnie do podróży na drugi koniec świata, by ratować kontrakt.

Uśmiechnął się.

– Czy byłaś dziennikarką w poprzednim życiu?

– Mógłbyś sam poznać odpowiedź, gdybyś zapytał o moją pracę – powiedziała cierpko.

– Nie mogłem dojść do słowa – odgryzł się, unosząc brwi. – Zadajesz więcej pytań niż KGB.

– To dlatego, że jestem nieuleczalnie wścibska.

Podniósł butelkę wina i ruszył z powrotem do stołu.

– Opowiedz mi o swojej pracy, a potem rozważę, czy powiedzieć ci o mojej relacji z Maratem Pluszenką.

Odstawił szklanki, a następnie celowo wyciągnął krzesło spod jej stóp i usiadł.

Przez chwilę pomyślał, że położy nogi z powrotem, tym razem na jego kolanach. Dostał gęsiej skórki. Zastanowił się, co by zrobiła, gdyby przechylił się przez poręcz krzesła, sięgnął w dół i położył te śliczne stóпки na swoich kolanach....

Upiła łyk wina.

– Chcesz coś wiedzieć o mojej pracy?

– Tak. – Uświadomił sobie, że chciał wiedzieć o wiele więcej niż tylko coś. Emily Richardson była najbardziej intrygującą osobą, jaką poznał przez ostatnie lata. Była nieustraszoną kobietą, gdy

chodziło o tych, których kochała. – Mówisz, że pracujesz w branży mody?

– Jestem projektantką Domu Mody Aleksander.

– Ach. – Skinął głową. – Pracujesz dla Huga Aleksandra?

– Tak.

– Wszystkie elementy układanki zaczynają pasować.

Dom Mody Aleksander był jednym z czołowych brytyjskich domów mody. Słynął z projektów teatralnych. Projekty Huga Aleksandra przykuwały uwagę klientów i kreatorów mody z całego świata. To był jeden z domów mody, które obecnie były na topie.

– Co? Masz na myśli moją maszynę do szycia i tkaninę, którą tu przywiozłam?

– I wszystkie magazyny mody, które zaśmiecają sypialnię.

I to, jak się ubierasz, pomyślał. Nie mógłby wymyślić bardziej odpowiedniego domu mody, w którym mogłaby pracować.

– W poprzednim życiu musiałeś być Sherlockiem Holmesem.

Nie chciał się roześmiać. Nie chciał jej uznać za zabawną, ale prawda była taka, że właśnie to zrobił.

– Czy pamiętasz tę imprezę, którą urządziłeś, gdy kupiłeś firmę Bamber? – spytała.

– Pamiętam – odpowiedział zaskoczony zmianą kierunku rozmowy. Zawsze, kiedy kupował nową firmę, urządzał imprezę zapoznawczą, chcąc zintegrować nowych pracowników.

– Byłam tak ubrana, bo wpadłam prosto z pracy. Mieliśmy przedstawienie i Hugo prosił wszystkich o stroje gotyckie.

Spojrzał na nią.

– Więc nie masz w zwyczaju ubierać się jak Oblubienica Frankensteinia?

Zaśmiała się.

– Nie do tego stopnia. Gdybym miała czas, ubrałabym się w coś bardziej odpowiedniego.

– Myślałem, że ubrałaś się tak celowo.

– Wiesz, pokazy mody są jak dni: po prostu nie ma w nich wystarczającej liczby godzin.

Sasha wiedział. Kiedy kupił swój pierwszy dom mody, czuł się zobowiązany do udziału w Nowojorskim Tygodniu Mody. Był tam przez około godzinę, po czym ogarnęła go nuda, więc uciekł. Czuł energię wszystkich projektantów, wizażystów i wszystkich innych osób w to zaangażowanych, jak rój pszczół pracujących w doskonałej harmonii. Mógł sobie wyobrazić Emily bez problemów dopasowaną do tego ula.

– Jak się dostałaś do świata mody? – zapytał.

– Kiedy byłam dzieckiem ubranka dostępne dla małych dziewczynek były zawsze w kolorze różowym. – Skrzywiła się. – Nienawidzę różowego. Kiedyś rysowałam ubranka, które chciałabym nosić. Ostatecznie wyblagałam mamę, by mnie nauczyła, jak korzystać z jej maszyny do szycia.

– Twoja matka była krawcową?

– Gdyby nie miała dzieci w tak młodym wieku, pewnie by była. Być może, gdyby żyła trochę dłużej, mogłaby nią być.

Sięgnęła po kieliszek wina i upiła łyk.

Czy to była jego wyobraźnia, czy lekko drżała jej ręka?

– Mama była dumna, kiedy dostałam pracę u Huga – powiedziała ze smutkiem.

Ból przemknął po jej twarzy, gdy brała kolejny łyk.

– Nieważne, twoja kolej.

– Moja kolej na co?

– By mi powiedzieć, dlaczego chcesz kupić Pluszenkę.

Nie dając mu za bardzo czasu na odpowiedź, dodała:

– Nie musimy o tym rozmawiać. Możemy się zająć czym innym.

Poczuł na sobie spojrzenie ślicznych oczu.

Jego wzrok zatrzymał się na jej nagim ramieniu, poczuł fale gorąca, gdy wyobraził sobie, jak przyjemnie mogliby spędzić czas...

Energicznie pokręcił głową. Musiał odzyskać nad sobą panowanie. Może im być tu lepiej, niż się spodziewał, ale to nic nie zmienia. Szantażowali się wzajemnie. To był jedyny powód, dla którego tu byli.

– Marat Pluszenko jest moim bratem.

Cicho gwizdnęła.

– Tego się nie spodziewałam. Próbujesz kupić firmę własnego brata? W tajemnicy?

Westchnął. Nie było sensu jej oszukiwać.

– Nie jesteśmy braćmi biologicznymi. Mojego biologicznego ojca nie znałem. Porzucił matkę tuż przed moim urodzeniem. Matka Marata zmarła, gdy był małym dzieckiem. Nasi rodzice pobrali się, gdy miałem osiemnaście miesięcy, a Marat pięć lat.

– Aha. – Powoli skinęła głową. – Więc zostaliście wychowani razem?

– Tak. Dorastaliśmy razem jako bracia, ale Marat nigdy mnie nie zaakceptował. – Uśmiechnął się smutno. – Zawsze mnie nienawidził.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

– Nigdy nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

– Poczekaj sekundkę – przerwała mu, kręcąc głową. – Niech zrozumiem: Andriej Pluszenko to twój ojciec adopcyjny, więc jesteś częścią dynastii Pluszenko?

– „Dynastia” sugeruje nie wiadomo jak długą historię. A to Andriej założył tę firmę.

– Aha.

– Jesteś pewna, że nie ty byłaś Sherlockiem Holmesem w poprzednim życiu?

Zaśmiała się.

– Mówiłeś o Maracie – szturchnęła go.

– Miał kilka nietrafionych inwestycji. Myślę, że było ich pięć. Osiem lat temu postanowił dołączyć do rodzinnej firmy, ale nie nauczył się biznesu i nie był przygotowany do pracy. Chciał pracować na poziomie dyrektorskim.

– Nie zgodziłeś się z tym?

– Nie. Dla mnie to był niewłaściwy pomysł. Byłem szczęśliwy, że do nas dołączy, niemal tak szczęśliwy jak Andriej, ale pomyślałem, że najpierw powinien tak samo jak ja nauczyć się zawichości biznesu. – Potrząsnął głową. – Nasz ojciec widział to inaczej. Był zdesperowany. Dałby mu wszystko, co by zechciał. Doszło do tego, że postawiłem Andriejowi ultimatum: jeśli Marat dołączy do zarządu, to ja rezygnuję.

– Czy Andriej wybrał Marata?

Wbił w nią ponure spojrzenie.

– Powiedział: Marat to moja krew. Następnego dnia złożyłem rezygnację.

– Jak Andriej na to zareagował? – zniżyła głos.

– Był bardzo zdenerwowany. Moja matka też. Ale byłem...

Prawie powiedział „zdruzgotany”, ale zdążył się powstrzymać.

– Byłem wściekły na tę całą sytuację, na tyle zły, by zmienić nazwisko Pluszenko na nazwisko panięskie matki. Prosto ze szkoły poszedłem do międzynarodowej firmy tworzącej nowe trendy na

rynku. Minęło pięć lat, zanim zacząłem inaczej postrzegać różne sprawy, ale nigdy nie dostałem szansy zadośćuczynienia Andriejowi. Zmarł we śnie trzy lata temu. Marat przejął stery. Od tego czasu firma schodzi na psy. Marat nie sprzeda mi jej, więc założyłem RG Holdings jako główne przedsiębiorstwo, a właściwie przedsiębiorstwo-przykrywkę. Spędziłem dwa lata, tworząc je i inwestując w firmy, by niczego nie podejrzewał.

– Dlaczego tak bardzo cię nienawidzi? Jesteś jego bratem.

Usłyszał oburzenie w jej głosie. Jesteś jego bratem. Zawsze chciał, aby tak właśnie było.

– Nie wiem. Kiedy nasi rodzice się pobierali, on był starszy. Ma wspomnienia z życia, gdy mnie jeszcze nie było. – Odchylił się do tyłu i wyprostował nogi na krześle obok niej. – Być może bardziej istotne pytanie to, dlaczego ci to mówię.

Wzruszyła ramionami. Wyraz jej twarzy sugerował, że również nie znała na to odpowiedzi.

– Jeszcze wina?

Z zasady nie pił dużo alkoholu, świadomy skutków, jakie ma dla zdrowia. Dziś w nocy był gotów zrobić wyjątek.

Zakryła ręką szklanekę.

– Nie, dziękuję.

– Czy porzuciłaś swój pomysł upicia się na umór? – zapytał.

– Zrobię się tylko zamroczona i naprawdę irytująca, a oboje wiemy, że nawet na trzeźwo jestem już wystarczająco uciążliwa – odpowiedziała.

– W takim razie może szklanekę mleka?

Roześmiała się, ale jej oczy były niespokojne.

– Może później. Teraz chyba wezmę prysznic. Moje włosy są wciąż pełne soli morskiej.

– Dobrze, dobrze, to ja sprawdzę co z moim prawnikiem.

Nie miał za wiele nadziei, że jego bateria wystarczy na długo, ale potrzebował czegoś, co odwróci jego uwagę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Starając się uporządkować myśli, spędziła długi czas pod prysznicem.

Sasza był wrogiem. Musi o tym pamiętać. Nienawiść wisiała jednak na włosku. Była zła na siebie, że nie potrafi utrzymać jej na odpowiednim poziomie.

To człowiek, który nie dał jej owdowiałemu niedawno ojcu szansy obrony przed zawieszeniem, człowiek, który pogrążył ojca w otchłani rozpacz.

Wróciła do głównej części schronu i znalazła Saszę czytającego książkę.

– Myślałam, że nie ma tu żadnych form rozrywki – powiedziała oskarżycielsko.

– Obawiam się, że wszystko jest po rosyjsku.

– Nieważne. – Przeszła obok i udała się do kuchni.

Musiała coś porobić, czymś zająć głowę, żeby myśli nie krążyły wciąż wokół niego.

– Gdybym wiedział, że będę miał tu kogoś z Anglii, załatwiłbym kilka książek w tym języku.

– Ciężko powiedzieć, że jestem tu gościem, prawda?

– Kiedy jesteś na tej wyspie, jesteś moim gościem i tak będziesz traktowana.

Szukając, czym mogłaby się zająć, znalazła w zamrażarce duży kubek z lodami waniliowymi. Nie ma nic lepszego niż lody dla utrzymania równowagi.

– Chcesz trochę? – zapytała.

– Oczywiście – odparł, zamykając książkę i odkładając ją na oparcie kanapy.

Chwyciła dwie łyżki i usiadła przy stole.

Wyciągnął krzesło naprzeciwko i wskazał głową na kubek.

– Nie do pucharków?

– Oszczędzimy na myciu.

– Wszystko stopnieje.

– Nie stopnieje. Gwarantuję, że w ciągu dziesięciu minut zjemy całe opakowanie.

Mogła nie być w stanie zjeść obiadu, ale lody?

– Jeśli chcesz pucharek, przynieś sobie.

Przewracając oczami, wyciągnął jeden, usiadł i nabrał trochę lodów.

– Tylko tyle? – zapytała z niedowierzaniem.

Nałożył sobie tylko dwie łyżki.

– To niezdrowa żywność.

– To lody. Nie mają być zdrowe. Mają pocieszać.

– Powiem to moim arteriom.

Jedli w milczeniu, ale w przeciwieństwie do kolacji cisza nie była nieprzyjemna. Prawdopodobnie dlatego, że nie można się czuć niekomfortowo, jedząc pyszne lody waniliowe. Słodkość była kojąca.

Sprawdził swój telefon.

– Udało ci się skontaktować z prawnikiem? – spytała.

– Na chwilę. Bateria padła po kilku minutach.

Potrząsnął komórką, jakby mając nadzieję, że w cudowny sposób naładuje się sama.

– Zdajesz sobie sprawę, że męczysz sam siebie, stale ją sprawdzając?

– To nie ma sensu, wiem. Po prostu mnie to frustruje.

– Dołóż sobie jeszcze lodów.

– I to mi pomoże? – zapytał drwiąco.

– Nie. Ale uczyni frustrację mniej nieprzyjemną.

Aby to udowodnić, włożyła pełną łyżkę do ust.

Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, jak nakłada trochę więcej do pucharku, ale tylko trochę.

– Czy zawsze się tak obsesyjnie kontrolujesz?

– Lubię kontrolować środowisko, w którym żyję.

– Wszyscy w jakimś stopniu to robimy – zgodziła się. – Ale wydaje się to dosyć przesadne.

Odłożył łyżkę.

– Miałem białaczkę jako dziecko – rzekł.

Szeroko otworzyła oczy. Miał białaczkę?!

– Gdy się jest tak blisko śmierci... – Podniósł prawą rękę do skroni. – To cię kształtuje. Mnie ukształtowało.

– Nie wiem, co powiedzieć. Dobrze się teraz czujesz? Mam na myśli...

– Wiem, co masz na myśli, i tak, jestem w dobrym zdrowiu.

Choć, przyznał w duchu z goryczą, całkowicie bez szwanku z tego nie wyszedł. Pięć lat chemioterapii i wszystkie związane z nią zabiegi dały mu przyszłość, ale poniósł koszt. Koszt, którego żadną ilością pieniędzy nie da się naprawić.

– Muszę dbać o zdrowie. I śmiało przyznaję, że lubię przejmować kontrolę nad swoim życiem. Gdy się spędziło pięć wczesnych lat bez panowania nad ciałem lub sposobem leczenia... i nie miało żadnej kontroli nad tym, jak to wpływa na najbliższych... – Potrząsnął głową i nabrał ostatnie kawałki lodu. – Teraz kontroluję. Tylko ja.

Emily przestała jeść.

– Tak mi przykro. – Była oszołomiona. – To musiało być dla ciebie straszne. A twoi biedni rodzice. Trudno znieść widok cierpiących rodziców, ale gdy chodzi o własne dziecko...

– Tak, to było dla nich trudne – zgodził się cicho, myślami wracając do chwili, gdy zobaczył, jak bardzo to wszystko wpłynęło na matkę. W jednym momencie była uśmiechniętą młodą kobietą, a chwilę później kobietą w średnim wieku ze zmarszczkami na twarzy.

Myśli wciąż płynęły do tamtych dni, kiedy byli tak biedni, że mogli sobie pozwolić tylko na ogrzanie jego sypialni. To wtedy pogarda Marata dla młodszego brata przyjęła taką brzydką formę. Wyraźnie pamiętał, jak szeptał mu do ucha: „Dlaczego nie możesz po prostu umrzeć i zaoszczędzić nam wszystkich problemów, podrzutku?”. Sasza mógł mieć tylko siedem lat, ale doskonale wiedział, o co Maratowi chodziło.

Podrzutek – tak go brat nazywał.

Spojrzał w dół na pusty talerz.

Do diabła z nim.

Mógł sobie pozwolić na noc ze słodkościami. Włożył łyżkę do kubka i zaczął jeść prosto z niego. Ich spojrzenia się spotkały. Emily była naprawdę niezwykle piękna. I niezwykle przyjemna w rozmowie. Uświadomił sobie, że powiedział jej więcej o swojej przeszłości niż komukolwiek innemu. Choroba w dzieciństwie była historią, nie tematem do rozmowy.

Spojrzał na zegarek.

– Pół godziny.

Zmarszczyła czoło.

– Pół godziny...?

– Tyle nam zajęło jedzenie lodów. A zakładałaś, że dziesięć minut.

– Za dużo mówiłaś, trzeba było jeść. I tak jeszcze nie skończyliśmy.

Przechyliła kubek i zajrzała do niego.

– Tu jest przynajmniej jedna łyżka.

– Dokończ.

– Jaki wspaniałomyślny.

Patrzył, jak wybiera ostatnią kroplę stopionych resztek.

I zobaczył jej język wylizujący łyżkę do czysta.

– Co myślisz o kolejnej butelce wina?

– Czemu nie? To bardziej ekscytujące niż picie mleka. – Położyła dłoń na brzuchu. – Myślisz, że masz coś na ból brzucha?

– Czyżby ktoś zjadł za dużo lodów?

– Mmm... może – powiedziała, wydłużając pierwszą sylabę.

– Nie lubię tego mówić, ale: a nie mówiłem...?

– Wiem, wiem, to niezdrowe. Nie powstrzymało cię to jednak od zjedzenia połowy.

– Nie całkiem połowy – rzekł z uśmiechem, odsuwając krzesło.

Zjadł dzisiaj więcej lodów niż w ciągu ostatniej dekady.

Emily miała rację. Gorycz była teraz znacznie łatwiejsza do przełknięcia.

A może działało to, że była takim dobrym słuchaczem?

Kiedy usiadł z powrotem, pochyliła się i oparła brodę na dłoniach.

– Przebywanie tu ze mną jest pewnie dla ciebie koszmarem. Najpierw problem z silnikiem, potem burza... To musi cię doprowadzać do szaleństwa, wszystkie te sprawy, które są poza twoją kontrolą.

Zaśmiał się.

– Radzę sobie.

Ku swojemu zaskoczeniu zdał sobie sprawę, że faktycznie radzi sobie bardzo dobrze.

W normalnych warunkach chodziłby w kółko pełen niepokoju. A zamiast tego był zadowolony, że może usiąść, zrelaksować się i po prostu... porozmawiać.

Chwycił za kieliszek, walcząc z nagłą chęcią, by dotknąć jej włosów. Zostawiła je luźne. Już wyschły. Masa długich hebanowych loków wijących się tu, tam i wszędzie.

Zastanawiał się, jaki zapach mają te wspaniałe włosy? Co by zrobiła, gdyby chwycił jeden z loków i owinał sobie wokół palca? Żałował, że nie było już lodów w zamrażarce. Może mógłby położyć łyżkę z lodami bezpośrednio na kolanach i ochłodzić swoje ciało.

Emily siedziała skulona w fotelu, który przesunęła do ściany, by móc wyglądać przez okienko. Niewielka poświata pozwoliła jej zobaczyć drzewa uginające się pod naporem wiatru. Zadrzała.

– Zimno ci?

Pokręciła głową, trzymając twarz przyciśniętą do okna.

– Przyniosę ci koc.

– Nie jest mi zimno. – Miała dreszcze od patrzenia na burzę. Tak czy inaczej, dał jej miękki koc z polaru. Z wdzięcznością okryła nim ramiona, szepcząc podziękowania.

Atmosfera między nimi zmieniła się. Rosnące napięcie kazało jej uciec od stołu i zaszyć się przy oknie. Jeśli nie będzie na niego patrzeć, nie będzie widzieć, jaki jest wspaniały. Jeśli nie będzie z nim rozmawiać, nie będzie słyszała jego głosu.

Jak długo ta burza będzie trwała? Wydawało się, że w nieskończoność.

Byli w schronie już sześć godzin. Czas płynął teraz wolno, czuła napięcie między nimi. Czuła je z każdym oddechem. A co gorsza, zdawała sobie sprawę, że on też je czuł.

Nie wiedziała zbyt wiele o białaczce poza tym, że szanse na przeżycie znacznie się poprawiły w ostatnich czasach. Ile miał lat? Trzydzieści cztery? Gdy chorował, współczynnik przeżywalności

był niewielki. Walka na pewno była straszna. Wyobraziła sobie małe dziecko i okropnie martwiących się rodziców. Chciała cofnąć się w czasie i go przytulić.

To wiele o nim mówiło.

Siedziała na kanapie z nosem w książce.

Nawet gdyby to była książka w języku angielskim, nie byłaby w stanie się skoncentrować. Rozpierała ją energia. Co więcej, była za bardzo pochłonięta tym mężczyzną, by skupić się na czymkolwiek.

– Muszę się przespać – stwierdził. – Możesz wziąć łóżko. Położę się na sofie.

– Nie martw się o to. Jestem nocnym markiem. Weź łóżko. Lubię obserwować burze.

Zanim zdążył otworzyć usta, by odpowiedzieć, odwróciła się z uśmiechem.

– Jestem o połowę niższa od ciebie i potrzebuję połowy twojego snu. Zajmuję sofę.

Chciał się z nią kłócić, ale widział, że nie wyglądała na zmęczoną.

Tak samo jak i on.

– Jeśli kanapa będzie niewygodna, to możesz dołączyć do mnie w łóżku – rzekł tonem, który miał zabrzmieć jak zupełnie obojętny. – Nie musisz się mnie obawiać.

Sama myśl, że mogłaby leżeć koło niego, powodowała przyspieszone bicie serca. Jej słodki zapach kilka centymetrów od niego, na tyle blisko, by sięgnąć ręką, dotknąć skóry i odkryć, czy jest tak jedwabista, jak przypuszczał.

Wysiłkiem woli przerwał potok myśli i pragnień.

– Wiem – odwróciła się.

Umył zęby, nalał sobie szklankę wody i zrobił obchód schronu, wyłączając wszystkie światła i zostawiając małą lampę w pobliżu Emily, która siedziała zwinięta jak kot.

Mocno skupiała się na burzy, ale podświadomie czuła, że myśli o nim, tak jak on myślał o niej.

Rozebrał się do bokserek i wsunął pod kołdrę. Zwykle spał nago, ale dziś czuł, że powinien coś na sobie mieć. Nie chciał, by czuła dyskomfort.

– Dobranoc, Emily.

Nie patrzyła na niego.

– Dobranoc.

Oczy nie chciały mu się zamknąć. Mimo usilnych prób, nie mógł wyłączyć biegu fantazjowania, co by się działo, gdyby do niego dołączyła. Nigdy nie odczuwał takiego pragnienia. Odkąd zdobył fortunę, żadna kobieta nie odprawiła go z kwitkiem, ale nigdy nie odczuwał tak wyraźnego braku zainteresowania jego pieniędzmi, jak teraz w przypadku Emily. Jego bogactwo nic dla niej nie znaczyło.

Była tu z nim w tym schronie z łaski.

Nie, poprawił się. Była tu z miłości. Miłości do ojca.

Była również złodziejem. Jakikolwiek były jej intencje, ukradła klucz ojca, podżegała kogoś do bezprawnego dania jej kodu – musi się dowiedzieć, kto to był, kiedy tylko wróci do Wielkiej Brytanii – i zamierzała wykraść wszystkie dane z dysku twardego. Gdyby nie wrócił z Mediolanu wcześniej, niż zamierzał, nikt by jej nie złapał.

I jeszcze...

Jej działania rodziły się z desperacji. Rodziły się z miłości.

Sen nadal go omijał. Żałował, że nie wysłał jej do schronu dla pracowników. Sen to podstawowa potrzeba życiowa. Nigdy nie zapomniał słów lekarzy z czasów, gdy był dzieckiem. Sen pomoże ci wyzdrowieć, mówili. I rzeczywiście czuł się coraz lepiej. Wyzdrowiał. Miał małe szanse, ale przeżył.

Usłyszał ruch. Emily cichutko przygotowała sobie gorący napój przed pójściem z powrotem na fotel.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sen nie przyszedł. Przecierając oczy, usiadł. Fotel, na którym siedziała Emily, był pusty. Mała lampka świeciła się nadal.

Spojrzał na zegarek: trzecia nad ranem.

Wyjrzał przez małe okrągłe okienko. Wyglądało na to, że najgorsze minęło. Drzewa wciąż kołysał wiatr, ale deszcz przestał padać.

Zatrzymał się, by wciągnąć na siebie szorty, i przekręcił uchwyt. Drzwi były otwarte. Wyszedł na zewnątrz. Znalazł Emily na ławce przed schronem, opatuloną w koc z polaru.

Natychmiast odczuł chłód wiatr. Nie wszystkie burzowe chmury zniknęły, ale tuż nad wyspą niebo było czyste i można było dostrzec gwiazdy.

Spojrzała na niego.

– Jest trzecia – powiedział łagodnie, kucając przy niej. Zauważył, że zdjęła maty z krzeseł i umieściła na ławce pod sobą.

Skinęła głową, gwałtownie mrugając powiekami. Odchrząknęła.

– Potrzebowałam trochę powietrza. Wrócę, jeśli wiatr się wzmoże.

Usiadł obok niej, wdzięczny za maty, które umieściła na ławce. Nie zwracała na niego uwagi, skupiła wzrok na rozgwieżdżonym niebie.

Po długiej chwili ciszy powiedziała:

– Kiedy byłam mała, mama powiedziała mi, że gwiazdy to patrzący na nas z góry nasi zmarli przodkowie.

– Pewnie miło było w to wierzyć – odpowiedział ostrożnie.

– Chcę, żeby to było prawdą. Chcę wierzyć, że ona patrzy na nas wszystkich. – Objęła koc mocniej. – Pamiętasz, jak mnie pytałeś, dlaczego weszłam do świata mody?

Skinął głową.

– To z jej powodu. To był sposób na spędzanie z nią czasu, tylko ja i ona. Kochała nas, ale dużo czasu zajmowało jej pomaganie ojcu w depresji i staranie się o ograniczenie jego wpływu na mnie i Jamesa. Chciałyśmy mieć własne biuro projektowe i tworzyć ubrania. Próbowałam ją namówić na uczęszczanie na moje studia, ale ciągle to odkładała, mówiąc, że pewnego dnia to zrobi. A teraz już za późno. Wszystko o czym marzyła... wszystko na nic.

– Kiedy umarła?

– Trzy miesiące temu.

Ta informacja zaskoczyła go.

– Trzy miesiące?

Oznaczało to, że Malcolm Richardson stracił żonę kilka tygodni przed tym, jak zginęły pieniądze...

Zagubił jasność myślenia, gdy poczuł Emily koło siebie, gdy zobaczył, jak pochyła się do przodu, owija ręce wokół kolan i chowa w nie twarz.

Zanim położył rękę na jej plecach, długo wpatrywał się w drżące ciało.

Myślał, że odrzuci jego nieudolną próbę dodania otuchy, zamiast tego odwróciła się do niego, kładąc głowę na jego piersi. Zaszlochała. Poczuł jej mokre łzy.

Nigdy nie sądził, że w takim momencie ogarnie go taka bezradność. Wszystko co mógł zrobić, to głaskać jej włosy.

Miał mętlik w głowie, nie potrafił tego poukładać...

Zaledwie trzy miesiące...

– Tak bardzo za nią tęsknię – westchnęła. Jej oddech ogrzewał go. – Nie mogę uwierzyć, że odeszła. Chcę ją mieć z powrotem.

Co miał powiedzieć? Nic.

– Kiedy ją zdiagnozowano, wiedzieliśmy, że nie pożyje długo, ale stało się to tak szybko. Siedem miesięcy. To wszystko, co mieliśmy, to wszystko, co ona miała. Siedem miesięcy. Tak mało czasu...

Udręka Emily była aż nadto widoczna.

– Co jej było? – zapytał cicho, gładząc jej włosy i tuląc ją do siebie.

Z trudem zaczerpnęła tchu, po czym wymówiła kilka słów:

– Miała postępujące porażenie opuszkowe.

– Co to jest?

– Forma choroby neuronów ruchowych. Bardzo agresywna. Taka okrutna...

– To dlatego wykorzystałaś cały urlop i wzięłaś tyle zwolnień? – zapytał.

Zakładał, że to wszystko z powodu niedawnego załamania psychicznego ojca. Nie miał pojęcia, że ciągnęło się to od tak dawna.

– Musiałam tam być. Tak mało czasu...

Nie mogła mówić więcej, miała ściśnięte gardło.

Od momentu zdiagnozowania matki, Emily pracowała jak na autopilocie, cały czas w ruchu, nie pozwalając sobie na bezczynność i myślenie. To jej pomagało stawić czoło sytuacji. Tak samo było po śmierci mamy. Nie płakała od dnia pogrzebu, bardziej zaniepokojona stanem ojca niż pogrążona w smutku po stracie.

– Pozwól, że cię o coś zapytam – mówił tonem, który działał kojąco, tak jak delikatne ruchy ręki głaszczącej ją po włosach.

– Kiedy mama zmarła, czy wiedziała o tym, jak bardzo ją kochałaś?

Uniosła głowę, by niego spojrzeć. Skinęła głową w odpowiedzi, nadal nie mogąc mówić.

– W takim razie mieliście cały potrzebny czas, *miłaja majo*. – Pogładził ją palcem po policzku. – Dla niej największym darem było wiedzieć, jak bardzo była przez wszystkich kochana. Na to otrzymaliście czas.

Nadal opierając policzek na jego ramieniu, Emily dotknęła twarzy Saszy. Ciemny zarost był szorstki. Przysunęła się nieznacznie.

– Myślisz o swoim ojcu?

Skinął głową.

– Nigdy nie miałem okazji go pożegnać – urwał i znów spojrział na niebo. – Nigdy nie powiedziałem mu, jak wiele dla mnie znaczy.

– Przykro mi – wyszeptała.

Przeniósł wzrok na nią. Jego pewność siebie ulotniła się.

Emily trwała przy mamie do samego końca, trzymając ją za rękę, kiedy odchodziła. Wszyscy tam byli. To był komfort, że mama do samego końca była otoczona przez ludzi, których kochała. Sasza miał do siebie żal, czuła to.

Nie miała pojęcia, jak długo siedzieli, patrząc sobie w oczy. Cały czas wplatał rękę w jej włosy, a ona palcami wyczuwała jego zarost na brodzie. Chciała go pocałować. Chciała poczuć te pełne, mocne usta na swoich wargach. Czując intensywność jego spojrzenia, wiedziała, że on też tego chciał.

Gdy uniosła podbródek, schylił głowę i ich usta przylgnęły do siebie. Odsunęła się, by spojrzeć na niego, i zobaczyła to samo zdziwienie w jego oczach.

Po chwili ich usta spotkały się ponownie, a silne ramiona objęły ją. Całował czule, językiem badał delikatnie gorące wnętrze jej ust.

Otoczyła go ramionami i mocno przycisnęła dłonie do jego ciała. Jego skóra była gładsza w dotyku, niż to sobie wyobrażała.

Im głębsze były jego pocałunki, tym bardziej chciała czuć ten dotyk. Jego ręka zsunęła się w dół jej pleców, dotknęła miejsca, w którym owinięta była kocem, zsunęła go.

Koc.

Po raz pierwszy pomyślała, jak zimno musi być Saszy. Ona była owinięta polarowym kocem. Sasza siedział w samych szortach.

Po chwili znowu zaczął padać deszcz.

– Musimy wrócić do środka, zanim dostaniemy zapalenia płuc – powiedziała, ciężko oddychając i zabierając rękę.

Sasza nie zauważył deszczu. Przestał odczuwać zimno. Jeden pocałunek i zapomniał o wszystkim. Zapomniał o swoim zdrowiu. Po raz pierwszy od piątego roku życia nie zadbał o nie. Jak to się stało?

Emily zsunęła się z jego kolan. Kiedy w ogóle się na nie wspięła? Zachwiała się, tak że musiał złapać ją za rękę, by uchronić przed upadkiem.

– Dzięki – wymamrotała i weszła do schronu.

Zamknęła się w łazience. Wykorzystując chwilę samotności, wziął głęboki oddech i uspokoił gonitwę myśli. Nie czuł nigdy tak silnego pragnienia.

Albo tak złego.

Pozwolenie sobie na coś więcej niż tylko pocałunek jest pierwszym krokiem na drodze do szaleństwa. Emily nie przypomina kobiet, z którymi zwykle fundował sobie rozrywkę. Jest taka prawdziwa, taka ludzka... I taka wrażliwa.

Wszystkie szlachetne intencje odeszły w niepamięć, kiedy wyszła z łazienki, owinięta białym ręcznikiem, podkreślającym jej kobiece kształty.

Czuł suchość w ustach. Wszystkie słowa, które planował powiedzieć, uleciały.

Podowała mu ręcznik do wytarcia. Przyjął go bez słowa, wycierając twarz i włosy.

Podeszła do niego i położyła dłoń na jego klatce piersiowej. Powoli dotykała opuszkami palców gładkiej skóry.

Złapał ją za nadgarstek.

– Emily, nie chcę wykorzystywać tej sytuacji.

Powiedział to ze smutkiem. Kiedy przycisnęła usta do jego obojczyka, poczuł siłę swojej erekcji.

– Może ty nie chcesz skorzystać z sytuacji, ale ja tak – szepnęła.

Tak wiele emocji, tyle pragnień. I właśnie pragnienie zwyciężało wszystkie inne emocje, wszystkie obawy.

Pozwoliła ręcznikowi opaść. Silną ręką chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie. Zanim zdążyła odetchnąć, już poczuła gorące usta Saszy. Nogi miała jak z waty, tylko jego chwyt podtrzymywał ją przed upadkiem.

Zarzuciła mu rękę na szyję i przytuliła się do niego, przygryzając mu dolną wargę. Pocałunki wysyłały falę przyjemności do całego jej ciała.

Chciała krzyknąć, kiedy odsunął się lekko. Bez żadnych wstępów ściągnął szorty i kopnął je daleko.

Stał przed nią w pełnej gotowości.

Oddech uwiązał jej w gardle. Był piękny w każdym calu.

Żądza namiętności rozeszła się po jej ciele, wzięła głęboki oddech, walcząc z pragnieniem, by zamknąć oczy. Chciała wszystko zobaczyć, wszystko poczuć. Pod jego dotykiem jej sutki stwardniały, ciało wygięło się. Czuła rosnącą falę ciepła między nogami.

Patrząc na niego w lustrze, oparła dłoń na jego umięśnionej piersi i pieściła ją. Sasza położył rękę na jej szyi i delikatnie zataczał palcami kółka, powoli schodząc niżej.

Wiedział, że go chce, ale nie miał pojęcia, na ile może sobie pozwolić i czy jej pragnienie dorównuje jego pożądaniu.

Zacisnął szczęki, walcząc, by utrzymać kontrolę. Jedną ręką objął ją w talii, drugą chwycił podbródek i zajął jej w oczy. Błyszczały pożądaniem.

Wtuliła się w niego, a on, obawiając się zerwania kontaktu z tym miękkim delikatnym ciałem, zaniósł Emily do łóżka.

Patrzył z podziwem, zapamiętując każdy szczegół jej ślicznej twarzy: błyszczące brązowe oczy ze zmysłową obietnicą, usta w kształcie serca, wygięte w pół-nieśmiały, pół-figlarny uśmiech. Widział w słabym świetle maleńkie piegi na delikatnej skórze i zastanawiał się, czy istnieją równie piękne kobiety. Nie, wiedział już, że to niemożliwe. Piękność i doskonałość leżała pod nim, otaczając go ramieniem i przyciągając głowę w dół, by połączyć ich w pocałunku burzącym krew.

– Jesteś piękna – wyszeptał, zanim, całując delikatnie, podążył w kierunku piersi.

Pieszcząc po kolei każdą z nich, zmusił się, by się opanować. Był blisko. Czuł to.

Rozpoczął wędrówkę w dół jej ciała. Rozsunął delikatnie jej uda i położył się między nimi. Wpatrywał się w Emily zamglonym wzrokiem, zadowolony, widząc jej głowę odchyloną do tyłu. Pochylił się, jego język spoczął na jej łonie, sprawiając jej nieopisaną przyjemność. Cudowna, seksowna kobieta. Jej gwałtowne reakcje pobudzały go jeszcze bardziej. Wiła się pod nim i kiedy uniosła pośladki, wiedział, że zbliża się punkt kulminacyjny.

I wtedy poczuł, jak cała sztywnieje, a jej palce targają jego włosy. Orgazm wstrząsnął całym jej ciałem.

Głębokie impulsy przepływające przez nią rozchodziły się na miliony maleńkich impulsików, od palców stóp aż do czubka głowy. Oszołomiona, otworzyła oczy. Bez słowa podciągnął się, aż znalazł się na niej. Połączyli się w pocałunku. Zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła go do siebie tak, że można by wziąć ich za jedno ciało.

Lekki szept niedowierzania wymknął się z jej ust, kiedy uwolnił się z objęcia.

Kładąc palec na jej ustach, uśmiechnął się nieznacznie.

– Muszę założyć ochronę.

Odgarnął na bok jej długie włosy, aby pocałować ją w szyję. Czuła z powrotem narastające pragnienie.

– Chcesz ją założyć?

Jej ręka drżała. To nic, to tylko oczekiwanie, wmawiała sobie gorączkowo. Była kobietą nowoczesną. Dlaczego więc nagle poczuła się taka bezradna?

Chciała tego bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. I to było przerażające.

Pochylił się i pocałował ją pożądliwie. Przesunęła rękę i chwyciła jego palce. Ich usta nadal były złączone, gdy nakładali prezerwatywę.

Sprawnie położył Emily na plecy i rozłożył jej nogi. Silne ręce gładziły uda, przesuwały się wzdłuż boków, do szyi, do piersi, po czym spoczęły na poduszce po obu stronach jej głowy. W chwili, kiedy w nią wchodził, straciła kontrolę nad głośnym jękiem, który wydobył się z ust.

Bezwładna w jego ramionach, poddała się rytmowi, przylgnęła do niego jeszcze mocniej i powtarzała jego imię drżącym głosem, który zdawał się nie być jej własnym, chwytając każdy gram

przyjemności, który jej ofiarowywał. Jego ruchy stały się mocniejsze i szybsze. Wszystko, co mogła zrobić, to mocno trzymać go w objęciach, aż kolejne pchnięcia wyzwoliły falę rozkoszy i błysk kolorów, który prawie ją oślepił.

Przez długie minuty nie mogła do siebie dojść. Czuła ciepło oddechu Saszy na swojej szyi. Spoglądała w sufit, a jej palce leniwie pieściły jego głowę i kark.

Powoli wracała do normalności, odczucia targające ciałem zaczęły słabnąć, widzenie świata wracało do ostrości. Ale wszystko się pozmieniało. To jak spoglądanie przez inny obiektyw, maleńka zmiana w widzeniu świata.

Ale ta mała zmiana wystarczyła, by Emily stwierdziła, że nigdy nie będzie już taka sama.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Coś obudziło Emily. Otworzyła oczy. To delikatne promienie słońca przeświecały przez zasłony. Burza ucichła. Druga strona łóżka była pusta.

Spojrzała na zegarek. Dopiero ósma, czyli spała bardzo krótko. Z obawą pomyślała, że będzie to bardzo długi dzień.

Zajrzała do łazienki.

Tu też nie było nikogo.

Wślizgnęła się do środka i zamknęła drzwi. Chwilę później stała już pod prysznicem, wystawiając się na mocny strumień wody. Trwała bez najmniejszego ruchu, pozwalając gorącej wodzie omywać całe ciało.

Wciąż czuła jego usta na swoich wargach.

Wciąż czuła jego smak...

Każda cząsteczka jej ciała buzowała energią, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Lecz z tą szaloną radością mieszało się też całkiem inne uczucie. Głęboki strach. Lęk i ostrzeżenie, że być może popełniła właśnie największy błąd w życiu.

Jak bardzo by tego nie pragnęła, nie mogła wiecznie ukrywać się w łazience. Prędzej czy później musiała zmierzyć się z Saszą w świetle dnia.

Włożyła gładkie czarne bikini, do tego zawiązała cieniutki szmaragdowozielony sarong, zrobiła herbatę i otworzyła drzwi schronu. Natychmiast poczuła uderzenie porannego powietrza, przyjemnie grzejącego skórę. Odetchnęła nim, przyglądając się otoczeniu i szukając zniszczeń po nocnej nawałnicy. Kilkadziesiąt drzew zostało powalonych, polanę przed schronem pokrywały połamane gałęzie i mnóstwo liści. Na szczęście wyglądało na to, że bunkier przetrwał burzę bez szkód. Emily pomyślała o willi. Obawiała się, że domek letni nie ostał się w równie dobrym stanie.

Nigdzie nie było śladu Saszy.

Usiadła na ławce, tej samej... Teraz drewno było wyschnięte na wiór. W świetle dziennym zobaczyła, że nóżki są przyspawane do betonowego podłoża, znak że Sasza w niczym nie zdawał się na przypadek, nawet w kwestii wytrzymałości ławki. Pod wpływem tej myśli Emily uśmiechnęła się gorzko.

Człowiek pamiętający o wszystkim.

Głęboko zaczerpnęła powietrza i rozejrzała się jeszcze raz. Niebo było jasne i bezchmurne. Widok był przepiękny. W oddali sąsiednie wyspy odcinały się na tle lekko musujących wód oceanu. Pomyślała o ich mieszkańcach. Miała nadzieję, że przetrwali burzę bez wielkich szkód.

Raczej poczuła, niż usłyszała ruch. Sasza usiadł obok, zachowując bezpieczną odległość. Jej serce boleśnie załomotało.

– Dużo zniszczeń? – zapytała. Przynajmniej działają moje struny głosowe, to już coś, pomyślała.

– Nie byłem jeszcze w domku. Czekałem, aż się obudzisz.

Emily musiała przymknąć na moment oczy, by zebrać się w sobie. Po chwili zapanowała nad emocjami, przywołała obojętny wyraz twarzy i odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

Był gładko ogolony, jego włosy odzyskały zwykły nieskazitelny wygląd. Miał na sobie beżowe spodnie z grubej bawełny i koszulkę polo, wszystko starannie wyprasowane.

Sasza patrzył na piękną twarz tej kobiety. Jeszcze nigdy w życiu nie spał tak źle jak dziś, a jednocześnie tak dobrze. W nocy nasłuchiwał, jak jej oddech powoli pogłębia się i uspokaja.

W pewnym momencie Emily odwróciła się we śnie i jej twarz znalazła się tuż przy jego twarzy. Spojrzał na jej usta, ledwie widoczne w ciemności, i złożył na nich najłżejszy na świecie pocałunek.

Jej włosy pachniały malinami.

Sasza poczuł, jak całe jego ciało się naprężyło.

Ta afera ze zniknięciem firmowych pieniędzy... Gdyby tylko wiedział... Gdyby wiedział, że Malcolm Richardson kilka tygodni wcześniej stracił żonę... Inaczej by poprowadził całą sprawę. Byłby bardziej łagodny. Dałby mu możliwość wyjaśnienia. Na pewno nie zawiesiłby go w obowiązkach ze skutkiem natychmiastowym, bez szans na obronę.

Niestety, w tym czasie był tak pochłonięty transakcją, że wszystko inne odłożył na bok. Włączając w to również wewnętrzne dochodzenie odnośnie brakujących pieniędzy. Do tego żaden pracownik nie odważył się nawet wspomnieć o śmierci żony Malcolma.

Sasza postawił się na miejscu Emily. Wyobraził sobie, jak sam by zareagował, gdyby to Andriej został oskarżony o kradzież.

Zrobiłby wszystko, by oczyścić jego imię. Wierzyłby w niewinność i uczciwość swojego ojca równie żarliwie, jak Emily wierzyła w Malcolma.

– Przepraszam.

Na czole Emily pojawiła się zmarszczka. Aż się prosiła, by sięgnąć dłonią i ją wygładzić.

– Powinienem był wiedzieć, że twój ojciec niedawno owdowiał.

Zamrugnęła.

– Tak, powinieneś.

Westchnął ciężko.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Żałuję, że nie wiedziałem o twojej matce. Gdybym wiedział, poprowadziłbym tę sprawę całkiem inaczej.

Skinęła głową i przez chwilę zastanawiała się, przygryzając palec.

– Proszę, zrób mi przysługę i oczyść jego imię. Wiem, że anulujesz zawieszenie, ale to nie wszystko. Ojciec musi zostać oczyszczony z zarzutów. Przysięgam, że nie wziął tych pieniędzy.

– To będzie moim priorytetem.

– Dziękuję. Zabiorę moje rzeczy i możemy wracać. – Nie czekając na odpowiedź Saszy, zniknęła za drzwiami budynku.

Po chwili maszerowali już obok siebie.

Schodzili ścieżką. Im niżej byli, tym więcej widzieli zniszczeń. Szlak usłany był powalonymi drzewami, konarami i ostrymi gałązkami, boleśnie wbijającymi się w ciało. Sasza otoczył ją ramieniem, pomagając przebijać się przez ten gąszcz. Jego troska wpłynęła na Emily tak, że łopotą jej serce i brakowało tchu. Jeszcze trochę, a nie mogłaby dalej iść. Niech to szlag! Trzeba się opanować.

Główny budynek przetrwał burzę bez uszkodzeń. Ale wokoło pełno było śladów zniszczeń. Dach magazynu na sprzęt sportowy został w połowie zerwany. Altanka była przecięta przez powalone drzewo. Jak okiem sięgnąć wały się odłamki drewna i gruz.

Najbardziej ucierpiało molo.

Piękny jacht Saszy, ten, którym miał wrócić wieczorem do Puerto Rico, ten sam, który za pięć dni miał odwieźć Emily do domu, teraz leżał wywrócony na burtę.

Sasza ledwo powstrzymał wybuch gniewu. Czyżby los wziął się na niego? Bo jak inaczej wytłumaczyć te wszystkie sploty wydarzeń, które rujnują mu plany od kilku dni. Póki Emily nie włączyła się do jego biura, wszystko przebiegało płynnie. Marat był zbyt zaabsorbowany liczbą zer na ofercie zakupu, by przyjrzeć się uważniej pochodzeniu firmy RG Holdings. Chociaż, nawet gdyby

Maratowi chciało się przeprowadzać śledztwo, to struktura firmy RG Holdings była tak zagmatwana i pokomplikowana, by ukryć obecność Saszy, że nawet energiczna kontrola by jej nie prześwieciła. A jednak... ryzyko istnieje. Marat jest leniwy, ale nie wiadomo, jak głęboko będą kopać jego prawnicy. Zawsze jest możliwość, że coś pójdzie źle.

Gdy Sasza rozmawiał z pracownikami, Emily trzymała się na dystans. Teraz dołączyła do niego i zapytała współczująco:

– Da się go uratować?

– Leży na burcie i napełnia się wodą. Szanse, by w ciągu kilku dni ściągnąć tu załogę i spróbować wypłynąć, są w najlepszym razie nikłe.

– Więc co teraz?

Przeciągnął dłonią po twarzy.

– Nie wiem.

Odsunął się od niej, robiąc przejście dla Luisa rozmawiającego przez komórkę.

Za chwilę będzie mógł podłączyć swój telefon do ładowarki, ale na razie wiadomości o jachcie są najpilniejsze. Jak tylko rozwiąże kwestię jachtu, zajmie się sprawdzeniem wiadomości, które z pewnością spiętrzyły się na poczcie komórki, i zadzwoni do Zlatana, swojego adwokata.

– Jakies wieści? – spytał Luisa, gdy ten zakończył rozmowę.

– Łódź możemy dostać najwcześniej za jakieś dwa dni. Inne wyspy przeszły prawdziwe piekło. Przetrwowało raptem kilka łodzi i są potrzebne, aby przewieźć rannych do szpitala na lądzie.

Jedyną pociechą było, że żaden z jego pracowników nie ucierpiał. Wszyscy zdołali uciec i się schronić.

Sasza zdawkowo skinął głową.

– Próbuje dalej – odrzekł, starając się zachować spokój.

Mógł łatwo pociągnąć za odpowiednie sznurki i sprowadzić tu dowolną liczbę łodzi z ład. Gdyby się na to zdecydował, zdołałby opuścić wyspę w ciągu kilku godzin. Ale prawdziwym problemem była rafa koralowa. Tutejsi wyspiarze znali ją dobrze, wiedzieli, które miejsca były bezpieczne, a które groziło zeglowanie groziło rozcięciem kadłuba. Obcy żeglarze nie znali okolicznych wód. Gdyby ich wezwał, naraziłby ludzkie życie na niebezpieczeństwo.

Po raz pierwszy przeklinał swoją odmowę na budowę lotniczego pasa startowego lub lądowiska dla helikoptera na wyspie. Wtedy nie chciał zniszczyć tego, co czyniło wyspę Alianę tak wyjątkową. To był dowód na to, że sentymenty prowadzą donikąd.

– Czy mogę jakoś pomóc? – zapytała Emily, pojawiając się u jego boku.

– Rozmawiaj z Valerią. W trudnej sytuacji wszystkie ręce na pokład. – Aż sam się skrzywił na niewłaściwość tego sformułowania.

Pokład jachtu z każdą minutą zanurzał się bardziej.

Nagle przyszło mu do głowy, że Emily pewnie chce się dowiedzieć, co słyhać u ojca.

– Chodźmy do domu, podłączymy komórkę i sprawdzimy wiadomości.

Tu, na molo, nie mógł zrobić nic więcej. Prace porządkowe zostały już rozpoczęte. Burza odcięła zasilanie, lecz awaryjne generatory będą działać przez co najmniej dwa tygodnie.

Drogę do domu przebyli w milczeniu. Otworzył drzwi i przepuścił ją przed sobą. Jej drobna postać lekko otarła się o niego.

Zacisnął szczęki. Przy wszystkim, co się działo, przy całej tej adrenalinie odczuwał silną chęć, by zanurzyć się w jej miękkości, choćby na chwilę.

Zamiast tego odetchnął głębiej, podłączył ładowarkę i uruchomił komórkę. Zaświeciła się

natychmiast i rozdzwiewał się sygnał przychodzących esemesów. W pierwszej kolejności odsłuchał wiadomości. Sześć nieodebranych połączeń: dwa od prawnika, jedno od asystenta i trzy od Jamesa. Zaczął od tych ostatnich.

– No i co? – zapytała Emily. Ręce skrzyżowała tak ciasno na piersi, że trudno byłoby tam wcisnąć kartkę papieru. Zmartwienie było wyryte na jej twarzy.

– Trzy wiadomości od Jamesa. Jedna z pytaniem, jak uruchomić zmywarę, druga, czy można upiec pizzę w mikrofalce i trzecia, gdzie jest żelazko.

Lekko rozluźniła splecione ramiona.

– Przynajmniej wiemy, że żyją.

– O ile twój brat ich przypadkiem nie otruł.

– Tata nic nie je, więc z tej strony nic mu nie grozi.

Widział, jak usiłowała zasztartować.

– Nic nie je?

– Jedyne, co robi, to śpi. – Bezradnie wzruszyła ramionami. – Sen jest dobry. W końcu wyjdzie z tej ciemności. To znaczy, zwykle wychodził.

– A czy James jest w ogóle zdolny do opieki nad kimkolwiek? – Teraz, gdy poznał pomysły Jamesa na gotowanie, zaczął mieć wątpliwości.

– Taaak. Wszystko, co ma zrobić, to upewnić się, że tata bierze lekarstwa. No i mieć go na oku w nocy.

Widział, jak bardzo się starała, by się trzymać w garści, i podziwiał jej wysiłki. W ogóle wiele w niej podziwiał.

– W sumie jestem zaskoczony, że James nie poprosił cię, żebyś wpadła do domu i wyprasowała coś dla niego.

– Może sobie prosić. Chętnie dla niego gotuję, ale jeśli chodzi o prasowanie, musi sobie radzić sam. – Spróbowała się uśmiechnąć. Smutek w jej oczach szarpnął go za serce. – Jeśli kiedykolwiek będę miała syna, to przyrzekam, że zanim wypuszczę go w świat, nauczę wykonywania wszystkich domowych obowiązków.

Ból przeszył mu wnętrzności. Emily oczywiście pragnęła mieć dzieci. To było w jej genach. Kiedyś, dawno temu, marzył, że będzie miał dzieci. Rodzinę połączoną więzami krwi.

– Chcesz powiedzieć, że go nie niańczysz? – rzucił.

Zmarszczka na czole pogłębiła się.

– Nigdy mu nie matkowałam. James jest taki z natury: nieprzystosowany do domowego życia.

– Rozumiem, że w wielu rodzinach to normalne, że dorośli nadal grają rolę rozpieszczonego dziecka.

To nigdy nie stosowało się do niego. Marat zadał sobie wiele trudu, by Sasza nigdy nie poczuł się jak jego brat. Sasza dorastał więc jak jedynak, a w pokoju obok mieszkał obcy chłopak. Z całego serca pragnął, by ten obcy go zaakceptował.

– James nie był pupilkiem – powiedziała z urazą w głosie. – Jeśli już, to ja byłam bardziej hołubiona. On jest trzy lata starszy.

– Naprawdę? – Patrzył na nią, szukając oznak tego, że się z nim droczy. Ale jedyne, co ujrzał, to szczere oburzenie.

– To dlaczego ty jedna wzięłaś odpowiedzialność za ojca?

– Nieprawda. Dzielimy ją.

– Jeśli tak, to dlaczego nie przeniósł się do domu, żeby zaopiekować się ojcem? Dlaczego tylko ty to zrobiłaś?

Starał się rozpoznać, jakie uczucia odbijały się na jej twarzy. Jedyne, które potrafiłby nazwać, to zmieszanie.

– To była moja propozycja.

– I Jamesowi to pasowało? Nie zaproponował nic ze swojej strony?

– Co to wszystko znaczy? Próbujesz mnie nastawić przeciw bratu? – Jej brązowe oczy były szeroko otwarte, rysy twarzy stały się napięte. Cofnęła się o krok.

– Wcale nie. Po prostu staram się zrozumieć, dlaczego to ty zajmujesz się wszystkim, wszystko też ryzykując: pracę, dom. Tymczasem życie twojego brata toczy się zwykłym trybem... Poza rzadkimi momentami, gdy przez chwilę popilnuje ojca.

Wyglądała, jakby właśnie ktoś ją uderzył.

– Nie masz pojęcia... o czym mówisz... przez co przeszliśmy... Więc zachowaj swoje opinie dla siebie.

I opuściła dom bez pożegnania.

Sasza mógł sam sobie podziękować. Przecież nie chciał jej zdenerwować. Ale w sumie... W sumie był zadowolony, że powiedział, co miał do powiedzenia. Mógłby postawić wszystko, do ostatniego dolara, że praca Jamesa nie była zagrożona. Facet prowadził własną firmę, tak więc mógł brać tyle urlopu, ile potrzebował, bez konieczności spowiadania się szefom. A jednak dotąd tylko Emily brała wolne, wystarczająco dużo, by pojawiło się ryzyko, że otrzyma w pracy pisemne ostrzeżenie lub nawet naganę. I tylko ona opuściła swoje mieszkanie, przenosząc się z powrotem do rodzinnego domu.

James może i był starszy, ale w tym przypadku to młodsze z rodzeństwa objęło rolę przywódcy. I to młodsze z tej dwójki praktycznie poświęciło życie ich ojcu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emily siedziała przy stole w swoim domku, cudem ocalałym po burzy, starannie obszywając cekinami rąbek sukni. Pracowała nad nią całe popołudnie. To była nowa sukienka, inna od tej, którą zaprojektowała kilka dni temu.

Przypomniała sobie pierwszą sukienkę szytą przez siebie. Miała siedem lat. Oczywiście, większość pracy wykonała matka, ale gdy sukienka była prawie ukończona, pozwoliła Emily zawładnąć pudełkiem z guzikami. Dziewczynka spędziła godziny, przyszywając śliczne, skrzące się guziki do sukienki wszędzie, gdzie się tylko dało, co rusz kłując się boleśnie w paluszki. Uwielbiała tę sukienkę, nosiła ją do całkowitego zniszczenia. A najbardziej kochała bliskość, którą czuła, gdy były tylko we dwie z mamą, pogrążone we wspólnej pracy.

Po gorącej wymianie zdań z Saszą w jego domku, Emily rzuciła się w wir porządków, pracując długo po zachodzie słońca i wykonując wszystko, co fizycznie była w stanie zrobić. To działało terapeutyczne. I nie dawało czasu na rozmyślanie.

Ale dzisiaj było inaczej.

Dziś, gdy bladym świtem pojawiła się w głównym holu, Valeria uściskała ją i powiedziała, że nie ma już dla niej żadnych zadań. Zostały tylko ciężkie roboty wymagające dużej siły.

Emily spędziła dzień sama ze swoimi myślami.

Myślała o wielu rzeczach, szczególnie o tym, co Sasza powiedział o Jamesie. Tak rozmyślając, zawędrowała nad wodospad i usiadła na skalnej półce, spoglądając na wszystkie jasne barwy lśniące w słońcu.

Zawsze uwielbiała jasne, radosne kolory. Kiedy więc przestała projektować takie ubrania? Kiedy przestała je nosić? Hm. To efekt pracy z Hugo, z tą jego miłością do gotyku i teatralności. Sprawował absolutną kontrolę nad projektantami. Emily całkowicie się przeformatowała, stając się taką, jaką sądziła, że on chciał ją widzieć. Co gorsza, pozwoliła, aby rozciągnęło się to na jej życie prywatne. Tak, zawsze uwielbiała ubieranie się, strojenie, bardzo chętnie robiła makijaż, ale... Kiedy ostatnio nosiła ubrania dla siebie, a nie dla jakiegoś image'u?

Zdeterminowana, by to naprawić, pobiegła do swojego domu, chwyciła rolkę perskiej pomarańczowej bawełny, sporządziła szybki szkic i zabrała się do pracy.

Pukanie do drzwi odwróciło jej uwagę. Sasza stał z rękoma w kieszeniach, wyraźnie zmieszany. Powiedział jedno słowo:

– Przepraszam.

Była w jego ramionach, zanim przekroczył próg.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć. Dzwonił James. Twój ojciec wstał dziś z łóżka.

– Żartujesz?

– Mówię poważnie.

Gdy próbowała przetrwać tę nieoczekiwaną nowinę, Sasza zajął miejsce naprzeciwko niej. Czuła na sobie jego wzrok. Nagle przestraszyła się. Nie miała odwagi odwzajemnić spojrzenia, zbyt przerażona, co może wyczytać w jej oczach.

Ojciec wstał z łóżka. Mały krok, lecz ogromnie ważny. Teoretycznie oznaczało to, że minął najgorszy etap. Powinna się cieszyć.

Czemu więc czuła taką pustkę?

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że twój ojciec próbował się zabić?

Igła omsknęła się i ukłuła ją prosto w kciuk.

– Au! – Natychmiast włożyła kciuk do ust.

– Zraniłaś się? – zapytał z niepokojem.

Pokręciła głową, wyjęła kciuk z ust i przyjrzała mu się. Popłynęła krew, więc znów umieściła go w ustach i zaczęła ssać.

Miała zamiar zabić Jamesa.

Złożyli sobie obietnicę. Tak, była to niepisana obietnica, ale taka niepisana obietnica obowiązuje przez całe życie. Nie mówią o ciężkiej depresji ojca poza domem rodzinnym. To miało pozostać między nimi. Próba samobójcza ojca była objęta tym paktem.

Więc dlaczego, do diabła, James powiedział to Saszy?

– Czy przez tę przerażoną minę mam rozumieć, że jesteś zła, że wiem?

– Tak, jestem bardzo zła – odparła. Wściekłość była tak wielka, że ledwie dała radę wymówić te słowa.

– Czemu? Wstydzisz się za niego?

– Oczywiście, że nie! Ale kiedy ojciec wydobrzeje, wiem, że będzie się wstydził. Tata nie chce, by ktokolwiek wiedział.

– Czy robił to wcześniej? – zapytał cicho Sasza.

– Co? Czy próbował się zabić? – uniosła głos.

– Wiem, że rozmawianie o tym jest dla ciebie bolesne, ale muszę wiedzieć. Kiedy wziął pigułki?

– James ci nie powiedział?

– Nie. I nie złość się tak na brata. Tak naprawdę nic nie powiedział, w każdym razie nie bezpośrednio. Wspomniał coś o pilnowaniu apteczki. Sam się domyśliłem.

Nieco uspokojona, Emily opuściła tkaninę na kolana.

– Masz zdumiewającą zdolność dedukcji – uśmiechnęła się blado.

Sasza przejrzał jej nieudolną próbę naprawy nastroju i położył dłoń na jej nadgarstku.

– Już wcześniej odgadłem, że stało się coś złego. Uwaga Jamesa tylko to potwierdziła. Teraz odpowiedz, proszę: kiedy ojciec zażył pigułki?

W końcu spojrzała mu w oczy.

– A jak myślisz?

Westchnął ciężko.

– Próbował się zabić tego dnia, gdy zawiesiłeś go pod zarzutem kradzieży. Dwa miesiące po pogrzebie mojej matki.

Wysunęła nadgarstek z silnego uścisku Saszy, lecz zamiast cofnąć rękę, położyła ją na wierzchu jego dłoni.

– Był już na krawędzi, zanim go zawiesiłeś – wyjaśniła z bezradnym wzruszeniem ramion. – To, co zrobiłeś, pchnęło go poza tę krawędź. Nie zamierzam kłamać, Sasza. Spędziłam ostatni miesiąc, nienawidząc cię za to. Ale prawdą jest, że ojciec po prostu czekał na pretekst. Widzieliśmy z Jamesem, jak źle z nim było. Nie mogliśmy do niego dotrzeć. Nie byłam w stanie sprawić, aby mnie usłyszał. Nigdy nie byłam w stanie. Jedyłą osobą, która umiała dotrzeć do niego, gdy wpadał w taki dół, była moja mama.

Sasza zastanawiał się, czy Emily zdaje sobie sprawę, że po jej policzkach płyną łzy. Albo że wbija mu paznokcie w dłoń. Czuł tępy ból w klatce piersiowej na widok takiej udręki.

– Ta depresja... To się zaczęło wcześniej?

Przytaknęła, przesuwając dłonią po twarzy w nieudolnej próbie otarcia spływających struzkami

łez.

– Cierpiał na nią od zawsze, ale umiał to znosić miesiącami, a nawet latami, nie poddając się. I wiem, wiem. Nie powinnam mówić, że się poddał, tak jakby to była jego wina. Wiem, że tak nie jest.

Zastanawiał się, jak by się czuł, gdyby był dzieckiem, a jego ojciec zamykał się w sobie na całe tygodnie. Dzieci są wrażliwe i czują rzeczy głębiej niż większość dorosłych podejrzewa. Choroba Saszy była dramatem dla rodziców, byli jednak dorośli i rozumieli, że w żaden sposób nie mogli jej zapobiec. Dzieci mają skłonność do obwiniania siebie za nieszczęścia w swoich rodzinach.

Rozważał właśnie, który ze swoich kontaktów poruszyć, by dotrzeć do najbardziej uznanych psychiatrów, gdy komórka zaczęła wibrować i głośno wygrywać piosenkę z kreskówki o *Flinstonach*.

Mając oczy wciąż pełne łez, Emily roześmiała się.

– Kocham tę melodię.

W odpowiedzi uśmiechnął się i przysunął telefon, by odebrać.

To był jego prawnik. Zlatan.

– Oddzwonię do ciebie – powiedział Sasza i rozłączył się.

Wstał i spojrzał na Emily. Już nie płakała. Miała czerwone, opuchnięte oczy i wypieki na policzkach. Wyglądała uroczo, stworzona do całowania.

– Czujesz się lepiej? Muszę zadzwonić do Zlatana.

Pociągnęła nosem i przytaknęła.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że masz taki dzwonek. *Flinstonowie* to była moja ulubiona kreskówka.

– Moja też – przyznał. – Ojciec dostał od jednego z klientów kilka kaset video z Jaskiniowcami, oczywiście czarnorynkowych. Gdy byłem zbyt chory, by robić cokolwiek innego, oglądałem je w kółko.

Spojrzeli sobie w oczy. Poczł nagle chęć, by przechylić się nad stołem i zamknąć tę drobną osóbkę w ramionach.

Wczoraj poprzysiął sobie, że cokolwiek wydarzyło się między nimi, musi się skończyć. Natychmiast. Bo wszystko, co mógł jej zaoferować to pieniądze. A wiedział, nawet bez pytania, że ona nie tego chce. Emily potrzebuje kogoś, kto da jej miłość i z kim będzie mogła zbudować własną rodzinę.

Właśnie tego on nigdy nie byłby w stanie jej dać.

– Muszę już iść. Mam dużo pracy – powiedział.

– Ja zostanę i spróbuję to skończyć – rzekła, biorąc w dłonie kolorowy materiał. – A potem może zajrzę jeszcze nad wodospad.

– Niedługo się ściemni – zauważył. – Wolałbym, żebyś poczekała ze spacerem do rana.

Nagrodziła go za tę troskę ujmującym uśmiechem.

– Zgoda, jeśli sprawi to, że poczujesz się lepiej.

– Dzięki.

– I będę skakać do basenu tylko, gdy będzie widać dno.

– Bardzo śmieszne. – Nawet Emily nie była na tyle szalona, by skakać do takiego basenu. – Do zobaczenia.

Czuł, że odprowadzała go spojrzeniem aż do jego domku.

Emily założyła, że ten wieczór, tak jak poprzedni, spędzi w domku sama. Wokół nadal trwały porządki, pracownicy w większości skupiali się na usuwaniu powalonych drzew.

Sasza pojawił się u niej zaraz po zachodzie słońca. Jeszcze nie widziała go tak zrelaksowanego. Linie wokół oczu i ust wygładziły się, cała twarz złagodniała. Ubrany był też inaczej – bardziej swobodnie, na luzie. Miał na sobie wytarte dżinsy i biały T-shirt. Emily do głowy by nie przyszło, że Sasza może mieć parę dżinsów. Ani że będzie w nich wyglądał tak dobrze...

– Dziś jemy kolację na plaży – powiedział bez żadnych wstępów.

Na plaży...

Jedli już kiedyś na plaży... Pierwszego dnia pobytu. Czy to możliwe, że minęły raptem trzy dni? Czowała się, jakby to było wieki temu.

Powiesiła na wieszaku suknię, nad którą spędziła popołudnie. Sukienka nie była jeszcze wykończona, brakowało zdobień. Ale... zrobiła to. Uszyła kolorową jasną suknię. Może trochę prowizoryczną, jako że nie mogła korzystać z manekina, ale zrobiła to – i teraz suknia stanowiła jedyną plamę żywego koloru w pokoju.

Dosyć mrocznych barw! Dość ciemności!

– Daj mi chwilę – zawołała, ściągając sukienkę z wieszaka i zamykając się w łazience. W sekundę zrzuciła czarną kamizelkę, czarne szorty i włożyła nową kreację.

Obróciła się przed lustrem, krytycznie przyglądając się swemu odbiciu.

Pobiegła z powrotem do głównego pokoju.

– Jeszcze dwie sekundy, powiedziała, rzucając się ku toalecie. Nawet nie siadając, nałożyła trochę eyelinera, tuszu do rzęs i odrobinę koralowej szminki.

Kiedy odwróciła się twarzą do niego, jej szare oczy błyszczały, a serce biło z każdą chwilą mocniej.

– Wyglądasz... – chwilę szukał odpowiedniego określenia – jak opal ognisty.

– Dziękuję – głos jej się załamał.

Przesunął się w kierunku drzwi.

– Musimy iść.

Zbiegła za nim po schodkach na plażę.

Pracownicy byli już na miejscu. Nakrywali do posiłku, rozkładając na długich ławach sztućce, ustawiając naczynia oraz liczne butelki wina i piwa. Trochę niżej, w stronę morza, zebrano połamane gałęzie i konary przygotowane na ognisko.

– Pomyślałem, że wszystkim bardzo potrzeba wolnego wieczoru, aby mogli się wreszcie rozluźnić i zrelaksować – szepnął do niej.

Zaskoczona uniosła głowę, by na niego spojrzeć. Nie było nic obronnego w jego postawie. Nie tłumaczył się. Była to raczej postawa mężczyzny opiekującego się wszystkim, co do niego należy, i bardzo dumnego z tego powodu.

– Mogę coś zrobić? – spytała.

– Mogłabyś mi pomóc przy grillu.

– Słucham? Czyli to ty masz to przygotować?

– Wszyscy dzielimy się zadaniami, ale grill to akurat moja działka.

– Robiłeś to już kiedyś?

Wzruszył ramionami.

– Parę razy.

Nie przestawał jej zaskakiwać.

Wkrótce wokół rozbrzmiewał śmiech. I mnóstwo rozmów, a właściwie najzwyczajszej paplaniny. Dwadzieścia kilka osób, na co dzień obsługa wyspy Aliany, pragnących na ten jeden wieczór zapomnieć o obawach o rodzinę i przyjaciół z okolicznych wysepek. Na stołach postawiono półmiski

z daniami i przyprawami, a wino płynęło szerokim strumieniem. Łagodna, wręcz kojąca pogoda i czarne niebo z gwiazdami skrzącymi się jak małe klejnoty dodawały jeszcze przyjęciu atmosfery.

Dobry nastrój był zaraźliwy. Nawet Sasza, zajęty przy grillu i przez to oddzielony od reszty, miał uśmiech na twarzy. Emily kursowała w tę i z powrotem – od grilla przemysłowych rozmiarów do stołów, dostarczając tace z żeberkami, porcjami kurczaka, krewetkami, szaszłykami...

Była tak zajęta, w tyle rozmów się wdała, że prawie w ogóle nie spędzała czasu z Saszą. A mimo to jej uwaga podążała za nim. Był w swoim żywiole. A przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Patrząc na niego, nikt nie powiedziałby, że w tym momencie pragnął być gdzie indziej i że na wszystkie sposoby próbuje opuścić wyspę.

Zauważywszy, że jego szklanka jest pusta, przyniosła mu nowy kufel z piwem.

– Usiądziesz z nami? – spytała.

– Jeszcze te kotlety i już będzie koniec – obiecał, biorąc od niej kufel. – Dzięki za to.

– Proszę bardzo.

Uśmiechnął się, a ona poczuła, że radość i podniecenie łaskoczą ją w żołądku i fruną, unosząc się aż do serca. Uciekła. Pobiegnęła z powrotem do ław.

Sasza patrzył na Emily, jak siada z młodymi monterami i zaraz wywiązuje się ożywiona rozmowa.

Chciałby mieć nawiązywać relacje jak ona, z taką łatwością i lekkością... On sam ani nie miał tego daru, ani też nigdy się tego nie nauczył. Nie miał talentu do zawierania znajomości, zdobywania przyjaciół. Już w szkole, przez chorobę w dzieciństwie, opuścił tak dużo lekcji, że gdy poczuł się na tyle dobrze, by wrócić do szkoły, stał się outsiderem. Pięć lat to długi okres w życiu dziecka. Nie nauczył się, jak się dopasowywać do innych. Na szczęście Andriej przygarnął go pod swoje skrzydła i nauczył pewności siebie wystarczającej, by się nie przejmować, gdy rówieśnicy pomijali go w zaproszeniach na przyjęcia i imprezy. Roztoczenie ochronnych skrzydeł Andrieja miało swoją cenę, a był nią gwałtowny wzrost nienawiści Marata do niego.

Czy to z tego powodu tak desperacko trzymał się Jany? Czy to dlatego, że czuł, że właśnie z nią znalazł swoją niszę – i za wszelką cenę chciał ją zachować?

Próbował sobie wyobrazić, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie uznał w końcu, że przekształciła diament w maskę skrywającą jej niedolę. Jaką parą by byli, gdyby nie zwrócił jej wolności?

Spojrzał na Emily. Na sukienkę, którą uszyła. Jego ognisty opal narodził się na nowo i oślepił żywiołowością. Pytanie, czy gdyby miała podążyć tą samą ścieżką co Jana i być emocjonalnie szantażowana, a w końcu zmuszona do rezygnacji ze swoich najbardziej podstawowych pragnień, to czy również utraciłaby swój blask?

Nie dowie się nigdy. Nie pozwoli, by postawiła stopę na tej ścieżce.

Usiadł przy końcu stołu i przyglądał się, jak tańczyła wokół ogniska w grupie jego młodszych pracowników. Emily poruszała się w rytm muzyki reggae granej przez ogrodnika Olivera. Klaskała, kołysała delikatnymi ramionami, spódnica jej wspaniałej sukni wirowała, a czarne loki fruwały we wszystkich kierunkach. Bijące od niej ciepło przyciągało go.

Poczuł ból w piersi. Połykał piwo haustami, jakby miało go to odprężyć. Nie rozluźniło jednak.

Żar ogniska oświetlał ją, a jej piękna twarz wydawała się niemal eteryczna. Pochwyciła jego spojrzenie. Na chwilę przystanąła, lecz już za sekundę jedna z dziewczyn chwyciła ją za rękę i pociągnęła do szalonego tańca.

Mógłby patrzeć na nią godzinami.

Serce mu się ścisnęło, gdy Emily wzięła na ręce Avę, dwuletnią siostrzenicę Valerii. Nawet z tej odległości słyszał zachwycone popiskiwanie dziewczynki.

Emily będzie fantastyczną matką, silną i kochającą. Taką, jaką jego matka była dla niego, zanim nie odepchnął tej miłości, rzucając jej to prosto w twarz.

– Sasza – powiedziała. – Andriej cię kocha. Nigdy by nie wyniósł Marata nad ciebie. Jesteście dla niego równi.

– Nie mów! Nie było cię tam. Uważa, że Marat zasługuje na miejsce w zarządzie. A z jakiej racji? Ano tylko z takiej, że w jego żyłach płynie krew Pluszenki – szydził, pod ironią ukrywając gniew i zranienie.

– Nie o to mu chodziło...

Nie pozwolił jej dokończyć.

– Co?! Teraz bierzesz jego stronę? Myślałem, że od własnej matki mogę oczekiwać wsparcia.

– To nie jest sytuacja, w której należy brać czyjaś stronę...

– Z mojego punktu widzenia jest. I widzę, że dokonałaś wyboru. Ale nie martw się... Mogłem prosić cię o wsparcie, ale z pewnością nie jest mi ono niezbędne. Kończę z tą rodziną, usprawiedliwieniami ze względu na rodzinę i obsesją rodu. Podrzutek opuszcza gniazdo.

Nadal pamiętał wyraz zaskoczenia i zmieszania na twarzy matki. To była ich ostatnia rozmowa.

Czy na jego reakcję miały wpływ wyniki badań, otrzymane zaledwie dzień wcześniej, które zniweczyły jego marzenia o założeniu rodziny?

Jedyne, co pamiętał, to uczucie beznadziei, gdy zdał sobie sprawę, że jego życie nic nie znaczy. I że on sam nic nie znaczy. Kobieta, która go urodziła, która była jego jedyną prawdziwą rodziną, jedyna osoba na świecie, która miała tę samą krew – nie stanęła po jego stronie. Był sam. Opuszczony. Zmusił więc Janę by została. Potrzebował kogoś lub czegoś, by potwierdzić sens swojego życia. Rzucił się w wir pracy, postanawiając osiągnąć sukces na własną rękę. Trzeba było dwóch lat nieszczęśliwego życia, by zrozumiał, jaką krzywdę jej robi. Wtedy zwrócił jej wolność.

W tym momencie podszedł do niego Luis, przerywając wspomnienia i zmuszając go tym samym do przeniesienia uwagi na lekkie rozmowy o łodziach i życiu na wyspie. Po chwili poklepał go po plecach i życzył dobrej nocy. Emily już nie tańczyła.

Odruchowo spojrział w stronę laguny. Na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech. Była tam, brodziła w płytkiej wodzie, ochlapując łydki.

Wstał.

Na brzegu zsunął buty i podwinął dzinsy.

– Wiedziałaś, że to ty – powiedziała Emily, posyłając mu uśmiech ponad ramieniem.

– Przyszedłem się upewnić, że nie zamierzasz pływać w ciemności.

– Myślałam o tym – przyznała. – Może później, gdy wszyscy pójdą spać. Powinieneś się przyłączyć.

– Wystarcza mi brodzenie w wodzie do kolan – rzucił. – Nie wszystkie morskie stworzenia w lagunie są przyjazne ludziom, zwłaszcza w nocy.

– Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć: „Nie pływaj o północy”?

– W ten sposób chcę powiedzieć: „Proszę, rozważ niebezpieczeństwo”.

Roześmiała się cicho.

– Chyba zbyt dużo wypiliśmy, żeby pływać. – Nie, żeby była pijana. Trochę wesoła, być może, ale to i tak za dużo na bezpieczne pływanie.

– Miło mi to słyszeć – rzekł. Jego głos brzmiał sucho.

– Za to jutro popływam sobie przy wodospadzie – nie mogła się powstrzymać, by tego nie powiedzieć. Zaśmiała się. – Czy zdajesz sobie sprawę, jakie masz szczęście, że masz taką wyspę? Masz własną lagunę i własny wodospad!

– Wiem, jakie mam szczęście.

Coś w jego głosie sprawiło, że spojrzała na niego uważnie. W ciemności nie można było odczytać wyrazu oczu. Widziała tylko, że coś tam błyszczy i to wystarczyło, by serce zaczęło jej bić dwa razy szybciej.

W oddali Oliver śpiewał piosenki Boba Marleya, a resztki imprezowiczów nuciły wraz z nim. Muzyka docierała do nich i mieszała się z łagodnym popluskiwaniem fal.

Sasha popatrzył w gwiazdy i z powrotem spojrzał na nią. Wyciągnął rękę i złapał pukiel jej włosów. Pochylił głowę do przodu. Emily wstrzymała oddech. Nie miała pojęcia, jak głęboką myśl Sasha wypowie, lecz z pewnością nie spodziewała się rozbawienia na jego twarzy.

– Pachniesz ogniskiem.

Bawił się jej lokami. Zbliżył się na tyle, że mogła poczuć bijące od niego ciepło. Wesołość zniknęła z jego twarzy. Puścił jej pukiel i przeciągnął palcami po bujnych włosach aż do ramion, potem po szyi i delikatnie otoczył ją dłońmi.

Jego oddech był gorący, czuła to na skórze. Zamknęła oczy. Usta mrowiły w oczekiwaniu na pocałunek...

– Umiesz sprawić, że mężczyzna traci głowę, Emily Richardson – mruknął jej do ucha i rozluźnił uścisk.

Wzdrygnęła się, otwierając oczy i widząc go oddalającego się brzegiem morza.

Tę noc spędziła w domku sama.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Emily usiadła, obserwując wschód słońca. Budził się dzień. Ciszę zakłócał szum wodospadu, który migotał w wielu kolorach.

Udało jej się przespać kilka godzin. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała twarz Saszy. Wczoraj była absolutnie pewna, że ją pocałuje. Gdy odszedł, poczuła się odrzucona. Dziś uczucie odrzucenia nadal w niej tkwiło, jednak mieszało się jeszcze z innym: z euforią po spędzeniu beztróskiego wieczoru. Niezapowiedziane party było tym, czego potrzebowała. I to Sasza je zorganizował. Oczywiście, zrobił to dla swoich pracowników, nie dla niej, niemniej była mu wdzięczna.

Cały lęk, który trzymał ją w sidłach przez większą część roku, wyparował. Ale teraz, tu, przy wodospadzie, w głowie kłębiło jej się mnóstwo myśli. Ojciec powoli wydobrzeje. Czowała to. Niby drobna rzecz: wstał z łóżka. Jednak biorąc pod uwagę wcześniejszy stan, była to naprawdę wielka sprawa. Pokazywała, że tata ma wolę. Wolę przetrwania. Z pewnością dalsza droga nie będzie łatwa, ale pierwszy raz pozwoliła sobie uwierzyć, że ojciec tą drogą podąży. Ulga była nie do opisania.

No i było coś jeszcze, inne uczucie, nie tak jasne i przyjemne. Coś ją zawstydzało. Wiedziała, że to dziecinne i egoistyczne, ale uświadomiła sobie, że przygnębia ją to, że pierwszy krok wykonał dla Jamesa, nie dla niej. Nieważne, jak bardzo się starała i co robiła – nie stało się to przy niej.

Wiedziała, że nie powinno to mieć znaczenia... Żadnego znaczenia. Wystarczyło, że ojciec zaczął stawiać kroki na drodze do odzyskania zdrowia. Ona sama zrobiła wszystko, co mogła, by mu pomóc, zrezygnowała z tylu spraw...

A teraz... Teraz z pewnością nadszedł czas dla niej: znów mogła zacząć żyć.

Wiedziała, od czego chce zacząć.

Wstała i spojrzała na brzeg. Przebiegł ją dreszcz ekscytacji. Rozwiązała sarong, rzuciła na trawę, a potem zsunęła ze stóp japonki.

Kolejny raz zobaczyła w myślach Saszę. Gdyby wiedział, co zamierza zrobić, prawdopodobnie przywiązałby ją do krzesła na resztę pobytu. To był jeden z powodów, dla których zaczęła swoje próby już o wschodzie słońca.

Adrenalina rosła... Cofnęła się o kilka kroków, a następnie ruszyła biegiem, w ostatniej sekundzie wyskakując wysoko w powietrze.

Te kilka chwil nieważkości były nie do opisania, pęd powietrza w połączeniu z odrobiną niebezpieczeństwa – co znajduje się pod gładką powierzchnią wody.

Pilnowała, by utrzymać wyprostowane ciało, od ściągniętych palców stóp aż po szyję. Wpadła do zimnej wody z niesamowitą prędkością. Pęd pchał ją coraz niżej i niżej; czekała na uderzenie o dno.

Słońce ledwo wstało, gdy Sasza nagle zerwał się z łóżka. Obudził go wyraźny obraz Emily skaczącej ze skalnej półki wprost do wodospadu. Wrzucił na siebie szorty i pobiegł do jej domku. Nie zaskoczyło go, że był pusty. Podświadomość wiedziała, co mówi. Droga do wodospadu zabrała mu jedną trzecią zwykłego czasu, ciało miał złane potem.

Jej rzeczy leżały u podstawy występu. Krew tętniła mu w skroniach. Wyrzał ostrożnie w dół, poza uskok. Mignęły mu hebanowe włosy. Mrużąc oczy, by zyskać lepszą ostrość, dojrzał całą postać. Wyciągnięte nogi, ramiona leżące bez ruchu na szczycie skalnej krawędzi.

Musiała wyczuć intuicyjnie jego obecność, bo uniosła głowę. Zawołała, ale głos został stłumiony przez szum wodospadu.

Dopiero gdy skinęła na niego, zdał sobie sprawę, że wzywa go, aby do niej dołączył. Przyłożył dłonie do ust i krzyknął:

– Nie bądź śmieszna!

Kręcąc głową, wstała i zanurkowała, pozostając pod wodą tak długo, że bezwiednie wstrzymała oddech. Gdy pojawiła się na powierzchni, przepłynęła na drugi koniec basenu, podciągnęła się na rękach, opierając się o krawędź, i wyskoczyła na zewnątrz.

– Skacz – zawołała do niego. Teraz, z dala od wodospadu, jej głos był wyraźniejszy.

– Nie!

– Przysięgam, to najbardziej ekscytujące uczucie na świecie.

Była zbyt daleko, żeby mógł dokładnie zobaczyć wyraz jej twarzy, ale zdecydowanie był w niej ton podekscytowania.

Sasza nie podejmował ryzyka. Zbliżył się tak bardzo do śmierci w młodym wieku, gdy kwestia, czy będzie żył, czy nie, była całkowicie poza jego kontrolą, że postanowił, że odtąd będzie zawsze sam decydował o własnym losie. Nigdy nie narażał na szwank swojego bezpieczeństwa i nie oddawał go całkowicie w ręce kogoś innego.

Co się więc działo? Zaledwie dziesięć godzin temu kusiło go, by zrzucić ubranie i popływać w lagunie w ciemności. Ta kobieta swoim błyskiem w oku i tym, jak spoglądała na lagunę – jakby w oczekiwaniu na przygodę – sprawiła, że pragnął to zrobić, czuł prawdziwą pokusę.

A teraz chciała, by skoczył z prawie piętnastu metrów tylko dlatego, że mówi, że jest bezpieczny.

– Sasza, uwierz mi. Trzymaj stopy razem i wyprostuj szyję. Pokochasz to, obiecuję. Zaufaj mi.

Zaufać? Złożyć bezpieczeństwo i kontrolę w ręce innej osoby?

Pomimo wszystkich mechanizmów ochronnych, jakie wypracował i wzmacniał od lat, poczuł wzrastającą energię. Jego ciało zadygotało, jakby dreszcze próbowały zawładnąć umysłem.

Jej szaleństwo jest zaraźliwe.

Skupiając się wyłącznie na czarnowłosej piękności siedzącej jak syrena na brzegu basenu, zdjął buty.

Wszystko, co musisz zrobić, to pobiec i skoczyć.

No tak, odkąd skończył czternaście lat, nie biegał, chyba że na bieżni...

Prawie jakby dotyczyło to kogoś innego, a on jedynie przyglądał się wszystkiemu z oddali, wziął krótki rozbieg i skoczył.

Przez te kilka sekund lotu czuł się jak nigdy do tej pory.

Wpadł do wody z ogromnym pluskiem. Do jasnej, niebieskiej otchłani. Toń pochłonięła go, jakby go wciągała do środka ziemi.

Stłumił panikę, utrzymując przytomną głowę dzięki zastrzykowi adrenaliny wytworzonej podczas skoku. Uniósł ramiona nad głowę, poruszał się w górę, aż przebijając lustro wody, wypłynął na powierzchnię.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, był wyraz ulgi na twarzy Emily, obraz, który natychmiast został zastąpiony najjaśniejszym, najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział.

– Udało się! – Roześmiała się. Słodki, liryczny dźwięk, który ogrzewał serce. – Naprawdę to zrobiłeś.

Podpłynął do niej, chwycił za uda i wciągnął do wody, przyciskając ją do krawędzi skał i tym samym więząc w pułapce. Sterczące piersi napierały na jego klatkę piersiową, ale nie próbowała ucieczki. Zamiast tego, położyła mu ręce na ramionach i patrzyła na niego. Oddychała szybko, jej

piersi unosiły się i opadały, uda ocierały się o niego.

Chciał się ponownie zatracić w tej cudownej kobiecie, która sprawiła, że jego zmysły ożyły. Ona jedna potrafiła sprawić, że zapominał o sobie.

Jej oczy, rozchylone usta – obraz rozmywał mu się przed oczami.

A potem nie było już patrzenia. Nie było powolnego budowania napięcia ani nieśmiałych pieszczot. Po prostu połączyli się w jedno. Zanurzyła palce w jego włosach i władczo przyciągnęła do siebie jego głowę, a nogi owinęła wokół jego bioder. Zdał sobie sprawę, że podczas skoku stracił spodenki. Jedyłą barierą między nimi pozostawał cienki materiał bikini.

Musiał zacisnąć zęby, żeby zatrzymać resztki kontroli.

Potrzebował powietrza. Potrzebował poczuć grunt pod nogami, zanim całkiem straci kontakt z rzeczywistością. Jednym ruchem uniósł ją ponad lustro wody, wyszedł z basenu i runął na trawiasty brzeg, przygniatając sobą Emily.

Wyraz jej oczu... Nigdy nie widział takiej otwartości, braku zahamowań. Nic poza gołym pragnieniem.

Czuł jej piersi pod swoim ciężarem. Pochylił głowę, by pochwycić ciemny sutek w usta. Odpowiedziała na pieszczoty z większą pasją, niż mógł marzyć.

Chciał ją pocałować ponownie, ale Emily wykręciła się spod niego i wspięła na górę, dosiadając go okrakiem.

Przez cały wiek, w którym serce uderzyło mu z tysiąc razy, nie zrobiła nic poza przyglądaniem mu się. Potem zaczęła wodzić kciukiem po jego wargach, lekkim ruchem, który był zarówno czuły, jak i erotyczny, aż w końcu zamieniła kciuk na usta.

Objął ją ciasno i przyciągnął do siebie. Jęknęła cicho. Głębokie drgania przetoczyły się przez jej ciało. Zamknęła oczy. Nigdy, nigdy nie wyobrażała sobie, że mogłaby czuć potrzebę, by być zdominowaną. I to wszystko przez Saszę. Jedyne, co miało znaczenia, to ten moment z Saszą, z mężczyzną, który sprawił, że jej ciało przebudziło się do życia.

Jego palce bawiły się troczkami utrzymującymi dół od jej bikini. Rozwiązał sznurki i wyciągnął skrawki materiału, odrzucając je na trawę. Teraz oboje byli nadzy. Jego usta zamknięte z powrotem na jej ustach, dłonie przesuwające się po jej plecach, przesuwające się wzdłuż łopatek w górę, aby pochwycić włosy w garść i je pociągnąć.

A potem przypomniała sobie, gdzie są. I przypomniała sobie, że Sasza zgubił szorty w basenie. Nawet jeśli miał ze sobą prezerwatywy, to zniknęły.

Z trudem oderwała się od jego ust i niebiańskich rzeczy, jakie z nią robił, złapała go za nadgarstki i unieruchomiła.

Wciąż siedząc na nim okrakiem, spojrzała na niego.

– Nie biorę pigulek.

– Emily, nie mogę... – Przełknął ślinę. – Leczenie, kuracje, które przeszedłem w dzieciństwie, spowodowały, że jestem bezpłodny. Przysięgam, jestem czysty i obiecuję, że będziesz bezpieczna.

Odwzajemniła spojrzenie, starając się przejrzeć i odczytać jego myśli. I jego serce.

Był bezpłodny? Prosił, by mu zaufała?

Ufała mu. Robił wszystko, co w jego mocy, by zapewnić jej bezpieczeństwo, podczas jej pobytu na wyspie. Sasza nie podejmował ryzyka. A uprawianie seksu bez zabezpieczenia na pewno stanowiło ryzyko według wszelkich standardów, a dla niego – podwójnie. Serce jej się ścisnęło, bo jego obietnica oznaczała, że on również jej ufał. I zaufał na tyle, aby podzielić się swoją tajemnicą.

Nie mogąc się powstrzymać, uwolniła jego nadgarstki i dotknęła ustami jego warg. Mocny i czuły

pocałunek spotkał się z pomrukiem zadowolenia.

Uniosła biodra trochę wyżej, po czym powoli osunęła się na niego. Jego oddech wypełnił jej usta ciepłem. Nie było żadnych słów. Czysta przyjemność.

Jej orgazm zaczynał się niską falą i wspinał się wyżej i wyżej, aż osiągnął cichą eksplozję. Zduszony jęk wyrwał się z jej ust, a Sasza, trzymając ją mocno, przycisnął jeszcze mocniej do siebie, przedłużając ten moment dla obojga. Osunęła się na niego, wtuliła twarz w jego szyję i trwała w bezruchu przez chwilę, aż duch wrócił na ziemię.

Sasza obrócił się na bok, żeby móc spojrzeć na nią z góry. Odsunął wilgotny hebanowy kosmyk ze skroni Emily i ucałował ją w spocone czoło.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – zapytała, przesuwając leniwie palcem po jego przedramieniu.

– Lubię patrzeć na ciebie. Jesteś piękna.

– Myślę, że ty jesteś piękny.

– O, to opis prawdziwego macho – powiedział ze śmiechem i przewrócił się na plecy, pociągając ją za sobą.

– Co cię opętało, żeby skoczyć? – spytał po długiej, kilkuminutowej ciszy. – Mogło ci się coś stać.

– Ale nic się nie stało.

– Ale mogło.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

– Sasza, wodospad jest tu od setek tysięcy lat. Wiedziałaś, że będzie głęboko.

– Nie mogłaś na sto procent wiedzieć, co jest poniżej lustra wody. Mogły być skały. Mogłaś się zabić. – Na samą myśl chłód przeszedł mu po kościach.

– Ale się nie zabiłam.

– A jeśli coś by ci się stało? Co by było z ojcem, z bratem? – ze mną, nieomal dodał.

– Nie wiem. – Przygryzła wargę i zerknęła na niego. – Poradziliby sobie. Mają siebie. W sumie ojciec wstał z łóżka pod opieką Jamesa.

– Ale to ty byłaś tam przez resztę czasu.

– A teraz widać, że ojcu potrzebny był tylko James. Nie ja. – Spuściła wzrok i wysunęła się z jego ramion. – Całe życie się starałam. Próbowałam tak mocno. – Usiadła.

– Co próbowałaś?

Wreszcie spojrzała na niego. Wzruszyła ramionami.

– Próbowałam mu pomóc. I próbowałam być lepsza. Poprawić się.

– Poprawić się?

– Tak. Marzyłam, żeby być dobrą córką, żeby się trzymał. – Pokręciła głową. – W chorobie jedyną osobą, na którą naprawdę reagował, była mama. Czasem James mógł powiedzieć dowcip i zdarzało się, że tata się uśmiechnął. A gdy ja opowiadałam taki sam kawał, nigdy nie reagował. Nigdy. Kiedy czuł się dobrze, był dla mnie wspaniały, ale gdy był chory, to jakbym nie istniała. Nigdy nie byłam wystarczająco dobra. Myślę, że nadal nie jestem.

– Nie wierzę w to – powiedział ostrożnie, gładząc dłonią jej nagie plecy.

– Twój ojciec cię kocha.

– Wiem, że mnie kocha. – Jej głos był smutny.

– To nie wystarczy?

– Nie, jeśli nie mogę mu pomóc.

Pocałował ją w dołeczek na dole pleców.

– Zrobiłaś więcej dla swojego ojca, niż ktokolwiek mógłby oczekiwać. Teraz nadszedł czas, by

zapomnieć o swojej relacji z nim jako dziecko. Czas skupić się na przyszłości. – Pocałował znowu, nieco wyżej. – Oddałbym wszystko, by móc planować przyszłość z moim ojcem.

– Wiem. Masz rację.

– Oczywiście.

– Cóż za skromność.

Wytarł jej nos, otoczył ją nogami i pociągnął na siebie, tak że musiała oprzeć się o niego plecami.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Prosisz mnie o zgodę? – Był pewien, że zamierza pytać o jego bezpłodność. Jakby było o czymś do dyskusji. Po prostu smutna rzeczywistość, którą zaakceptował dawno temu.

– Powiedziałaś coś o tym, jak ojciec stworzył markę Pluszenko. Nie rozumiem. Zawsze sądziłam, że to bardzo stara firma, jak Fabergé.

– To sprytny marketing, chcieliśmy, żeby ludzie w to wierzyli. – Odetchnął z ulgą, gdy sobie uświadomił, że temat pytania był jednak inny. W tym momencie, obejmując Emilię, czuł taki spokój i harmonię jak nigdy.

Gdy się poruszyła, wyczuł delikatny zapach jej włosów. Nawet po kąpielach w basenie i pod wodospadem nadal wylapywał lekką owocową nutę jej szamponu.

– W pewnym sensie to dzięki mojej białaczce powstała firma Pluszenko – powiedział. – Musiałem przejść pięć lat chemioterapii... i sterydów... i brać wiele innych leków. Utrzymanie mnie przy życiu kosztowało dużo pieniędzy. Jedynym sposobem było, aby Andriej, człowiek, którego nazywam ojcem, spędzał w pracy wszystkie godziny. W tym czasie, jako producent biżuterii dla średniej klasy rosyjskiego jubilera, zarabiał minimalne stawki. Zaczął produkować własne dzieła, skrojone na miarę, każdą wolną chwilę spędzając w warsztacie, który zbudował na tyłach domu. Te dzieła opłaciły moje leki i mimowolnie stały się podstawą firmy, znanej dziś jako Pluszenko.

– Wygląda na to, że był niesamowitym człowiekiem.

– Bo był – zgodził się Sasza.

– Sądzisz, że uwaga Andrieja poświęcona tobie, godziny spędzone w pracy, by zarobić na leczenie, słowem, że to wszystko wywołało zazdrość Marata? – spytała.

Odetchnął głęboko.

– Nie przypominam sobie, żeby Marat kiedykolwiek mnie lubił.

Delikatnie mówiąc. Marat nienawidził go za sam fakt istnienia. I dawał to odczuć, niestety. Nie powstrzymało to małego Saszy przed idealizowaniem starszego brata. Lata całe nie pragnął niczego poza akceptacją Marata... Jakaś jego część tęskniła za nim nadal.

– Nie myślałaś, aby ponownie z nim spróbować? – spytała. – Wiem, mówiłaś, że kilka lat temu proponowałaś mu odkupienie Pluszenki. Ale to był trudny czas, zaraz po śmierci waszego ojca, pełen emocji. Pewnie dziś obaj bylibyście łagodniejsi.

– Nie mogę podjąć takiego ryzyka.

– Dlaczego?

– Bo taka próba może się obrócić w totalną katastrofę. Wtedy całkiem stracę szansę ocalenia dziedzictwa Andrieja. A jeśli przegram, nigdy nie przekonam matki, jak mi przykro.

– Nie rozmawiacie?

Pokręcił głową.

– Po pogrzebie Andrieja odszukałem ją. Przeprosiłem, że tak się od nich odciąłem. No i opowiedziałem o wyspie, że ją kupiłem i nazwałem jej imieniem. Nie chciała słuchać.

Matka odrzuciła go, tak jak Sasza kiedyś odrzucił ją.

– Czasem słowa nie wystarczą – cicho powiedziała Emilię. – Trzeba czynów, by pokazać miłość.

– Czy dlatego wystawiłaś się na ryzyko aresztowania, pomagając ojcu? – spytał z większą zgryźliwością, niż chciał. – Dlatego poświęciłaś pracę i opuściłaś własne mieszkanie? Wszystko, żeby ojciec miał żywy dowód na to, jak bardzo go kochasz?

Zastygła w bezruchu. Kiedy po chwili się odezwała, jej słowa brzmiały miarowo. I zawierały haczyk.

– Jedno wiem na pewno: nasz czas na ziemi jest ograniczony. I ty o tym wiesz.

Nie powiedziała nic więcej. Nie musiała. Oboje stracili ludzi, którzy byli im najbliżsi na świecie.

– Przepraszam – szepnął, głaszcząc jej włosy wierzchem dłoni. – Wiem, że twoja potrzeba pomagania wynika z miłości do ojca. – Miała więcej miłości w sercu niż ktokolwiek, kogo spotkał wcześniej.

Emily pogładziła jego ramię w geście zrozumienia. Pochyliła się lekko do przodu, by strzepnąć małego robaczka wspinającego się po jej udzie. Gdy to robiła, uwagę Saszy przyciągnęła malutka niebieska plamka na dole kręgosłupa.

– Usiądź prosto.

Przesunęła się trochę i zobaczył wyraźnie: kolejny tatuaż motyla, mniejszy lecz bardziej precyzyjny niż na kostce.

– Zrobiłam go sobie tuż po śmierci mamy – wyjaśniła, spoglądając na niego. – Te na kostce robiłyśmy sobie razem.

– Twoja mama miała tatuaż?

Przytaknęła z figlarnym uśmiechem.

– Od zawsze chciała mieć tatuaż. Gdy dostaliśmy diagnozę, że jej choroba jest w stadium terminalnym, poszłyśmy razem do salonu tatuażu i kazałyśmy sobie zrobić taki sam wzór. A ten zamówiłam jako osobistą pamiątkę po niej.

Sasza wpatrywał się w ten prywatny pomnik trochę dłużej, czując, jakby w piersi trzepotały mu małe skrzydełka.

Pchnął Emily lekko do przodu, by pocałować motyla. Naprawdę smakowała tak, jak pachniała: miodem.

Westchnienie wyrwało się z jej gardła, gdy przeciągnął końcem języka wzdłuż kręgosłupa, aż do nasady szyi.

– Dość gadania. – Klęknął za nią i objął dłońmi piersi, delektując się ich ciężarem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Musiał chyba usnąć. Całkowicie wyczerpany wziął Emily w ramiona i z sercem walącym jak młotem ułożył się z nią na trawie.

Trzymał ją blisko siebie, wdychając pomieszane wonie, składające się na zapach po seksie. Uczucie satysfakcji i zadowolenia rozchodziło się w całym ciele.

Po raz pierwszy w życiu naprawdę sobie odpuścił. Zero kontroli, żadnego spięcia. To sprawa Emily. W jakiś sposób udało jej się dotrzeć do obszarów, tak głęboko i tak długo w nim ukrytych, że zapomniał, że istniały.

Sądząc po pozycji słońca – niemal bezpośrednio nad nimi – dochodziło południe.

Emily wyglądała tak słodko, zwinięta w kłębek, z włosami rozrzuconymi na jego piersi. Nie miał wyboru, należało ją obudzić. Powinien już dawno wrócić do willi, zanim skoczył do wodospadu i zaczął się z nią kochać. Oba czyny były niebezpieczne, każdy na swój sposób.

– Musimy wracać. – Pocałował ją w ramię i delikatnie potrząsnął.

Otworzyła oczy, tłumiąc ziewnięcie.

– Już?

– Sądzę, że w domu mają już informację, czy znalazł się jakiś wolny sternik, który mógłby mnie odwieźć na kontynent.

Emily wstała i zawiązała sznureczki od bikini.

– Gdzie jest moja góra od kostiumu? – spytała, ale zaraz dostrzegła biustonosz i zbiegła kilka kroków, by go podnieść. Stojąc tyłem do niego, zawiązała paski na supeł. Była gotowa.

– No, Sherlocku, to jak się stąd wydostaniemy?

– Chcesz powiedzieć, że skoczyłaś kilkanaście metrów w dół, nie sprawdzivszy drogi powrotnej?
– Nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać.

– Ty też skoczyłeś – zauważyła z szerokim uśmiechem.

– Założyłem, że przed skokiem pomyślałaś, jak stąd wrócić. – Sam w tym czasie myślał tylko o niej, o niczym więcej. Gdyby rozumował choć w części bardziej spójnie, nigdy nie zdecydowałby się na skok.

Zauważył swoje szorty pływające przy krawędzi basenu. Wyłowił je i wycisnął. Emily wskazała na prawo od wodospadu.

– Zobacz – powiedziała – tamte wzniesienia wydają się mniej strome. Powinniśmy dać radę się po nich wspiąć.

– To najbardziej prawdopodobny sposób – przytaknął, nie widząc innego wyjścia.

Ledwie skończył, a Emily już rzuciła się do skał. Nawet się nie zatrzymała, gdy do nich dotarła. Z otwartymi ustami patrzył jednocześnie z przerażeniem i z podziwem, jak zaczęła wspinać się po skale, wyszukując dłońmi punkty zaczepienia i wsuwając bose stopy w szczeliny.

Skąd brała się jej odwaga?

Czy powinien podążyć za nią, czy raczej poczekać, by móc ją złapać w razie upadku? Nie, Emily nie spadnie. Nie było niepewności czy wahania, jej ruchy były skupione i pewne. Przebiegło mu przez myśl, że przynajmniej z tej pozycji ma doskonały widok na jej pośladki. Nic na to nie mógł poradzić, półuśmiech drgnął na jego wargach.

– Chodź, guzdrało – zawołała, zatrzymując się na chwilę. – Po kilku metrach jest mniej stromo, to raczej podejście niż typowa wspinaczka. Szczerze mówiąc, jest okej.

Podobne słowa wypowiedziała tuż przed jego skokiem. Wbrew całej wypracowanej filozofii życiowej, wbrew wszelkim metodom zabezpieczeń i ochrony, którymi się otoczył – ufał jej. Wierzył bez zastrzeżeń.

Biorąc głęboki uspokajający oddech, położył rękę na krawędzi skały i ostrożnie zaczął się wspinać.

Nie spojrzął w dół, dopóki nie dotarł do szczytu.

– Czy ty w ogóle się nie boisz? – zagaił, łapiąc oddech.

Komu potrzebna siłownia? Poranek z Emily Richardson dostarczył mu ruchu i adrenaliny na miesiąc.

– Oczywiście, że się boję. Po prostu nie czuję potrzeby, aby dokładnie rozważać wszystkie za i przeciw – uśmiechnęła się. – Nie zrozum mnie źle, nie jestem zagorzałym poszukiwaczem dzikich wrażeń i niebezpieczeństw. Ale gdy pojawia się okazja przeżycia czegoś ciekawego, nowego, to chcę spróbować.

To kolejna część siebie, którą tłumiła w ostatnim czasie. Cóż, nigdy więcej. Okręciła sarong wokół talii i wsunęła stopy w klapki.

Za kilka godzin Sasza opuści wyspę. Nie chciała, żeby odpłynął. Nie bez niej.

Sasza szedł zamyślony, w tempie wolniejszym niż zazwyczaj. Ścisnął mocno jej dłoń. W sercu Emily zakiełkował cień nadziei.

– Na miejscu dowiemy się, czy jest dostępna łódź mogąca zabrać nas do Puerto Rico – rzekł. – Jeśli coś się znajdzie, trzeba się spakować.

– Płynę z tobą? – Jej nadzieja się wzmocniła.

Uśmiechnął się smutno.

– Nie mam powodu, by cię tu dłużej trzymać. Wiem, że nikomu nie powiesz o transakcji.

Oszołomiona nieoczekiwaną zmianą, zatrzymała się.

– Dziękuję.

– Porozmawiam z moim prawnikiem, Zlatanem, jak tylko wrócę do domku. Zlecę mu przelanie pieniędzy na rachunek bankowy twojego ojca. Wystosuję również oficjalne pismo uwalniające go od wszelkich oskarżeń i pozostawiające otwarte drzwi, gdyby chciał wrócić do pracy w dogodnym dla niego czasie.

– Czy przeprowadzono śledztwo? – zapytała z nadzieją.

– Nie wierzę, aby twój ojciec celowo sprzeniewierzył pieniądze. Musimy dokładnie prześledzić, na jaki rachunek poszły, i poczynić kroki, aby je odzyskać, ale nie powinnaś się tym martwić.

– To... – Próbowwała coś powiedzieć, ale przerwał jej, obejmując silnymi dłońmi jej twarz.

– Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo mi przykro, że nie rozwiązałem dobrze tej sytuacji, kiedy tylko powstała. Rutynowo sprawy kradzieży przekazuję do badania zespołowi prawnemu, ale ponieważ byli maksymalnie obłożeni pracą nad wykupem Pluszenki, sprawa twojego ojca została odłożona na bok. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo żałuję, że przyczyniłem się do tego wszystkiego, przez co przeszedł. Wiem, że to spowodowało jego psychiczny upadek. Proszę, poinformuj go, że jeśli nie zdecyduje się na powrót jako mój pracownik, dam mu najlepsze referencje.

Emily nie wiedziała, co powiedzieć. Słowa Saszy były jak muzyka dla jej uszu. Wszystko, co mogła zrobić, to wspiąć się na palce i złożyć delikatny pocałunek na jego ustach.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj. Po pierwsze, nigdy nie powinno do tego dojść.

– Miałeś dużo na głowie.

– Nie wyręczaj mnie w szukaniu wymówek. – Zauważyła przelotny cień uśmiechu na jego

przystojnej twarzy. – Chodź, zobaczymy, czy uda nam się odstawić cię do domu. Wiem, jak bardzo chcesz wrócić do rodziny.

Emily stała na rufie jachtu, patrząc na malejącą Wyspę Aliana. Zamrugła przez łzy. Może widziała ją po raz ostatni. Wyspa stała się małym punkcikiem na horyzoncie, gdy Sasza dołączył do niej na pokładzie.

Gdy wracali do domku, jego włosy były zmierzwiłone, broda pokryta ciemnym zarostem, a spojrzenie miał dzikie i piekielnie seksowne. Teraz ogolony, wykąpany, nosił pięknie wyprasowaną białą koszulę i ciemnoszare spodnie. Wszelka dzikość i nieokiełznanie zniknęły, ale wciąż wyglądał bardzo seksownie.

– Czy zobaczymy się jeszcze? – zapytała, biorąc byka za rogi. Nauczyła się w ciągu ostatnich dni, że sama musi kontrolować swój los. Jeśli chce zmian, to sama musi jej wprowadzić.

– Emily, przepraszam, nie możemy być razem. – Musiał to powiedzieć wyraźnie. Nie chciał żadnych nieporozumień. Zaslugiwała na prawdę.

Pojawiła się znana mu zmarszczka między jej brwiami.

– Zrozum. Nie chodzi o ciebie. Chodzi o mnie.

Jej twarz pociemniała.

– Emily, możemy wrócić do Europy i kontynuować: cieszyć się swoim towarzystwem, uprawiać fantastyczny seks, ale nigdy nic z tego nie będzie. Nie mogę ci dać przyszłości.

– Skąd wiesz? – szepnęła.

– Bo nie mogę dać ci dzieci, których pragniesz.

Objęła się ramionami.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek dyskutowali o dzieciach.

– Nie musieliśmy. Znam cię i wiem, że rodzina jest dla ciebie wszystkim. – Pamiętał to światło w jej twarzy, kiedy bujała małą Avę w powietrzu. Jeśli jakaś kobieta rodzi się, by być matką, to była nią właśnie Emily. – Wiem, że chcesz dzieci i pewnego dnia będziesz je miała, ale ja nie jestem człowiekiem, który mógłby ci je dać. Prawie zniszczyłem moją byłą narzeczoną z tego powodu. Nie chcę zniszczyć i ciebie.

Spojrzała na niego pytająco.

– Jana i ja byliśmy ze sobą od lat – powiedział. – Zawsze chciała mieć dzieci, oboje chcieliśmy. Kiedy więc zaręczyliśmy się, postanowiłem zrobić testy. Wiedziałem, że mogę być bezpłodny, dlatego chciałem wszystko sprawdzić przed ostateczną decyzją.

– Nie mogliście adoptować dziecka?

– Jana to sugerowała, ale dla mnie to było nie do zaakceptowania.

– Twój ojciec cię zaadoptował – zauważyła cicho.

– Ale ja nie mógłbym tego zrobić dziecku. Nie mógłbym patrzeć na jego cierpienie z powodu tego, że w jego żyłach płynie inna krew.

– Żalotne.

Był przygotowany na różne reakcje Emily, ale pogarda – to go zaskoczyło.

– Nie wiesz, o czym mówisz – zaprotestował.

– Bzdury. Jesteś rodzonym synem swojej matki, czyli, jak mówisz, jesteś jej krwi. To już coś, nie?

– Co dla niej znaczyło tyle co nic, skoro wzięła stronę Marata.

– Postawiłaś ją w sytuacji bez wyjścia. Co miała zrobić? Powiedzieć, że twoje oderwane od rzeczywistości oskarżenia są uzasadnione? Nie obchodzi mnie, co powiedział twój ojciec, choć jestem pewna, że nie rozumiał tego w ten sposób, jak to odebrałaś. Zaharowywał się, gdy byłeś

chory, po to, by utrzymać cię przy życiu. Jeśli to nie jest miłość, to nie wiem, co nią jest. Na litość boską, zdobył nawet nielegalne kopie *Flinstonów*, żebyś miał co oglądać w chwilach największego osłabienia. Ta sama czy inna krew, to nie miało znaczenia.

– Myślisz, że dlatego, że się kochaliśmy, masz prawo mówić mi, co powinienem czuć?

– Nigdy tego nie powiedziałam. Są tysiące, miliony osieroconych dzieci na tym świecie, marzących o kochającej rodzinie. A ty nawet nie rozważysz, żeby wziąć jedno z nich i zbudować własną rodzinę tylko dlatego, że Marat był o ciebie zazdrosny.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– To mi wyjaśnij.

– Nie muszę ci nic wyjaśniać.

Spojrzał na nią. Odpowiedziała wzrokiem pełnym bólu, ale i rosnącego gniewu.

– Po tym wszystkim, co przeszliśmy w ciągu tych ostatnich kilku dni, sędzę, że jestem ci winien wyjaśnienie. Nie mogę dać kobiecie dziecka, a adopcja nie wchodzi w grę. Nie mogłem dać Janie dziecka, ale w swoim zadufaniu sądziłem, że moja miłość jej to wynagrodzi. Tak się nie stało. Zamknęła się w swojej skorupie. Nie mogę zrobić tego samego tobie. Nie chcę patrzeć, jak w twoich oczach gaśnie blask.

Cały gniew Emily wyparował. Przechyliła głowę.

– Gdyby Jana kochała cię wystarczająco, to twoja miłość by jej wystarczyła. Tak, chcę mieć dzieci. Ale gdy pokocham kogoś, kto nie może ich mieć, to będę pielęgnować związek, ceniąc to, co może mi dać, a nie to, czego dać nie może.

– To by znaczyło, że nadal robisz to, co wcześniej: tłumisz własne pragnienia dla czyjegoś dobra – powiedział, nie mogąc ukryć goryczy w głosie.

– Żal mi ciebie. – Zaskoczyła go. – Miłość nie jest listą z punktami do odhaczenia. Wiem, że muszę odzyskać życie dla siebie. Ale zawsze będą w nim ludzie, których kocham. Pozwoliłam depresji ojca zapanować nad moim życiem, a i tak stale się czułam niewystarczająco dobra. Chcę skończyć z takim myśleniem. Chcę pamiętać dobre czasy, bo kiedy ojciec zdrowieje, nasze relacje układają się świetnie. To właśnie miałam na myśli, mówiąc o cenieniu relacji z powodu tego, co może dać. A jeśli bym cię kochała, Saszo Virszilasie, nie dbałabym o bezpłodność, jak długo ty kochałbyś mnie i jak długo wiedziałabym, że będziesz mnie wspierał, kiedy będę tego potrzebowała.

– To cała ty, prawda, *miłaja maja*? Nie chcę, aby ta pasja i namiętność umarły. Zaslugujesz na najlepsze.

– Ale nie z tobą – dokończyła za niego cicho.

– Nie, nie ze mną. Nie mogę dać ci tego wszystkiego. Jedyne, co mogę dać, to niespełnione marzenia, które w końcu zaleją twoją duszę i ją zniszczą.

– Czyli nie ma już nic więcej do powiedzenia – rzekła. Podeszła i złożyła skromny pocałunek na jego policzku. – Mam nadzieję, że pewnego dnia spojrzysz w lustro i zobaczysz człowieka, który zasługuje na to wszystko.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Emily usłyszała dźwięk otwieranych drzwi frontowych.

Upiła łyk ciepłej kawy i odstawiła na bok talerz z niedojedzonym ciastem. Nie była głodna.

Z całego serca wierzyła, że to, że ojciec wstał z łóżka, było pierwszym krokiem w jego powrocie do zdrowia. Wróciła do domu późno w nocy, więc czekała do rana, by przekazać mu dobrą nowinę o pieniądzach i o wszystkim innym, co powiedział Sasza. Niestety, nie było żadnej reakcji, nawet gdy powiedziała, że praca czeka na niego i może do niej wrócić, kiedy będzie chciał.

Ojciec cały dzień spędził w łóżku.

Wykonała kilka telefonów i czekała, aż James wróci z pracy. Jak podejrzewała, została zwolniona. List z firmy leżał na kredensie. Nie dostała odprawy. Niczego. Czekala, aż uderzy w nią fala przygnębienia, ale ku własnemu zaskoczeniu poczuła ulgę.

Dobrze było coś poczuć. Inne emocje to nawet nie były emocje. To było odrętwienie. Czula się pusta, jakby została pozbawiona wszystkich rzeczy, które czyniły z niej człowieka.

– Cześć, siostra – powiedział James, wchodząc do kuchni i kierując się prosto do piekarnika, gdzie miał ciepły obiad. – Udana wycieczka?

– Była bardzo... produktywna.

– Dobrze. Cóż, przebukowałem moją podróż do Amsterdamu i wyjeżdżam w piątek.

– Kiedy wracasz do siebie?

– Jak tylko zjem. – Mrugnął do niej, siadając naprzeciwko przy stole w kuchni. – Tęskniłem za swoim mieszkaniem.

– Zabawne, ja za swoim również. – Emily czekała, aż przełknie swój pierwszy kęs. – Myślałam...

– Czy to bolało?

Pierwszy raz nie zaśmiała się z żartu brata.

– To nie może tak trwać. Nie możemy leczyć taty na własną rękę. Nie, ja nie mogę go leczyć na własną rękę. On potrzebuje profesjonalnej pomocy i to już. Zadzwoiłam do lekarza, aby wdrożył procedurę uzyskania stałej opieki pielęgniarskiej.

Spojrzał na nią przenikliwie.

– Co cię do tego skłoniło? Myślałem, że jesteś nieugięta w tym, że nie potrzebujemy pomocy.

– Myliłam się. I źle zrobiłam, porzucając swoje mieszkanie. Dałam najemcom miesiąc wypowiedzenia. Przeniosę się, gdy tylko się wyprowadzą. Od teraz ty i ja będziemy współodpowiedzialni za tatę. – Nie czekając na odpowiedź, wstała i sięgnęła po stare książki kucharskie mamy ułożone na półce. Wyciągnęła jedną i rzuciła na stół obok niego.

– Co to jest? – spytał podejrzliwie.

– To, kochany bracie, znak od młodszej siostry, że nadszedł czas, abyś dorósł i nauczył się o siebie dbać.

Tym razem to ona mrugnęła do niego przed opuszczeniem kuchni.

Wzięła głęboki oddech.

Poszło łatwiej, niż się spodziewała.

Usłyszała skrzypienie drzwi od pokoju ojca. Odwróciła się. Stał w piżamie na progu, miał błędny wzrok.

– Muszę ci coś powiedzieć – rzekł.

Sasha siedział na tylnym siedzeniu swojego lexusa i bezmyślnie patrzył w okno.

To wszystko do niczego. Wszystko.

Jego kierowca skręcił za rogiem w ulicę, przy której mieściło się biuro w Londynie. Mignął mu przelotnie obraz kobiety o czarnych, kręconych włosach.

Wyciągając szyję, żeby lepiej widzieć, szybko się zorientował, że ulica jest bardzo zatłoczona. Przywidziało mu się.

Już kilka razy mu się dzisiaj wydawało, że ją widział. I kilkanaście razy wczoraj, mimo tego, że nawet nie opuścił domu.

Wysiadł na wprost budynku i skierował się do środka.

Jak zwykle, przywitał go harmider biurowego życia. Zazwyczaj lubił dynamikę i energię. Dziś chciał być sam.

Nie wiedział, co go skłoniło do opuszczenia Petersburga i przylotu do Londynu. Po konfrontacji z Maratem mógł być gdziekolwiek. Dlaczego tutaj?

Ignorując powitania, udał się prosto do biura. Gdy wstukiwiał kod, przypomniał sobie, że wciąż nie zmienił go od momentu, gdy przyłapał Emily.

Cathy, sekretarka, którą zyskał wraz z kupnem Bamber Cosmetics, była tu, by go powitać.

– Czy podać kawę? – zapytała.

– Nie. Nie chcę też żadnych odwiedzających ani rozmów.

Wkroczył do gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Spędził weekend w swoim londyńskim domu, nie robiąc nic poza analizowaniem wydarzeń z poprzedniego tygodnia, zakończonego katastrofalnym spotkaniem z Maratem.

Przetarł oczy i wstał. Musiał znaleźć w sobie jakąś energię. Więcej kawy powinno załatwić sprawę.

W prywatnym pokoju włączył ekspres do kawy i przeczytał mejl od Zlatana.

Ruch na monitorze zwrócił jego uwagę. Prawie wylał kawę.

Patrzył. Wciąż patrzył.

Nie, nie miał przywidzeń. Naprawdę ktoś był w jego biurze. Czarownica z kaskadą kręconych czarnych włosów. Skoncentrował się na monitorze, wziął długi, głęboki oddech i przełknął ogromną gulę, która powstała mu w gardle.

– Wydaje się, że włamywanie się do mojego biura to będzie taki zwyczaj.

Emily usiadła na siedzeniu dla gości. Gdy ją mijał, poczuł świeży zapach miodu.

Wreszcie mógł na nią spojrzeć.

To, co zobaczył, zmroziło go.

Wyglądała upiornie, naprawdę strasznie. Skóra blada, oczy czerwone, włosy bardziej nieokiełznane niż zwykle. Miała na sobie czerwoną sukienkę i grube czarne rajstopy.

– Przepraszam, że włamałam się ponownie – powiedziała niepewnie. -

Musiałam się z tobą zobaczyć. Nie chciałam rozmawiać przez telefon. Cathy dała mi znać, że przyjechałeś. Powiedziała, że nie przyjmujesz gości, więc czekałam, aż pójdzie na przerwę, zanim się tu zakradłam.

– Znasz Cathy?

Skinęła głową.

I wszystko zaczęło się układać: Cathy była kretem. Jego sekretarka dała Emily harmonogram i kod. Twarz Emily poszarzała jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, co powiedziała.

– Och, proszę, proszę, nie karz jej. Proszę. Zrobiła to dla mojej rodziny. Pracowała tu tak długo, jak mój ojciec. Lata temu była jego sekretarką. Była najlepszą przyjaciółką mojej mamy i opiekowała

się mną i Jamesem. Proszę, nie zwalniaj jej. To moja wina. Nie chciała mi nic powiedzieć, więc użyłam szantażu emocjonalnego, żeby śledzić twoje kroki i uzyskać kod.

Podniósł rękę, by zatrzymać potok słów wypływających z jej ust.

Miał wiele do przemyślenia, jego mózg był przeciążony.

– Zastanowię się nad Cathy później. Powiedz mi, dlaczego tu jesteś.

Wielka łza stoczyła się po jej policzku. Pozwoliła, by spłynęła aż do podbródka. Sięgnęła do dużej torby, wyciągnęła kopertę i wręczyła mu ją.

Bez słowa ją otworzył. Wewnątrz był czek wystawiony na niego na sumę ćwierć miliona funtów.

– Co to?

Usta jej drżały, oczy wypełniły łzy.

– To pieniądze, które przez mój szantaż wypłaciłeś ojcu. Pod koniec ubiegłego tygodnia wpłynęły na jego konto bankowe. Nie mogłam wykombinować, jak mam to zwrócić. Sasza, ja... My...

Czekał, gdy próbowała trzymać się dzielnie, zaciskał pięści, starając się być twardym. Z trudem się powstrzymał, by do niej nie podejść.

– Ty... miałaś rację... przez cały czas. – W końcu wydobyła te słowa. – Ojciec ukradł te pieniądze.

Emily wciąż miała kłopoty z przyswojeniem tego, co się zdarzyło. W ciągu ostatnich kilku dni nie myślała o niczym innym. Dlaczego była na sto procent pewna, że ojciec jest niewinny? Dlaczego nie miała żadnych wątpliwości?

Nie tylko działań ojca nie potrafiła zrozumieć. Sama złamała prawo. Celowo włamała się do biura Saszy, wyłącznie w celu kradzieży jego danych... I po co? Bo chciała, by ojciec w zdrowiu czy w depresji zawsze kochał ją tak samo.

Nie mogła naprawić tego, co było w jego głowie, tak samo jak nie mogła uleczyć złamanej nogi. Nadszedł czas, by to zaakceptować.

– Wiedziałem, że twój ojciec wziął pieniądze.

To nią wstrząsnęło.

– Wiedziałaś?

– Zlatanowi zajęło pięć minut, by się dowiedzieć, że szlak pieniędzy prowadził bezpośrednio do rachunku prowadzonego przez twojego ojca – powiedział oschle.

Dlaczego był taki zimny?

Dlaczego nie chciał na nią spojrzeć?

– Dał pieniądze na hospicjum, gdzie mama spędziła ostatnie dni.

– To mnie nie dziwi.

– Jak długo o tym wiesz?

– Zlatan powiedział mi o tym godzinę przed imprezą na plaży.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – szepnęła. – Dlaczego przesłałeś wszystkie pieniądze na jego konto, skoro wiedziałaś, że jest winny?

– Twój ojciec jest chory. Nie chcę zwrotu pieniędzy i nie postawię mu zarzutów.

Na potwierdzenie swoich słów wziął czek i porwał go na kawałki.

– Zatrzymaj te pieniądze. Użyj ich, by zapłacić za opiekę pielęgniarską, aż ojciec poczuje się na tyle dobrze, by o siebie zadbać.

– To za dużo – szepnęła.

– Koniec tematu, jeśli o mnie chodzi. – Wskazał drzwi. – Idź do domu i powiedz ojcu, że nie ma się czego obawiać z mojej strony. Życzę mu wszystkiego co najlepsze.

Co się z nim dzieje?

Było w nim coś... niepokojącego. Ledwo hamowana złość, której na początku nie zauważyła, bo przede wszystkim pragnęła oczyścić się z winy.

Podniósł drogie pióro i zapisał coś na kartce papieru.

– Emily, mam napięty harmonogram.

– Jesteś zbyt zajęty, by spędzić ze mną dziesięć minut?

– Tak. Proszę, wyjdź. – Podniósł jakiś prospekt, otworzył go i zaczął czytać.

Miała nogi jak z waty, stała jak skamieniała.

Naprawdę ją wyrzucał. Po tym wszystkim, przez co razem przeszli, odrzucał ją, jakby była nikim.

Zawrzała w niej wściekłość, pochyliła się nad biurkiem, wyrwała mu prospekt z rąk i wyrzuciła w powietrze. Spadł na podłogę, a wraz z nim dziesiątki luźnych kartek.

– Dlaczego, do cholery, to zrobiłaś? – warknął, z widoczną irytacją.

– Musiałam coś zrobić, żeby zwrócić twoją uwagę. Zachowujesz się, jakbym była nikim dla ciebie, jakąś nieznaną, która przypadkowo znalazła się w twoim biurze. Nawet na mnie nie patrzysz!

– To dlatego, że jak patrzę na ciebie...

Cokolwiek chciał powiedzieć, uciał, za to z dzikim rykiem grzmotnął pięścią w biurko. Aż ją zamurowało z wrażeń. Mogła tylko patrzeć na ukochanego człowieka i jego niespotykany atak furii. Musiało się dziać coś bardzo złego.

– Dlaczego wciąż tu jesteś? – Wstał. – Mówiłem, żebyś wyszła.

– Co się z tobą dzieje? Czy coś poszło nie tak z transakcją Pluszenki?

Brzmienie tego słowa wywołało u Saszy kolejny atak wściekłości.

To dzięki Emily zrozumiał, że rodzina znaczy więcej niż duma. Dzięki Emily poszedł do brata, wierząc, że tym razem sytuacja może być inna. Postawił wszystko na jedną kartę, ujawnił, że stoi za RG Holdings. Wyjawił swoje pragnienie naprawy sytuacji przez wzgląd na pamięć ojca. Kiedy skończył przemowę, wyciągnął rękę.

– Więc co ty na to? – spytał. – Czy jesteś przygotowany na to, by odgrodzić przeszłość?

Marat popatrzył na jego dłoń, po czym uśmiechnął się szyderczo.

Wstał.

– Mówiłem ci dwa lata temu, że nie sprzedam ci interesu. Wolałbym dać go psom niż pozwolić, by wpadł w twoje ręce.

Jak mógł przypuszczać, że tym razem wszystko potoczy się inaczej?

Nie było sensu przedłużania spotkania. Znał Marata, wiedział, co oznacza to spojrzenie.

– Przykro mi, że tak to widzisz. Życzę powodzenia w znalezieniu innego inwestora.

Nie dotarł jeszcze do drzwi, gdy Marat rzucił się na niego, przyciskając do ściany.

– Ty – splunął. – Zawsze chodziło o ciebie. Nie było pieniędzy na nic, nawet na podstawowe rzeczy, bo wszystko szło na ratowanie ciebie, obcego podrzutka w gnieździe!

Puścił go nagle i cofnął się, wyrzucając ręce w powietrze.

– A teraz co, spójrz na siebie, bogaty i przystojny. Cała chemioterapia nawet nie zahamowała ci wzrostu. Masz wszystko. – Jego oczy przepęłniała złość. – Ale nie dostaniesz firmy. Nigdy nie będzie twoja.

Sasza ledwie trzymał nerwy na wodzy. Mierzył Marata wzrokiem. Był od brata o głowę wyższy i miał około dziewięćdziesięciu pięciu procent więcej masy mięśniowej. Wystarczyłby jeden cios i Marat leżałby na podłodze z zakrwawionymi ustami.

Zamiast tego otrzepał ręce i powiedział:

– Nie chodziło mi o firmę. Chodziło o rodzinę. Żegnaj, Marat.

Wyszedł z biura, minął poczekalnię, lobby i wyszedł na zewnątrz, na zimne powietrze w Petersburgu.

Czuł się teraz tak, jakby nadal był w sali konferencyjnej brata.

– Nici z transakcji. To koniec.

Stracił wszystko. Nie było już nadziei na odkupienie i przebaczenie. Ignorując bladość skóry Emily, kopnął krzesło i gwałtownie przystanął tuż przed nią.

– Firma Pluszenko została zbudowana z potu mojego ojca i łez mojej matki, a teraz jej nie ma. Marat jest zdecydowany zniszczyć dziedzictwo naszego ojca i nic nie mogę zrobić, żeby go zatrzymać.

– Powiedziałaś mu prawdę? – zapytała zdławionym szeptem.

– Tak, powiedziałem mu prawdę. Odrzucił moją ofertę.

Marat nie chciał mieć nic wspólnego z podrzutkiem.

Dlaczego Sasza był na tyle głupi, że wierzył, że będzie inaczej?

– Zastanawiasz się, dlaczego nie mogę na ciebie patrzeć? Masz rodzinę, która cię kocha. Pozwoliłaś mi wierzyć, że Marat mnie zaakceptuje. Mówiłaś to tak, że myślałem, że pójdzie gładko. To wszystko było kłamstwem, dużym, godnym potępienia kłamstwem. I za każdym razem, gdy patrzę na twoją twarz, widzę to, co mogło być!

Dzięki Emily ponownie obudziło się jego pragnienie, by mieć rodzinę, po czym okazało się ono ułudą.

Droga do przebaczenia matki została zablokowana. I to było w tym najgorsze.

– Przykro mi, że nie wyszło tak, jak chciałeś – powiedziała, ciężko oddychając. Jej twarz już nie była blada, przybrała kolor wścieklej czerwieni. – Ale przynajmniej możesz spojrzeć na siebie w lustro i powiedzieć, że próbowałaś zawalczyć o stworzenie z nim rodziny.

– To wszystko zniszczyło. Z czym pójdę do matki?

– Och, skończ z tym uzalaniem się nad sobą i przestać z tym czarnowidztwem! – rzuciła ze złością.

– Myślisz, że chciałaby otrzymać od ciebie taki prezent? Przecież nie zadziałało na nią, kiedy kupiłeś wyspę i nazwałeś jej imieniem, prawda? Daj jej jedną rzecz, której nie dostała: syna. Ciebie. Jeśli ja mogę kochać kogoś tak głupio upartego, to jestem pewna, że twoja matka również. Ona to nie Marat. Jeśli pozwolisz, by duma zabiła waszą przyszłość, to możesz winić za to tylko siebie.

Zostawiła go, gdzie stał, odwróciła się na pięcie, otworzyła drzwi i z wysoko uniesioną głową wyszła.

Nie obejrzała się za siebie.

Przybył niezapowiedziany, ale nie wyglądała na zaskoczoną, gdy zobaczyła go w drzwiach. Zaprosiła go do środka.

Siedział na kanapie w nieskazitelnym salonie, czekając, aż przyniesie im napoje. Jego uwagę przykuła fotografia nad kominkiem matki. Dzień ślubu. Wyglądali biednie, począwszy od ubrań ślubnych, a na fryzurach kończąc.

Widać jednak było miłość między nimi i to było cenniejsze niż każdy diament firmy Pluszenko.

Wstał, gdy matka weszła przez drzwi, niosąc tacę z kawą i ciasteczkami.

– Dobrze wyglądasz – powiedział, gdy zajęła miejsce naprzeciwko. Dziś matka nie miała ma sobie nic taniego, wyglądała bez zarzutu. Srebrzysto-czarne włosy były fachowo zabarwione na platynowy blond, spracowane ręce wyglądały przez regularny manicure.

– Dziękuję – powiedziała z cieplejszym uśmiechem, niż się spodziewał. – Ty też dobrze wyglądasz.

Po kilku minutach luźnej pogawędki, wstała, by usiąść obok. Dotknęła jego dłoni.

– Wiem, że próbujesz kupić firmę od Marata.

Zesztywniał.

Matka dotknęła go pierwszy raz od trzech lat, od uderzenia w twarz po pogrzebie Andrieja.

Niedziwne, że to wtedy zrobiła. W swej arogancji myślał, że będzie zadowolona z powrotu syna marnotrawnego, że obietnica nadania wypie jej imienia wystarczy, by wymazać pięć lat bólu.

– Wiem też, że Marat odrzucił ofertę. Ale to było do przewidzenia. – Posłała mu smutny uśmiech. – Ten chłopak zawsze miał z tobą problem. Był zazdrosny.

– Zazdrosny? O co?

– O miłość Andrieja. Zły, że musiał się dzielić ojcem.

Emily powiedziała to samo.

Mówiła też, żeby wyzbył się dumy – głupiej dumy – by nie zabić wspólnej przyszłości z matką. Zajęło mu to dwa długie tygodnie, by się przekonać, że miała rację.

Wziął głęboki oddech.

– Przykro mi, że wyrzuciłem ciebie i tatę z mojego życia na tyle lat. Przepraszam za złośliwą zmianę nazwiska. Przepraszam za odrzucenie wszystkich waszych prób pogodzenia się ze mną. I przykro mi, że tata zmarł, myśląc, że go nie Kocham.

– Wiedział, że go kochałeś. Byłeś jego małym odbiciem. Kiedyś się śmiał i powiedział, że jeśli mógłby cię zmieścić w kieszeni, to wszędzie by cię nosił. Był taki dumny, że chciałeś z nim pracować w branży jubilerskiej. Zawsze mówił, że bez twojego zapachu Pluszenko byłaby małą firmą, wiecznie walczącą o utrzymanie się na rynku.

Wyciągnęła rękę do jego policzka.

– Nie jesteś jedyny, który ma wyrzuty sumienia. Andriej miał ich mnóstwo. Obwinił się za forsowanie Marata na dyrektorską posadę wbrew twoim argumentom. Ja żałuję, że odepchnęłam cię po pogrzebie, jedynym usprawiedliwieniem jest to, że byłam w żałobie. Ale nie mam usprawiedliwienia na to, że nie dotarłam do ciebie po tym wszystkim.

Miała spojrzenie pełne uczuć.

– Myślę, że odziedzyczyłeś dumę i upór po mnie. Jesteś moim synem i Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Andriej też cię kochał.

Musiała zobaczyć coś w jego oczach, bo kontynuowała:

– To, co Andriej powiedział o Maracie: „moja krew”, nie oznacza, że Marat był ważniejszy od ciebie. Chodziło o to, że Marat był równie ważny, obaj byliście jego synami. Nie mógł wybierać między wami. Nigdy nie dał ci odczuć, że nie byłeś z jego krwi. Kochał cię tak bardzo, jakbyś był.

No tak, Emily miała rację. Kolejny raz.

Pewnie, że miała.

Emily rozumiała miłość. Dawała ją swobodnie, bez stawiania warunków...

– Czy Marat rozmawiał o tym z tobą? – zapytał.

– Rzadko go widuję – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Odkąd Andriej zmarł, nie obchodzę go. Nie tylko ciebie nie chciał w swoim życiu. Z nikim nie chciał się dzielić Andriejem. Był jedynie bardziej subtelny w okazywaniu niechęci do mnie.

Sasha westchnął i pochylił głowę. Teraz, jak o tym pomyślał, nie mógł sobie przypomnieć, aby Marat okazywał jakieś uczucia w stosunku do matki. Zawsze uprzejmy, nigdy czuły. Nie jak syn.

I nie brat.

– Jeśli Marat nic nie mówił, to skąd wiesz, że chciałem kupić od niego firmę?

Uśmiechnęła się.

– Pokażę ci. – Wyszła z pokoju na kilka minut i wróciła ze złożoną kartką. – Dostałam to z Anglii w zeszłym tygodniu. – Roześmiała się. – Myślę, że używała jakiegoś internetowego tłumacza języka rosyjskiego.

Poczuł przyspieszone bicie serca. Wziął list z rąk matki. Wiedział, kto był nadawcą, zanim zaczął czytać.

Zaraz zrozumiał, co matka miała na myśli. Zdania Emily były pomieszane, dosłowne tłumaczenie z angielskiego tego, co próbowała przekazać. Ale znaczenie było jasne. Słowa szczere, a jej prośba przejrzysta: matka musi zrozumieć, jak bardzo syn ją kocha i jak ich rozłąka go niszczy.

– Ta Emily musi cię bardzo kochać – powiedziała, gdy przeczytał list trzeci raz.

Odetchnął głęboko, starając się utrzymać w ryzach emocje.

– Czy to oznacza, że mamy się szykować na ślub? – zapytała z nadzieją.

Potrząsnął głową, po czym schował twarz w dłoniach.

Po tym wszystkim, co jej powiedział, po zrzuceniu na nią całej winy, zrobiła to dla niego?

Minęły dwa tygodnie, odkąd ją widział. Całe dwa tygodnie bez słowa.

Brakowało mu jej, w niektóre noce nie mógł oddychać bez bólu.

Jak szybko wszystko się może zmienić.

Przez te wszystkie lata nigdy nie spotkał takiej kobiety jak ona. Kogoś tak pełnego życia. Tak lojalnego. I z nieskończoną zdolnością do miłości...

Spędził dwa tygodnie, torturując się myślami, czy naprawdę powiedziała, że go kocha. Krzyknęła to w gniewie, więc nie był pewien.

Teraz, po raz pierwszy, jego serce zaczynało wierzyć...

– Muszę iść – powiedział, ściskając ramiona matki i całując ją w policzki. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Uśmiechnęła się. – Może wkrótce zabierzesz mnie na wyspę, którą nazwałeś moim imieniem?

– Chciałbym.

– A może uda mi się poznać Emily?

Próbował się uśmiechnąć. Nie udało się.

– Mam zamiar spróbować wszystkiego, by tak się stało.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sasza nie pamiętał ostatniego razu, kiedy był na sesji zdjęciowej. Gdy zaczynał kupować domy mody, fascynował go każdy aspekt tego biznesu, ale szybko mu się znudziło. Sesje zdjęciowe były najgorsze. Był bardziej niż szczęśliwy, pozostawiając sprawy bieżącego zarządzania ekspertom, których zatrudniał. Tak po prawdzie, co on wiedział o modzie? Kupował firmy, by wypracować zysk. Niektóre potrzebowały restrukturyzacji lub, jak w przypadku spółki zajmującej się luksusowymi bagażami, którą kupił trzy lata temu, nowej strategii marketingowej. Teraz ta spółka ma roczne obroty w wysokości pół miliarda dolarów.

Gdy wszedł do ogromnej sali wypełnionej tłumem ludzi, niski człowiek w śmiesznej czapce na głowie spojrzał na niego.

– Przyszedłeś za późno. Miałeś tu być osiem godzin temu. Mamy już zastępstwo.

Zaskoczony powiedział:

– Chyba mnie z kimś mylisz.

– Nie jesteś modelem?

– Nie.

– Szkoda. Mógłbyś zarobić fortunę. – Mrugnął do niego.

Zbyt wyczerpany, by reagować, odrzekł:

– Przyszedłem zobaczyć się z Emily Richardson. Powiedziano mi, że tu jest.

– Za tymi drzwiami – odpowiedział mężczyzna, wskazując na drugi koniec pokoju. – Przymierza z Tianą ostatnią suknię. Pospiesz się, niektórzy chcieliby wrócić dzisiaj do domu.

Kiwnął głową w podziękowaniu i podszedł do drzwi, świadomy ciekawości, jaką wzbudził. Ktoś go rozpoznał.

Otworzył drzwi.

– Dwie minuty – rzekła osoba na podłodze, nie podnosząc wzroku.

Emily klęczała boso u stóp posągowej modelki, coś robiła przy dole sukni, ale nie mógł dojrzeć co.

– Dzień dobry, przystojniaku – zagaiła modelka, pewnie Tiana.

– Poczekam – powiedział, ignorując ją, i usadowił się na najbliższym niewygodnym krześle.

Widział, że modelka była piękna, ale ledwie go obchodziła.

Był tu dla Emily. Emily, którą poznał kiedyś jako gotyckiego wampa, teraz klęczała ubrana w srebrne legginsy i zielono-pomarańczowy luźny top. Jeśli trzeba, będzie czekał na nią całą wieczność.

Tiana zapiszczała:

– Au! Uważaj, co robisz, dobra?

– Przepraszam – odparła Emily, przyciskając kciuk do zadraśniętej igłą kostki Tiany.

Emily była wstrząśnięta. Usłyszała ten głos po raz pierwszy od dwóch tygodni i to tak niespodziewanie.

Zbyt poruszona, by odważyć się spojrzeć na niego, starała się skupić na zadaniu. Tyle że drżały jej ręce. Czuła utkwione w niej spojrzenie.

Gdy skończyła i odesłała Tianę do studia, głęboko odetchnęła i odwróciła się.

Próbowała coś powiedzieć, przywitać się chociaż. Język odmawiał jej posłuszeństwa.

Nie wierzyła, że jeszcze go zobaczy. Mówiła sobie, że nie chce go widzieć, ale w duszy

wiedziała, że to kłamstwo. Jedno jest pewne: sama z siebie nie szukałaby go już więcej. Nie jest psem, by żebrać o ochłapy. Jak na ironię, to Sasza uświadomił jej, że trzeba o siebie dbać.

– Jak tam sprawy, Emily? – zagadnął, przełamując lody.

Energicznie pokiwała głową.

– Dobrze, dobrze. Dzięki.

– Miło mi to słyszeć.

Zmienił się. Nie mogła się zorientować, co to było. Może włosy? Nie tak zadbane jak zwykle. I mógłby się ogolić. Uwagę przykuwały tylko oczy, wpatrujące się w nią z niezwykłą intensywnością.

Zaczęła pakować rzeczy, zastanawiając się, jaki jest powód tego najścia.

Czy wiedział, co zrobiła?

– Podoba ci się praca dla Gregoria?

– Jest wspaniale – powiedziała z entuzjazmem w głosie.

Naprawdę, kochała każdą minutę spędzoną tutaj. Nie mogła uwierzyć, że dostała tę pracę tak szybko.

Wyszła z biura Saszy pełna gniewu i bólu, ale z determinacją.

Sasza wyjaśnił jej na jachcie w klarowny sposób, że nie mają przyszłości. Okropna konfrontacja w jego biurze kazała jej to zaakceptować.

Mogła się załamać. Wiedziała, że przyjdzie jej to łatwo, zbyt łatwo, albo mogła zebrać się w sobie i iść do przodu. A najlepszym sposobem na ruszenie do przodu była praca. Poszła więc prosto do Domu Mody Aleksandra i porozmawiała z Hugiem, który, czując się winny za jej zwolnienie, zaoferował jej poprzednią posadę.

Zastanawiała się przez całe dwie sekundy, zanim pokręciła głową. Praca dla Huga, mimo że fajna i rozwojowa, stłamsiła ją. Zamiast tego spytała, czy napisze jej referencje.

Następnego dnia, uzbrojona w portfolio i list polecający, uderzyła do londyńskich domów mody. Gdy tylko wróciła do domu, zadzwonił telefon. Dom Mody Gregorio zapraszał ją na rozmowę. Dwa dni później zaczęła nową pracę.

Podejście Gregoria do projektowania było bardziej oparte na współpracy niż u Huga. Chciał oglądać pomysły swoich projektantów, niezależnie od tego, czy były spójne, czy też nie z jego własną wizją. Praca trzymała Emily przy zdrowych zmysłach.

Próbowała usunąć Saszę z głowy. I myślała, że się udało. Widząc go dzisiaj, zrozumiała, że tylko tłumiała emocje.

– Jak tam ojciec?

– O wiele lepiej. – Przynajmniej mówić mogła spójnie. – Mamy pomoc domową i leki w końcu zaczęły działać.

– A jak James? Włączył się w obowiązki?

Uśmiechnęła się przelotnie.

– Nie dałam mu wyboru.

– Miło mi to słyszeć.

Patrząc mu prosto w oczy, powiedziała:

– To twoja zasługa. I za to dziękuję.

– Ty mi dziękujesz?

Skinęła głową.

– Nasz czas razem... pozwolił mi zobaczyć, jak dużo w sobie tłumiałam. Starłam się domyślić, czego inni mogą ode mnie chcieć, i robiłam to dla nich.

Teraz mam odwagę być po prostu sobą. A jeśli potrzebuję pomocy, to o nią proszę. Wiem, że sama

nie dam rady pomóc każdemu... – zniżyła głos do szeptu, myśląc o tym, co zrobiła zaledwie tydzień temu. Żałowała, że napisała list, już minutę po wysłaniu go.

Wciąż na kolanach, zaczęła zgarniać skrawki nici i materiału z podłogi.

– Widziałem list, który wysłałaś do mojej matki.

– Przepraszam – powiedziała ochryple. – Nie wiem, co mnie naszło.

– Ja wiem.

Drgnęła, gdy poczuła ciepłą dłoń na nadgarstku. Ukląkł obok niej.

– Nie mogłaś tego nie zrobić. Masz w sobie tyle miłości, że nie możesz patrzeć na cierpienie człowieka, którego kochasz, nawet jeśli nie zasługuje on na miłość.

– Proszę, powiedz, że nie pogorszyłam sprawy.

Potrząsnął głową.

– Nie mogłaś jej pogorszyć.

– Czuję się winna, że zasugerowałam rozmowę z Maratem.

– To nie twoja wina – przerwał. – To była tylko sugestia. Przykro mi, że cię obwinałem. Byłem zrozpaczony i wyżyłem się na tobie.

– Ale...

Zanim mogła dokończyć, pocałował ją delikatnie.

– Ale nic – rzekł. Poczula gorący oddech na policzku. – Dokonałem wyboru, by porozmawiać z Maratem, dobrze wiedząc, jaki może być rezultat. Natomiast twój list do matki uczynił sytuację łatwiejszą. Była przygotowana na moją wizytę.

– Nie powinnam ingerować. – Odwróciła się, próbując od niego odejść.

Wykorzystał swą siłę i pociągnął ją w dół, sadzając sobie na kolanach i mocno obejmując.

– Nigdzie nie pójdziesz. – Jego dłonie głaskały ją czule.

– Przysięgałam sobie, że przestanę ciągle pomagać, naprawiać, mieszać się.

– Ale ja kocham, jak pomagasz i naprawiasz.

Zamarła.

– To jest właśnie to – powiedział łagodnie. – Kiedy kogoś kochasz, to całkowicie. Rozumiem to teraz, bo wiem, że nie ma na świecie takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił.

Popatrzyła na niego.

– Zawsze myślałem, że miłość jest ograniczona, a ludzie rodzą się z ograniczoną ilością, którą mogą dać. Wierzyłem Maratowi, gdy mówił, że jestem podrzutkiem w ich gnieździe i że ojciec nigdy nie pokocha mnie tak jak jego. Pokazałaś mi, jak bardzo się myliłem. Miłość do ciebie wiąże mnie mocniej niż jakakolwiek kropla krwi braterskiej.

Przeciągnął palcem po jej policzku.

– Mógłbym oddać ci duszę, a i tak nie starczyłoby za przeprosiny wobec tego, jak się zachowałem w biurze. Przysięgam na wszystko, co mam, że nigdy więcej nie będę mówił do ciebie w ten sposób.

Mówił poważnie, widziała to w jego oczach.

– Byłeś rozbity – szepnęła. – Dlatego napisałam ten list.

– Tak, ale nie powinienem się odgrywać na tobie. – Odetchnął głęboko, wdychając jej perfumy. – Byłem przerażony. Wiele lat wierzyłem, że nie jestem wart miłości. Ten list, który wysłałaś mojej matce... nie umiem wyrazić, jak się czułem, wiedząc, że zrobiłaś to dla mnie. Chciałbym zapamiętać ten moment i to uczucie na zawsze.

Patrzył na nią w oczekiwaniu.

– Mówiłaś na jachcie, że jeśli kogoś kochasz, to cenisz go za to, co może ci dać, a nie skupiasz się na tym, czego nie może.

– Kocham cię, Sasza. Płodnego czy bezpłodnego, nie ma znaczenia.

– Wiem. Nauczyłaś mnie, że miłość jest nieskończona. Andriej mnie kochał, naprawdę kochał.

A jeśli i on, i ty mogliście pokochać takiego upartego głupca, to wiem, że ja będę umiał pokochać dziecko, które chciałoby mieć dom.

Nie mógł się dłużej powstrzymać. Chciał ją pocałować.

Trzymał ją mocno, całując łapczywie.

– Proszę, powiedz, czy wyjdiesz za mnie? Zostaniesz Emily Pluszenko?

– Oczywiście, że tak. – Dobrze znana mu zmarszczka utworzyła się między jej brwiami. – Emily

Pluszenko?

Uśmiechnął się smutno.

– Myślałem o tatuażu, który masz w hołdzie dla mamy. Jeśli nie mogę przywrócić dziedzictwa Andrieja, to mogę uhonorować go w inny sposób. Z powrotem zmieniłem nazwisko. Nigdy nie powinienem był się od niego odwracać. Ale jednego nie chcę zmieniać: ciebie. Kocham cię za to, jaka jesteś.

– I ja cię kocham za to, jaki jesteś.

Dotarło do niego, że ta namiętna, szalona, wierna kobieta kochała go. Należała do niego, tak jak on należał do niej. Jediną rzeczą wiążącą ich była miłość.

I gdy znów ją pocałował, wiedział, że miłość będzie trwać przez całe życie.

EPILOG

Emily weszła na miękki biały piasek, trzymając ojca za rękę. Małe ziarenka prześlizgiwały się między palcami gołych stóp. W oddali widziała bramę pokrytą owocami tropikalnego drzewa, gdzie urzędnik stanu cywilnego stał obok pełnego nerwów Saszy. Prawie wybuchła śmiechem, gdy zobaczyła go w tradycyjnym garniturze, ale za to z gołymi nogami.

Podeszła do niego ubrana w białą suknię ślubną zaprojektowaną przez samego Gregoria. Najjaśniejszą ozdobą był jej promienny uśmiech.

Cały personel Wyspy Aliana stał w pobliżu, wszyscy ubrani w najlepsze stroje, wymieszani z jej rodziną, czarującą matką Saszy, która spojrzawszy na swą przyszłą synową, wybuchła płaczem, i najbliższymi przyjaciółmi. Cathy uśmiechała się od ucha do ucha.

Brakowało Marata. Wysłali mu zaproszenie, wiedząc, że nie dostaną odpowiedzi. Sasza nigdy nie zrezygnuje z tej relacji. Czy to się Maratowi podobało, czy nie, Sasza widział w nim brata. Emily miała nadzieję, że pewnego dnia Marat go zaakceptuje. Co prawda, nadzieja nie była zbyt wielka.

Z kolei jej rodzina przyjęła Saszę jak swego. Pozwolił nawet jej bratu zorganizować wieczór kawalerski. Polubili się na tyle, że poprosił go, by został jego świadkiem.

Najlepsze jednak było to, że we dwoje dążyli do stworzenia własnej rodziny. Rozpoczęli proces adopcyjny i mieli nadzieję, że w ciągu roku ich dom będzie rozbrzmiewał śmiechem dziecka. Nie będzie więzów krwi, ale będzie uczucie, które łączy ponad wszystko. Miłość.